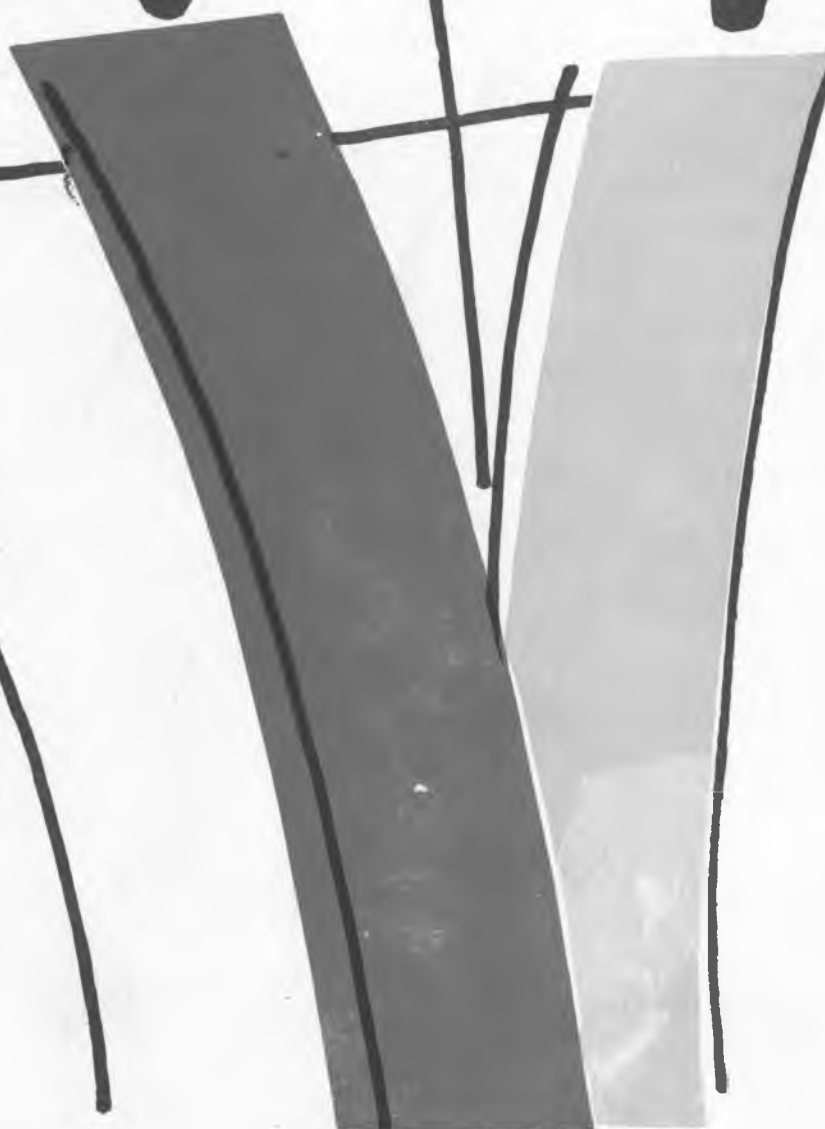
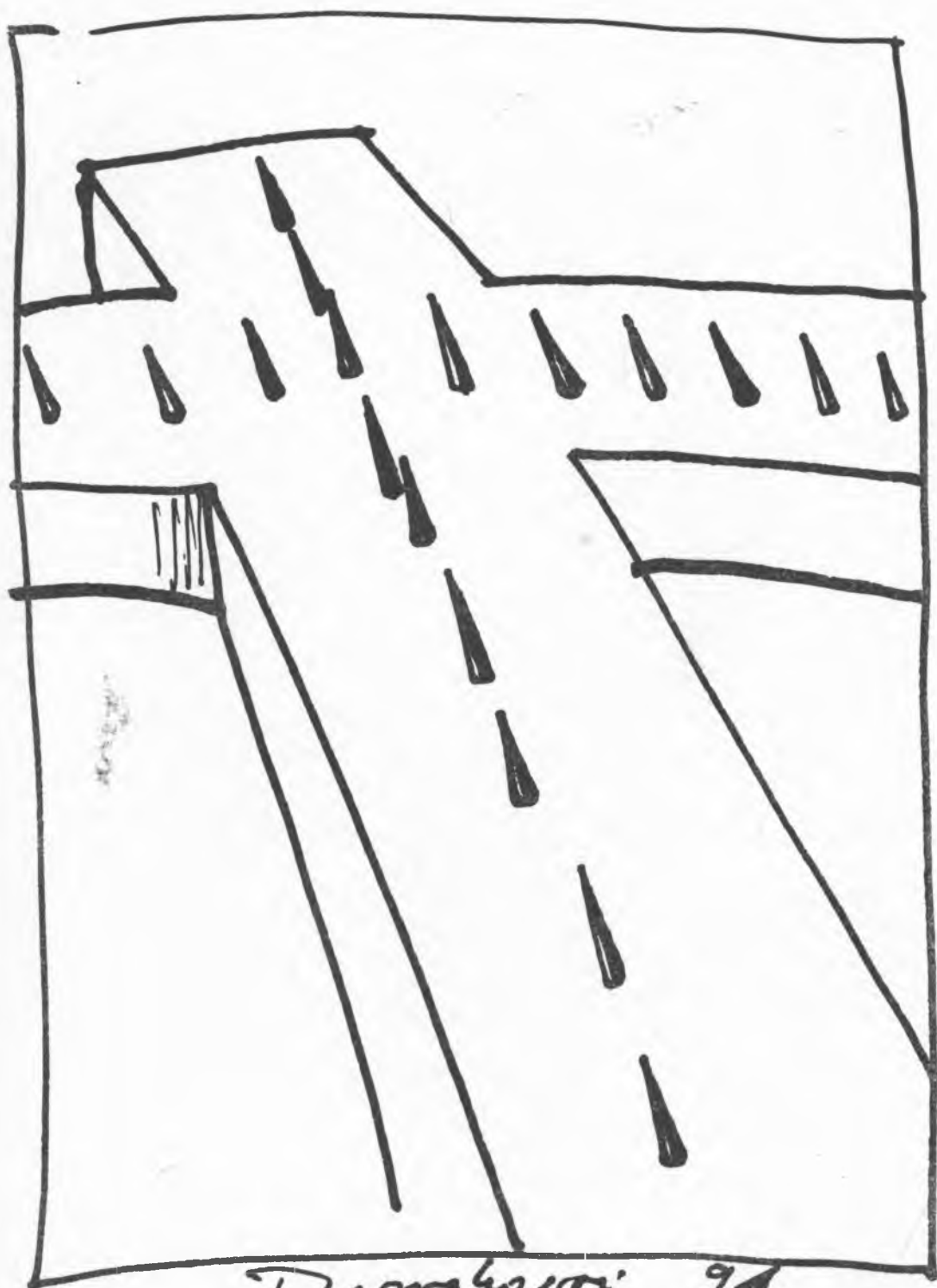


# Dyskusja



Kwartalnik Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymostku  
(Nr 1-2 / 25/91)

IV Pielgrzymka Ojca Św. JANA PAWŁA II do Ojczyzny



Damkhor 94

# Dyskusja

## K W A R T A L N I K WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY W BIAŁYMSTOKU

### W N U M E R Z E:

<b>Zbigniew Waydyk</b>	
— Aforyzmy . . . . .	2
<b>Waldemar Smaszcz</b>	
— Piękno utajone pod żywą krwią (o poezji Karola Wojtyły) . . . . .	3
<b>Wiesław Kazanecki</b>	
— Wiersze . . . . .	15
<b>ks. Jan Sochoń</b>	
— Papież, wiara i my . . . . .	17
<b>ks. Tadeusz Krahel</b>	
— Karol Wojtyła w Białymstoku . . . . .	22
<b>Eugenia Szulborska</b>	
— Powitanie, Audjencja generalna . . . . .	24
<b>Kazimierz Derkowski</b>	
— Byłam u Ojca Św. (rozmowa z uczestniczką pielgrzymki) . . . . .	25
<b>Jan Leończuk</b>	
— Dwie pieśni o Janie Pawle II . . . . .	27
<b>Adam Czesław Dobroński</b>	
— Z dziejów budowania . . . . .	30
<b>Krzysztof Filipow</b>	
— Pamiątka Kongresowa . . . . .	35
<b>Hanka Łukjańska</b>	
— Konklawe w niebie . . . . .	36
<b>ks. Tadeusz Krahel</b>	
— Udział duchowieństwa archidiecezji wileńskiej w ratowaniu Żydów w czasie II wojny św. . . . .	38
<b>Barbara Noworolska</b>	
— Bóg i Ojczyzna czyli „Pieśni nabożne” Karpińskiego . . . . .	45
<b>Krzysztof Filipow</b>	
— Order Świętego Stanisława . . . . .	50
<b>Joanna Tomalska</b>	
— Kult i ikonografia maryjna . . . . .	57
<b>Józef Maroszek</b>	
— Sanktuaria i miejsca cudowne . . . . .	65



Rozesłano wici Bożego czasu:  
niepospolite ruszenie serc polskich ku Panu.

Polska — Chrystus narodów stała się na naszych  
oczach również Człowiekiem świata.

Polak na stolicy Piotrowej to Polska wyniesiona  
najwyżej ku Bogu.

Aby widniej było w polskim domu, trzeba wstawić  
parę okien z widokiem na prawdę.

Lechitom łatwiej zapuszczać niewody Nadziei,  
gdy Rybak ich rodakiem.

Wieże jasnogórskie stoją na straży sumienia  
Polaków.

Wiara: suwerenna tarcza narodu potykającego się  
z wszelkimi przeciwnościami i niebezpieczeństwami.

Błękit nieba przynosimy umęczonej ziemi  
rozwijając błękitne sztandary maryjne.

Przed nowym cudem nad Wisłą trzeba dokonać  
duchowego cudu w nas samych.

**Zbigniew Waydyk**

# PIĘKNO UTAJONE POD ŻYWĄ KRWIĄ

(o poezji Karola Wojtyły)

W ciągu kilkunastu lat, jakie minęły od ujawnienia twórczości literackiej Karola Wojtyły, mieliśmy wystarczająco dużo czasu, by nie tylko się z nią zapoznać, ale i głębiej odczytać w całym bogactwie kontekstów i tradycji. Czy to się nam udało? Odpowiedź musi być, niestety, negatywna. Okazało się, iż poezja obecnego papieża, Jana Pawła II, stanowi tak odrębne zjawisko w naszej współczesnej literaturze, że nawet próba umieszczenia jej na tle dominujących prądów czy tendencji artystycznych stanowiła już niemalże trud dla piszących. Jest to tym bardziej widoczne zważywszy ogromne zainteresowanie jego myślą teologiczną i filozoficzną, które doczekały się poważnych omówień naukowych.

Czyżby więc winą leżała jedynie po stronie krytyki i nauki o literaturze? Z całą pewnością w znacznej mierze tak. Trudności, jakie stawia przed swoimi odbiorcami poezja Karola Wojtyły obnażają istotny brak naszego literaturoznawstwa. Każdy, kto bliżej się interesuje tą problematyką, musiał dostrzec pewną zdumiewającą prawidłowość, którą nie sposób określić inaczej niż mianem paradoksu. Oto w kraju, w którym pierwsze teksty poetyckie były po prostu modlitwami, a język naszej poezji wykuł Jan Kochanowski spolszczając „Psalm”, niemal zupełnie nie rozwinęły się badania nad związkami chrześcijaństwa i literatury. Jest to — jak się wydaje — dziedzictwa pozytywistycznych początków polskiej nauki o literaturze, powstałej w epoce programowo niechętniej jakimkolwiek treściom religijnym. I mimo różnorodnych prób zmiany tej sytuacji, podejmowanych zwłaszcza w ostatnim czasie, nadal badacze literatury zajmują się tzw. literackością, pozostawiając teologom „to, co boskie”.

W przypadku poezji Karola Wojtyły taki podział „kompetencji” nie był po prostu możliwy, stąd chyba bezradność znacznej części krytyki. Ale również ci krytycy, którzy w swoich pracach podejmują próby opisywania wzajemnych związków chrześcijaństwa i literatury, niejednokrotnie konstatawali odmienny charakter twórczości literackiej obecnego papieża, jak choćby niezwykle rzadkie u nas nawiązanie do dzieła św. Jana od Krzyża, od którego zaczerpnął poeta nie tylko zainteresowanie mistyką, ale i zupełnie nie występującą u nas formę artystyczną traktatu poetycko-teologicznego. Inspiracja ta okazała się — dodajmy — nad wyraz trwała, o czym świadczy przywiązanie do owej formy także w późniejszym okresie, gdy już św. Jan od Krzyża ustąpił miejsca innym zainteresowaniom badawczym.

Wśród piszących o Janie Pawle II, zwłaszcza zaś tych, którzy go znali od wczesnej młodości, a nawet dzieciństwa, powtarza się niezmiennie przekanie o odmienności jego osobowości zarówno na tle rówieśników,

jak i innych ludzi. Może więc w tym właśnie tkwi tajemnica indywidualnego charakteru poezji Karola Wojtyły? Warto rozważyć ten problem, tym bardziej, że w jego utworach możemy odnaleźć przesłanki do takich przemyśleń. Swoją najbardziej znaną sztukę dramatyczną „Brat naszego Boga” poprzedził autor interesującymi rozważaniami na temat bohatera, ale znaczenie tych refleksji wykracza znacznie poza ten utwór.

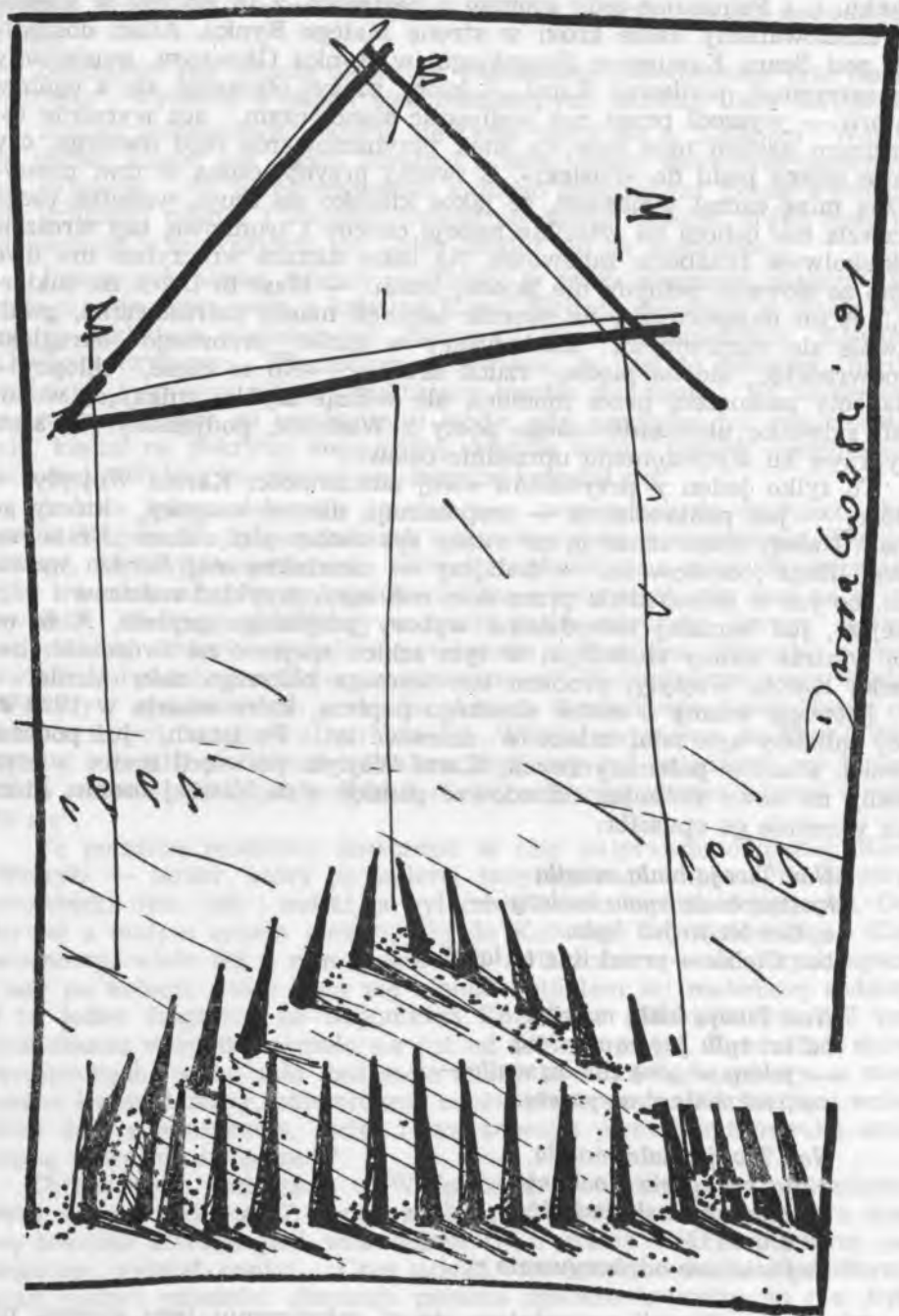
Można z tych wnikliwych rozważań wysnuć kilka wniosków: prawda o człowieku nie zamyka się w dostępnych dla obserwatora lub badacza faktach; że to, co stanowi istotę człowieka możemy poznać jedynie na zasadzie prawdopodobieństwa, które jest jednak zawsze wyrazem poszukiwanej prawdy; i wreszcie rzecz najtrudniejsza — że nasze poznanie drugiego człowieka opiera się na „osiągnięciu do konkretnych źródeł jego człowieczeństwa,” ale jest możliwa jedynie w krótkim błysku światła na tle ciemności.

Wydaje mi się, że nie będzie nadużyciem wykorzystanie tych przesłanek do próby opisanego osobowości autora „Poezji i dramatów,” co z kolei ułatwiłoby pełniejsze poznanie jego twórczości literackiej. Zanim jednak to nastąpi chciałbym wskazać na najbardziej istotne cechy poezji Karola Wojtyły.

Pierwsza refleksja, jaka się nasuwa po lekturze pokaźnego tomu „Poezji i dramatów”, to niebywała jednorodność tej twórczości. Zasługuje to tym bardziej na podkreślenie, że przecież Karol Wojtyła nie od razu wybrał kapłaństwo jako realizację swoich zadań w świecie. Po ukończeniu gimnazjum zapisał się — jak wiadomo — na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, by studiować polonistykę, która też nie miała być celem samym w sobie, ale pomostem do zaczarowanego świata teatru. Wybuch wojny sprawił, że rozpoczęte studia trwały jedynie rok, a wznowione na tajnych kompletach nie miały nic wspólnego z filologią polską, którą zastąpiła teologia. Czytelnik zbiorowego wydania „Poezji i dramatów” tej zmiany nie dostrzeże. Zarówno bowiem utwory zamieszczone w dziele „Juweniliów”, jak i dojrzała twórczość w pełni realizują program sformułowany przez początkującego poetę w jednym z prywatnych listów: „... nie jest sztuka, aby była li tylko prawdą realistyczną, albo li tylko zabawą, ale nade wszystko jest nadbudowaną, jest spojrzeniem w przód i wwyż, jest towarzyszką religii i przewodniczką na drodze ku Bogu; ma wymiar romantycznej tęczy: od ziemi i od serca człowieka ku Nieskończonemu...”

Od początku autor „Pieśni o Bogu ukrytym” wyznaczył słowu poetyckiemu rolę szczególną, wywiedzioną z ducha Ewangelii. Nie miało ono służyć budowaniu pięknych światów, tworzeniu nowej rzeczywistości, co w tamtej epoce, zwłaszcza w Krakowie, wydawało się czymś oczywistym, ale miało mówić o Bogu i najważniejszych prawdach człowieczych, towarzyszyć religii i prowadzić człowieka do Boga. Trudno się więc dziwić, że pytani po latach towarzysze literackiej młodości Karola Wojtyły o pokoleniowe powinowactwa, odpowiadali z całą szczerością, że o żadnej wspólnotce artystycznej i ideowej nie mogło być mowy, tak bardzo jego próby różniły się od ich własnych inicjacji. Nie tylko wszak stosunek do sztuki ich różnił, ale i — by tak powiedzieć — realizacja sposobu „bycia poetą”. Charakterystyczne pod tym względem jest wspomnienie Jerzego Bobra, współuczestnika krakowskiego debiutu Karola Wojtyły na wieczorze poetyckim, który odbył się 15 października 1938 roku w Domu Katolickim. Sukces młodych poetów był ogromny, bo nie tylko udało się im przyciągnąć komplet publiczności na płatny występ, ale i mogli czuć się usatysfakcjonowani spontanicznymi





brawami rozsadzającymi Błękitną Salę, w której ów wieczór się odbywał. Zgodnie z przyjętym powszechnie obyczajem postanowiono uczcić udany debiut... I tu oddajmy głos autorowi wspomnienia:

„Upojeni sukcesami, przynajmniej we własnym mniemaniu — przeliczywszy dokładnie kasę — postanowiliśmy uczcić całe wydarzenie gromadnymi odwiedzinami «Pasieki», czyli miodosytni przy Małym

Rynku. (...) Pohukując tedy gromko a beztrosko, z 18 złotymi w kieszeni, skierowaliśmy nasze kroki w stronę Małego Rynku. Aliści doszedłszy pod Szarą Kamienicę (Szarskiego) w Rynku Głównym, musieliśmy się zatrzymać, ponieważ Karol — który zdążył otrząsnąć się z ogólnej euforii — wyszedł przed nas podnosząc stanowczym, acz wyraźnie teatralnym gestem obie ręce na znak przyhamowania tego owczego, czy może oślego pędu do «Pasieki». Z twarzą przyobleczoną w tzw. niewyraźną minę zaczął wyjaśniać, że jakoś kiepsko się czuje, wskutek czego przeszła mu ochota na wszelkie napoje choćby i trunkowe, czy wreszcie jakiegokolwiek fanaberie zabawowe. Na takie dictum wręczyłem mu dwa złote ze słowami pełnymi nie tajonej ironii: — Masz tu Lolek na cukierki... A on najspokojniej na świecie odrzucił maskę zafrasowania, gwałtownie się rozpromienił zamknawszy w garści srebrnego okrągłaka i odwracając się na pięcie, rzucił krótkie: «No to cześć, chłopcy!». Staliśmy zaskoczeni przez moment, ale widząc szybko znikającą w oddali sylwetkę ukontentowanego poety z Wadowic, podjęliśmy już sami wyprawę ku wytyczonemu uprzednio celowi...”

To tylko jeden z przykładów owej odmienności Karola Wojtyły, o której — jak podkreślałem — wspominają niemal wszyscy, którzy go znali. Należy więc uznać ją za ważny rys osobowości autora „Brata naszego Boga”, osobowości — dodajmy — ukształtowanej bardzo wcześnie, bo już w dzieciństwie przez dom rodzinny, przykład rodziców i późniejsze, już bardziej samodzielne wybory przyszłego papieża. A że od tej właśnie strony chciałbym w tym szkicu spojrzeć na twórczość literacką Karola Wojtyły, problem ten wymaga bliższego naświetlenia.

Niewiele wiemy o matce obecnego papieża, która zmarła w 1929 r., gdy młodszy syn miał zaledwie dziewięć lat. Po latach, już podczas swoich studiów polonistycznych, Karol Wojtyła poświęcił matce wiersz, jakby na nowo próbując odbudować pamięć o najbliższej osobie, która tak wcześnie go opuściła:

*Nad Twoją białą mogiłą  
kwitną białe życia kwiaty' —  
o, ileż lat to już było  
bez Ciebie —przed iluż to laty?*

*Nad Twoją białą mogiłą,  
od lat tylu już zamkniętą  
— jakby w górę coś wznosiło —  
coś, jak śmierć niepojęte.*

*Nad Twoją białą mogiłą,  
o Matko, zgaste Kochanie  
za całą synowską miłość  
modlitwa:  
Daj wieczne odpoczywanie —*

Słowo „modlitwa” pojawiające się w zakończeniu tego wiersza nie jest bynajmniej li tylko dopełnieniem konwencji. Modlitwa pozostała bez wątpienia czymś najbardziej istotnym w całej biografii obecnego papieża. Tak często się o tym mówi i pisze, że aż można się lękać, czy nie zostanie zatarta jej autentyczność. Wystarczy jednak sięgnąć do najwcześniejszego dzieciństwa Karola Wojtyły, by przekonać się, że ktoś, kto potrafił z taką żarliwością się modlić od najmłodszych lat i zachował tę żarliwość przez lata młodości i bolesnych doświadczeń, nie



potrafi obejść się bez modlitwy, która stała się rzeczywistą prawdą jego życia.

Sięgnijmy raz jeszcze do księgi wspomnień „Młodzińcze lata Karola Wojtyły”, wydanej z okazji siedemdziesiątych urodzin Jana Pawła II.

Antoni Bohdanowicz, który nie tylko uczył się z „Lolkiem” Wojtyłą w jednej klasie, ale często odrabiał z nim lekcje, zanotował następującą sytuację: „Po przepracowaniu każdego przedmiotu Lolek wychodził do drugiego pokoju i stamtąd wracał po chwili. Kiedyś drzwi były nie domknięte i zauważyłem, że Lolek modlił się na klęczniku...”

Jeszcze wyraźniej miejsce modlitwy w życiu obecnego papieża ukazują wspomnienia osób, z którymi Karol Wojtyła pracował w czasie wojny w zakładach chemicznych Solvaya. We wspomnieniach Edwarda Gorlicha czytamy: „Wiedziałem oczywiście, że jest to człowiek bardzo religijny i sprawy religii traktujący bardzo poważnie. Po wykonaniu potrzebnych prac na oczyszczalni wody, gdy wszystko już szło normalnie, klękał na pokrytej dość grubą skorupą sody i innych odczynników żelaznej podłodze na piętrze oczyszczalni i modlił się”.

Jeszcze jeden niezwykle interesujący przyczynek do duchowej biografii Karola Wojtyły przekazał autor w swoim wspomnieniu. Zwrócił uwagę, że Wojtyła pracował niemal wyłącznie na nocnych zmianach, „bo wówczas mógł w spokoju modlić się i rozmyślać, gdy czas na to pozwalał”. Te częste modlitwy w czasie pracy zwracały uwagę niemal wszystkich, którzy stykali się wówczas z Karolem Wojtyłą, o czym świadczą podobne relacje zamieszczone w „Kalendarium życia Karola Wojtyły”, opracowanym przez ks. Adama Bonieckiego. Leon Hojda, palacz kotłowni, wspominał po latach: „Wiedziałem nieraz, że Karol Wojtyła (...) modlił się. Nie wiedziałem tego, czy był księdzem, czy będzie. Mało rozmawialiśmy. Jak odrobił swoje, w kącie zawsze klęczał i modlił się”.

Tę potrzebę modlitwy zaszczerpił w nim najprawdopodobniej Karol Wojtyła — senior, który po śmierci żony spełniał wobec syna zarówno obowiązki ojca, jak i matki, a był człowiekiem bardzo religijnym. Odbywał z małym synem pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej i Częstochowy, wiele też z nim rozmawiał, zwłaszcza na codziennych spacerach po kolacji, które stały się niemal rytuałem tej małej rodziny. I tu jeden fragment ze wspomnień Zbigniewa Siłkowskiego: „W tym mieszkaniu wszystko zaczęło się już od samego progu. Tam, obok drzwi wejściowych, wisiał taki dziś mało znany przedmiot, fajansowy, a może nawet i porcelanowy, pojemniczek na święconą wodę. Wychodząc i wchodząc do i z mieszkania, ojciec i syn znaczyli pierś krzyżem ręką umoczoną w wodzie święconej.”

Ojciec i syn mieszkali w Wadowicach w skromnym mieszkaniu przy ulicy Kościelnej 7. Jedno z okien wychodziło na południową ścianę kościoła farnego pod wezwaniem Ofiarowania NMP, na której pod zegarem widniał napis: „Czas ucieka, wieczność czeka”. Świadkowie wadowickiej młodości obecnego papieża zgodnie twierdzą, że nie było w tym miasteczku drugiego takiego domu, w którym owa maksyma byłaby bardziej honorowana. Karol Wojtyła — syn, gdy już zaczął chodzić do szkoły, codziennie przed i po lekcjach wstępował do kościoła, a w gimnazjum przez dwa lata był prezesem Sodalicji Mariańskiej. Nic więc dziwnego, że wszyscy oczekiwali, iż po złożeniu egzaminów maturalnych wstąpi do seminarium duchownego.

Stało się jednak — jak wiemy — inaczej. O wszystkim zadecydowało przybycie do Wadowic dra Mieczysława Kotlarczyka, który roz-

budził jeszcze w młodym gimnazjaliście i tak już niemałe zainteresowania teatrem. To dla pogłębienia wiedzy o dramacie i teatrze Karol Wojtyła postanowił — jak już pisałem — zapisać się na polonistykę Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ale wówczas, na krótko przed opuszczeniem szkoły, miało miejsce wydarzenie, które można uznać za antycypację niewiele tylko późniejszych wyborów Karola Wojtyły. 6 maja 1938 r., między pisemnymi a ustnymi egzaminami maturalnymi wizytował wadowickie gimnazjum książę Arcybiskup Sapieha. Sięgnijmy raz jeszcze do przywoływanej tu książki wspomnień: „... Adama Stefana Sapiechę w imieniu uczniów naszego gimnazjum witał Karol Wojtyła — zapisał Jan Kuś. Przemówienie to bardzo zainteresowało księcia Arcybiskupa Sapiechę i zapytał naszego katechetę, dra Zachorę o autora przemówienia: «czy przypadkiem nie chce iść na teologię». Ale cóż mógł odpowiedzieć nasz katecheta, jedno tylko, że Karol wybrał drogę podobną do Osterwa.

Sapieha jednak znał się dobrze na ludziach i wyczuł w nim palącą iskrę bożą. Zapamiętał go sobie bardzo dobrze. W odpowiednim czasie sobie o nim przypomniał.”

Tymczasem po uzyskaniu świadectwa dojrzałości i po odbyciu obowiązkowego dla absolwentów gimnazjum „stażu roboczego” w Junačkih Hufcach Pracy Karol Wojtyła podjął studia polonistyczne w najstarszym polskim uniwersytecie. Wojna — jak pisałem — zburzyła plany początkującego poety, który od jej wybuchu borykał się z ogromnymi kłopotami materialnymi. Nie zrezygnował jednak ani z pasji teatralnych, ani też nie zaniedbywał swego życia wewnętrznego. Już w październiku 1939 grupa przyjaciół z teatru studenckiego spotkała się w mieszkaniu państwa Kydryńskich na czytaniu wielkiej literatury polskiej. Z tego spotkania narodził się przyszły Teatr Rapsodyczny. Młody poeta nie zaprzestał też pracy literackiej; w grudniu 1939 roku pisał w liście do Mieczysława Kotlarczyka o ukończonym dramacie „Dawid” który „chodzi w stroju biblijnym i piastowskiej płótniance i karmazynowej delii.” Dodawał przy tym: „Wiele rzeczy, wiele spraw duszy mojej w nim objawiłem”.

Wkrótce jednak nastąpiło wydarzenie, które — jak się okazało — miało wywrzeć decydujący wpływ na życie początkującego poety. W lutym 1940 roku podczas wielkopostnych rekolekcji w parafii św. Stanisława Kostki na Dębnikach w Krakowie poznał Jana Tyranowskiego, dziwnego krawca, apostoła pracy katolickiej. Po latach ks. Karol Wojtyła tak pisał o nim w pośmiertnym wspomnieniu: „Był to apostoł bożej wielkości, bożej piękności, bożej transcendencji. Tego nauczył się od swego głównego poprzednika: był nim św. Jan od Krzyża, Bóg w nas jest nie po to, abyśmy Go zacieśniali do wąskich granic naszego ludzkiego ducha, Bóg w nas jest po to, aby nas wyrwać z nas samych w stronę swojej nadprzyrodzonej transcendencji. To był też główny cel usiłowań Jana. W tym był najmocniejszy, najwyrazistrzy, najbardziej przekonywający, najbardziej apostołski”. Od tego momentu Karola Wojtyłę pochłonięło dzieło św. Jana od Krzyża, w którym odnalazł nie tylko przewodnika swego życia wewnętrznego, ale i głęboką inspirację do własnej twórczości literackiej.

Nie odmieniło to na razie jego zainteresowań teatralnych. Przeciwnie, wtedy też poznał wielkiego Juliusza Osterwę, bywał w jego mieszkaniu. Napisał nowy dramat, „grecki formą, chrześcijański duchem, odwieczny treścią podobnie jak każdy dramat w cierpieniu: «Hiob». Potem — następny, także wysnuty ze Starego Testamentu, «Jeremiasz».

Występował w przygotowanym II akcie „Przepióreczki” Stefana Żeromskiego, a także, na polecenie Osterwy, pracował nad „Hamletem” Szekspira.

Nie znaczy to jednak, by w tych okrutnych czasach życie upływało Karolowi Wojtyła między kontemplacyjnymi zebraniem u Jana Tyranowskiego a teatralnymi u państwa Kydryńskich i na twórczości literackiej. Musiał nie tylko zadbać o środki do życia, ale i uchronić się przed wywiezieniem na przymusowe roboty do Niemiec. Rozpoczął więc pracę robotnika fizycznego w kamieniołomie na Zakrzówku. Z tych doświadczeń pracy ponad siły wyrośnie później głośny utwór „Kamieniołom”, w którym serdeczne słowa poświęcił ludziom, dzięki którym łatwiej przychodziło mu przetrwać ten trudny okres:

*Znam was, wspaniali ludzie, ludzie bez manier i form.*

*Umiem patrzeć w serce człowieka bez osłon i bez pozorów.*

*Czyjeś ręce należą do pracy, czyjeś ręce należą do krzyża.*

*W górze nad wami płot — tam kilofy rozrzucone na torach.*

W roku 1941, 18 lutego umiera ojciec, ostatnia z bliskich osób. Niepełna dwudziestoletni Karol Wojtyła pozostał sam. Być może wtedy też, przy trumnie ojca, podjął decyzję o wstąpieniu do Seminarium Duchownego, chociaż studia na tajnych kompletach Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego rozpoczął dopiero w październiku 1942 roku. Wkrótce zaś po tej decyzji odżyło w nim na nowo zainteresowanie dziełem Doktora Mistycznego. W dniach 21-23 listopada 1942 roku wziął udział w obchodach czterechsetnej rocznicy urodzin św. Jana od Krzyża. Stało się to impulsem do pogłębionego zainteresowania poezją autora „Drogi na górę Karmel” nie tylko z punktu widzenia czytelnika, ale twórcy, który poszukiwał własnego miejsca w literaturze. Fascynacja Karmelem musiała być rzeczywista, skoro początkujący student teologii zgłosił chęć wstąpienia do Zakonu Karmelitów Bosych. Do tego, jak wiemy, nie doszło (nowicjat w latach wojny nie mógł przyjmować młodych męszczyzn, a i książę arcybiskup Sapieha nie chciał utracić kleryka, z którym bodaj już wtedy wiązał jakieś plany), ale odtąd Karol Wojtyła na wiele lat pograży się w zagłębianiu niezwykle spuścizny Doktora Nocy, jak często nazywano św. Jana od Krzyża.

Świętemu Janowi od Krzyża poświęcił nie tylko swoją pracę magisterską i doktorską, ale i szereg innych wypowiedzi. Szczególnie istotny wydaje się artykuł opublikowany w „Znaku” (1951 nr 27, styczeń-luty), a zatytułowany „O humanizmie św. Jana od Krzyża”. Ważny on jest z wielu względów. Pisząc o pewnym konkretnym problemie dzieł hiszpańskiego mistyka, autor wypowiedział się również na temat istoty twórczości poetyckiej. Pamiętając o tym, „że — jak pisał Eliot — wypowiedzi krytyczne (...) poetów interesują nas głównie dlatego, że niezależnie od rzekomego celu poeta podświadomie zawsze będzie starał się bronić tego gatunku poezji, jaki sam uprawia, lub będzie postulował założenia, na których chciałby się oprzeć” — przyjrzyjmy się bliżej tekstowi.

W interesującej nas kwestii znajdujemy takie oto zdanie: „Poezja niewątpliwie ułatwia Autorowi wiele w tej dziedzinie, która ani w ramach potocznego prozaicznego języka, ani w więzach ściśle naukowej terminologii, nie da się współrzędnie wyrazić”. To nad wyraz jedno-

znaczące określenie istoty poezji jest jednocześnie wyznaczeniem jej nie tylko wielkiej, ale jedynej, niczym niemożliwej do zastąpienia roli.

„Układanie wierszyków” nie jest więc sprawą pięknoduchów; jak chcą wmówić niektórzy, a na co, niestety, i sami poeci nierzadko się godzą. Poezja jest rewelatorką prawd, które w żaden inny sposób nie mogłyby być poznane.

Myślę więc, że należy ostatecznie rozstrzygnąć pojawiające się, formułowane mniej lub bardziej wyraźnie, „wstydlive” bądź napastliwe pytania o miejsce poezji w dorobku człowieka, który stoi dzisiaj na czele Kościoła powszechnego. Język poetycki bowiem, jak to niejednokrotnie wykazali badacze przedmiotu, daje największe możliwości zapisu przeżyć religijnych, gdyż — jak pisała Emilia Ehrlich OSU — „Autentyczne przeżycia religijne nie mają charakteru wyłącznie intelektualnego ani też uczuciowego. Są doświadczeniem obejmującym całego człowieka, a więc są właściwie nie do przekazania. Wydaje się paradoksem, że przeżycie to da się najpełniej wyrazić językiem poezji, wybitnie obrazowym (O liryce biblijnej. „Znak”. 1974 nr 4,5 s. 390).

Karol Wojtyła niesłychanie wcześnie, bo już na początku swojej drogi twórczej, posiadał skryształizowaną koncepcję poezji; pozostał jej wierny i w latach późniejszych. Sztuka w jego ujęciu — jak tu już podkreślałem — „jest towarzyszką religii i przewodniczką na drodze ku Bogu”. Nic tedy dziwnego, że swoje pierwsze strofy poetyckie poświęcił tak głęboko przeżytej naczelnej myśli Doktora Mistycznego — spotkaniu duszy ludzkiej z Bogiem.

Tak więc św. Jan od Krzyża jawi się jako podwójny patron młodego poety, zarówno od strony samej istoty poezji jak i problematyki twórczości. Pierwszym bowiem utworem poetyckim, opublikowanym po wstąpieniu do seminarium duchownego, była „Pieśń o Bogu Ukrytym” — obszerny poemat wyraźnie nawiązujący do dzieł mistyka hiszpańskiego. Składa się on z dwu części posiadających osobne tytuły: „Wybrzeża pełne ciszy” i „Pieśń o słońcu niewyczerpanym”. Już sama struktura tego rozbudowanego utworu kieruje uwagę w stronę poezji św. Jana od Krzyża. Karol Wojtyła przejął od niego formę większości swoich utworów poetyckich. Niemal zawsze będą to takie właśnie obszerne poematy, trudno do gatunkowego określenia, bliskie traktatom poetycko-teologicznym Doktora Mistycznego.

Jest to forma współcześnie w naszej literaturze prawie nie występująca, może z wyjątkiem niektórych tekstów Czesława Miłosza („Traktat moralny,” „Traktat poetycki”). Ale nie tylko te, zewnętrzne w gruncie rzeczy, podobieństwa każą nam myśleć o św. Janie od Krzyża jako patronie poetyckim Karola Wojtyły. Zwróćmy uwagę również na nawiązanie ujawniające się w tytułach poszczególnych części. Cztery księgi Doktora Mistycznego noszą następujące tytuły: „Droga na górę Karmel”, „Noc ciemna”, „Pieśń duchowa” oraz „Żywy płomień miłości” i odają drogę duszy, która dzięki własnym wyrzeczeniom i łasce Bożej, doznaje szczęścia zjednoczenia ze Stwórcą. Poemat Karola Wojtyły nosi tytuł „Pieśń o Bogu Ukrytym”, co od razu wprowadza w aurę poezji mistycznej. Piękność Boża jest ukryta przed człowiekiem, ale dusza ludzka, jeżeli tylko potrafi pozbyć się ziemskich tęsknot i otworzyć się na działania łaski, może odnaleźć Pana nawet w ukryciu. Mówią o tym dwie części poematu tworzące łatwo czytelną całość: „Wybrzeża pełne ciszy,” ukazujące horyzont, który człowiek musi przekroczyć, by dostać się do szczęścia spotkania, oraz „Pieśń o słońcu niewyczerpanym”, która jest serdeczną rozmową duszy ze swoim Stwórcą; w tym przypadku

trudno nie zauważyć zbieżności sformułowań naszego poety z jego hiszpańskim poprzednikiem... „Żywy płomień — słońce niewyczerpane”.

Przyjrzyjmy się bliżej „Wybrzeżom pełnym ciszy” pierwszej części „Pieśni o Bogu Ukrytym”. Cały poemat wyrasta, oczywiście, z tej podstawowej prawdy chrześcijaństwa, którą tak lapidarnie wyraził św. Paweł w „Liście do Hebrajczyków”: „Przystępujący do Boga musi wierzyć, że Bóg jest i że wynagradza tych, którzy Go szukają.” Zwróćmy uwagę, jak łatwo poradził sobie autor z zarysowaniem dwu rzeczywistości: naszej ziemskiej i nadprzyrodzonej, Boskiej. Sięgnął po środek najbardziej niezawodny, sprawdzony w tysiącletniej tradycji — paradoks. Paradoks, antyteza, kontrast wyrastają — by tak powiedzieć — z samej ontologii tej poezji. Wyraża ona bowiem rzeczywistość w kategoriach ludzkich niewyraźną — jakże bowiem porównać nasz ziemski świat z naturą Boga.

Od razu na początku poematu zostały więc zarysowane ostro, ale i niesłychanie lapidarnie, owe dwa światy: ludzki i Boski. Wiemy jednak, że dzielący je próg, chociaż wyznacza zwykle zamkniętą przestrzeń, może być w każdym momencie przekroczony, nie bez wysiłku, przeciwnie, autor stwierdza dobitnie: „nie przefruniesz tamtędy jak ptak”. Ale też nie o wysiłek fizyczny tu idzie. W tej samej jeszcze strofie pojawia się dwuwiersz przenoszący nas jakby w inny wymiar — religijnej kontemplacji:

*Musisz stanąć i patrzeć coraz głębiej i głębiej,  
aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna.*

Święty Jan od Krzyża napisał w swoich dziełach, że kontemplacja jest to wiara duszy, która poczyną patrzeć pobudzona miłością. Następuje wówczas uwewnętrznienie wiary, rezygnacja z „wyobrażeń, form i kształtów”. I w tym kierunku przebiega liryczna akcja tej części poematu Karola Wojtyły — „Tam już spojrzeń żadna zieleń nie nasyci, nie powrócą oczy uwięzione.” Wobec doskonałej piękności Bożej bledną odczuwane zmysłami ziemskie uroki, życie ustępuje przed Życiem. Niestety, człowiek z trudem odrywa się od swojej ziemskiej natury, wciąż ustępuje „przed Kimś, co stamtąd nadchodzi, z ciszy, którą trafia najgłębiej”.

Prawdźwie wzruszająca jest druga część poematu, wzruszająca przez swój jakże ludzki wymiar. W poezji św. Jana od Krzyża przez cały czas mowa jest wyłącznie o duszy, przez co wydaje się ona przeniesiona w jakiś inny, ponadludzki już wymiar. Karol Wojtyła natomiast nie rezygnuje z tonu osobistego, dzięki czemu jego strofy stają się niesłychanie nam bliskie przez wspólnotę doświadczeń i przeżyć. Niejednokrotnie identyfikujemy się z bohaterem poematu, przyjmujemy jego przeżycia za własne. Dotknięcie łaską jest tu rzeczywiste, konkretne — dzięki zarysowaniu sytuacji bardzo zwyczajnej, codziennej. Oto okazuje się, że nie wtórowało temu ani bicie dzwonów, ani nie poprzedzały tego momentu jakieś inne szczególne znaki: bohater nie miał też w sobie nic z zagubionej owieczki, ani tym bardziej nie był przesładowcą uczniów Pańskich:

*To Przyjaciel. Ciągłe wracasz pamięcią  
do tego poranka zimą,  
Tyle lat już wierzyłeś, wiedziałeś na pewno,  
a jednak nie możesz wyjść z podziwu.*



*Pochylony nad lampą, w snopie światła wysoko związanym  
Nie podnosząc swej twarzy, bo po co —  
— i już nie wiesz, czy tam, tam daleko widziany,  
czy to w głębi zamkniętych oczu —*

*Jest tam. A tutaj nie ma nic prócz drżenia,  
oprócz słów odszukanych z nicości —  
ach, zostaje ci jeszcze cząstka tego zdziwienia,  
które będzie całą treścią wieczności.*

Bohater poddaje się Morzu, które go opływa. Pozwala się pochłonać wszechogarniającemu żywiołowi, jak dusza z poematów św. Jana od Krzyża zanurzająca się w „noc ciemną” z wiarą, że na dnie tej nocy odnajdzie światło, tym bardziej paraliżujące, im bardziej nieprzenikniona jest ciemność ją ogarniająca. W wierszu Karola Wojtyły również „z wolna kończy się morze, a jasność napływa” — jasność, która jest Miłością.

Następuje więc prawdziwy hymn na cześć tej Miłości, przypominający (przynajmniej w pierwszej zwrotce) żarliwe wyznania starotestamentowe:

*Miłość mi wszystko wyjaśniła,  
miłość mi wszystko rozwiązała —  
dlatego uwielbiam tę Miłość,  
gdziekolwiek by przebywała.*

Miłość rodzi się najpierw w sercu człowieka, jest stanem głęboko odczuwanym zazwyczaj na długo wcześniej, niż uświadomimy sobie do końca przebudzenia naszych uczuć. Często nie znamy jeszcze — mówiąc słowami Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego — „celu swej miłości”, a jedynie przeczuwamy jego bliską obecność. Jeśli tym celem jest Bóg, wówczas słowa same niejako układają się w wielką poezję, taką jak te niezapomniane dla każdego, kto chociaż raz je przeczytał, arcystrofy:

*Ktoś się długo pochylał nade mną.  
Cień nie ciążył na krawędziach brwi.  
Jakby światło pełne zieleni,  
jakby zieleń, lecz bez odcieni,  
zieleń niewysłowiona, oparta na kroplach krwi.*

*To nachylenie dobre, pełne chłodu zarazem i żaru,  
które się we mnie osuwa, a pozostaje nade mną.  
choć przemią opodał — lecz wtedy staje się wiarą i pełnią.*

*To nachylenie dobre, pełne chłodu zarazem i żaru,  
taka milcząca wzajemność.*

*Zamknięty w takim uścisku — jakby muśnięcie po twarzy,  
po którym zapada zdziwienie i cisza, cisza bez słowa,  
która nic nie pojmuje, niczego nie równoważy —  
w tej ciszy unoszę nad sobą nachylenie Boga.*

Kolejne cztery części poematu, niesłychanie jednorodne w swoim charakterze, wypełnia rozpamiętywanie tej radosnej prawdy, że „Pan, gdy się w sercu przyjmie, jest jak kwiat...” Najpierw bohater gorąco



modli się o „światło z głębin niepojętego dna”, by ów kwiat ogrzać, zachować na zawsze. Jakże po ludzku wyrażona jest ta radość! Powtarzane po wielokroć te same niemal zdania pełne wszechogarniającego zdziwienia, że to wszystko jest osiągalne, możliwe do spełnienia.

Wypełniony Bożą Miłością wysławia wreszcie swoje „Magnificat”. Ta część poematu to bodaj najpiękniejszy poetycko fragment „Wybrzeży pełnych ciszy”, który mógłby funkcjonować jako najzupełniej samodzielny wiersz. Jakże blisko w tym miejscu jest Autor tradycji biblijnej. W Biblii bowiem człowiek zwykle wyraża swoje uczucia ku Bogu w formie poetyckiej, by przywołać słynny kantyk Maryi „Wielbi dusza moja Pana”. Od słów uwielbienia rozpoczyna się również to potrójne wyznanie Karola Wojtyły:

*Uwielbiam cię, siano wonne, bo nie znajduję w tobie  
dumy dojrzałych kłosów.*

*Uwielbiam cię, siano wonne, któreś tuliło w sobie  
Dziecinę bosą.*

*Uwielbiam cię, drzewo surowe, bo nie znajduję skargi  
w twoich opadłych liściach.*

*Uwielbiam cię, drzewo surowe, boś kryło Jego barki  
w krwawych okiściach.*

*Uwielbiam cię, blade światło pszennego chleba,  
w którym wieczność na chwilę zamieszka,  
podpływając do naszego brzegu  
tajemną ścieżką.*

Innym fragmentem wyróżniającym się w tym poemacie jest ta jego część, w której zawarł Poeta przejmującą rozmowę Ojca z Synem. Poezja niezbyt chętnie wkracza na tereny zawarowane niejako dla Ewangelii, zapisanego słowa Bożego, zdając sobie sprawę z ryzyka takiego kroku. Karol Wojtyła nie tylko, by tak powiedzieć, udźwignął temat, ale nadał mu kształt prawdziwie poetycki, który pozostaje na długo w pamięci. Rozmowa Ojca z Synem, pełna tragicznej świadomości nieuniknionej ofiary Chrystusa, pulsuje jakże ludzkimi uczuciami. Poeta widzi ją więc nie tylko w wymiarach boskich, ale i czysto ludzkich, kiedy śmierć zawsze oznacza cierpienie, a coś dopiero taka śmierć, gdy „ręce Twoje odejmą z mych ramion” i spoją „z drzewem odartym z zieleni”. Chrystus — ucieleśnienie Miłości — odchodzi od Ojca, by wypełnić swój los, ale czyni to z przekonaniem, że spotka się z inną miłością: „Ojcze, opuszczam Twoje wejrzenie wzbierające zalewem słonecznym, „obieram oczy ludzkie — „obieram oczy ludzkie zalane światłem pszenicznym”.

Ta część poematu kończy się bardzo osobistym wyznaniem Poety pragnącego, by Mistrz zabrał go do Efrema. Chce bowiem, ukrywszy się od zgiełku tego świata (jak Chrystus ze swoimi uczniami), zagłębić się w rozpamiętywaniu owych spraw najważniejszych, których doświadczył dzięki łasce Bożej, a które domagają się głębokich przemyśleń. Powraca więc wątek kontemplacyjny, który rozpoczynał „Wybrzeża pełne ciszy”. Miejsce duszy znajduje się daleko od zgiełku, możemy ją usłyszeć tylko w największym wyciszeniu. To ważna wskazówka, by nie zagubić się w rozlicznych, a nic nie znaczących głosach zewsząd nas otaczających. Ale pamiętając, że „dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż za

progiem", możemy podjąć trud dotarcia do Tego, który jest „samą Ciszą, wielkim Milczeniem”.

Nie sposób, oczywiście, tak szczegółowo omówić w tym miejscu całą twórczość literacką Karola Wojtyły. Mam jednak nadzieję, że te szczególne rozważania pokazały jak interesującym i ważnym zjawiskiem, nie tylko artystycznym, jest poezja obecnego papieża. Prawda, że jej recepcja wymaga od czytelnika pewnego wysiłku, ale przecież nie raz mogliśmy się przekonać, że prawdziwa poezja nigdy nie stanowiła łatwej lektury, za to zawsze wzbogacała cierpliwego czytelnika o wartości, które w każdym innym przypadku pozostałyby niedostępne.

Waldemar Smaszcz



**Wiesław Kazanecki**



*Człowiek w białej szacie unosi ramiona,  
błogosławi miastu i światu.  
A jego źrenice — dwa bliźniacze Giewonty  
unoszą się zaraz ku niebu,  
by dobry los  
wybłagać dla ojczyzny.*

*Umiem pamięcią malować Twoją twarz na niebie,  
w kościele świętego Krzyża  
widziałem z bliska Twoje oczy.  
Dzieliłem się Tobą milczeniem,  
jak opłatkiem.  
Bo czas taki.*

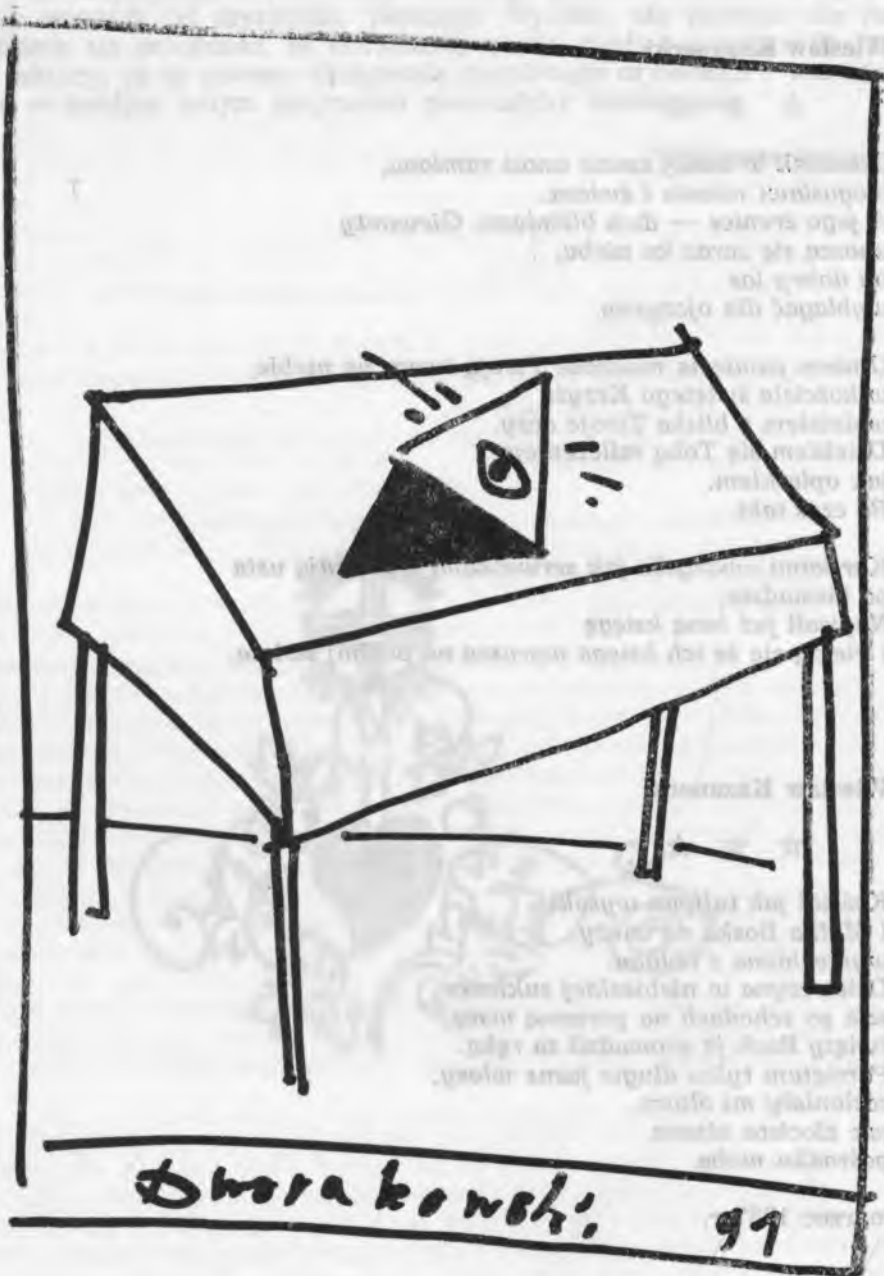
*Kartkami ewangelii jak serwetkami wycierają usta  
po biesiadzie.  
Napisali już inną księgę  
i cieszą się że ich księga wyrusza na podbój świata.*

**Wiesław Kazanecki**



*Kościół jak tulipan wysoki.  
I Matka Boska na wieży  
wyrzeźbiona z obłoku.  
Dziewczyzna w niebieskiej sukience  
szła po schodach na poranną mszę,  
święty Roch ją prowadził za rękę.  
Pamiętam tylko długie jasne włosy,  
zastaniały mi ołtarz,  
jak złocista altana  
pośrodku nieba*

marzec 1987 r.



*Ta piękna ziemia jest równocześnie  
i ziemią trudną.*

Jan Paweł II

## PAPIEŻ WIARA I MY,

Żyjemy na przecięciu kultur, dwóch kręgów cywilizacyjnych, wschodniego i zachodniego. Z tworzących się między nimi napięcie i nadziei zrodziła się nasza narodowa wspólnota i kulturowe oblicze. Czyż nie jest dającym do myślenia znakiem, że Jan Paweł II za patronów Europy wybrał również, obok świętego Benedykta, świętych Cyryla i Metodego? Nasze dziedzictwo stało się chrześcijańskie, a przez to otwarte na podmiotowe aspekty życia (kultury). Znaleźliśmy się w specjalnej sytuacji duchowej: rozumiemy, by wrócić już do współczesności, Dostojewskiego, z jego ideą podziemia, ale też Faulknera, Musila i Joyce'a. Nasze bóle wyłaniają się z dramatu, jaki niosą nierozważne próby wyzwolenia się z tradycji i ciężów przeszłości. Mickiewiczowskie „Dziady” w sposób chyba najbardziej reprezentatywny pokazują, jak prawda narodowego życia, jego tragiczne wyobcowanie z kulturowego kontekstu Europy, związała się z ideałem twórczości (jesteśmy wychowani na skalającym micie Wielkiej Literatury) niosącej wewnętrzną autonomię jednostce, ujawnianej najczęściej, choć nie tylko, w zbiorowych wystąpieniach przeciw władzy, władzy świadomie wybranej bądź narzuconej. Stało się już międzynarodową legendą określanie jako głównej cechy natury Polaków ich spontanicznego przywiązania do wolności. W czasach — przypomnijmy — Erazma z Rotterdamu, który sformułował nowy typ katolicyzmu, nasz naród mógł się poszczycić wieloma osiągnięciami, choć Europa była wówczas daleka od doskonałości. To w liście do Zygmunta I Starego autor „Pochwały głupoty” domagał się uczciwego spojrzenia na „nieszczęsnego Lutra”, zrozumienia strony protestanckiej. I chociaż Erazma w Kościele mierzwiło tysiące rzeczy: nieuctwo, pycha, zabobon, fanatyzm, nietolerancja, to jednak wybrał „drogę pośrednią”, wymagającą ogromnej siły, żeby nie dać się przeciągnąć na żadną stronę, drogę wspólnoty z Kościołem. Czyżby zapatrzył się w strumień tolerancji płynący z kraju, który odważył się nazywać „swoim”?

Właśnie tego rodzaju tradycja umacnia przesłanie Jana Pawła II wciąż docierające do Polski i świata. Ono mówi, że każdy człowiek wpływa na kształt historii poprzez swoje wolne decyzje. Każdy z nas zanurzony w rzeczywistości tylko na ludzką miarę jest wolny. Przemiana życia dokonuje się najpierw w wolnych jednostkowych decyzjach. Dopiero potem rodzi się zbiorowa niezgoda, sprzeciw. Fałsz nie wymaga świadectwa, tylko prawda. Dlatego, postuluje Jan Paweł II, należy, wsłuchując się w zobowiązujące milczenie sumienia, próbować świadczyć o

tym, co dobre, budujące społeczną jedność. Trzeba tworzyć program moralnego oporu. Zawsze chodzi o przemiany w sferze moralności, w sferze jakby naturalnego środowiska człowieka. Chcemy pewności sumienia, chcemy wyjść z sytuacji nieprawdy, usłyszeć wołanie zranionego.

Są to — przyznaję — wielkie słowa, ale one sprawiają, że stajemy się wrażliwi na biedę drugiego człowieka i Ojczyzny. Nawiazujemy porozumienie z przeszłością, pamiętając, że teatr dziejów rozgrywa się w obliczu „wielkich słów”, których nie należy się wstydzić. Stąd tak ważne jest porozumienie, umiejętność „obecności akceptującej”.

Nauczający głos Jana Pawła winniśmy na nowo przeżywać jako świadectwo Jezusowej miłości. Chciałbym, żebyśmy w tym roku stali się świadkami jednego z wydarzeń centralnych w działalności Chrystusa, o którym tak często wspomina Papież. Czyni tak dlatego, że chciałby nam przybliżyć podstawę, źródło wiary.

Oto znajdujemy się (proszę to sobie wyobrazić) w Cezarei Filipowej, mieście zbudowanym u źródeł Jordanu przez tetrarchę Filipa, trzeciego z sukcesorów Heroda Wielkiego. W tej miejscowości, właściwie już pogańskiej, Jezus i Jego uczniowie znaleźli spokój i wytchnienie. Cóż, uczniowie Jezusa, niektórzy przynajmniej, być może byli nieco gruboskórni, gburowaci, hardzi, być może dzielali polityczno-mesjańskie oczekiwania swego narodu, ale na pewno byli oddani swemu Mistrzowi i mieli pełną wiarę w Jego posłannictwo. Na pewno też, w skrytości swych serc, zadawali pytanie: kim On w istocie jest? Czy owym zapowiedzianym Mesjaszem?

Kiedy więc zbliżali się do Cezarei Filipowej Jezus nagle (to ulubiony zwrot św. Marka ewangelisty) zaczął ich wypytywać: *Według tego, co ludzie powiadają kim jestem?* (Mk 8,27). W odpowiedzi zabrzmiał chór głosów: Słyszałem, że mówiono, że jesteś Janem Chrzcicielem, albo Eliaszem. Ktoś inny dodał, że jesteś Jeremiaszem bądź innym prorokiem, który pojawił się ponownie. Mówiono tak, gdyż dostrzegano podobieństwo w działaniu pomiędzy Jezusem a na przykład św. Janem Chrzcicielem czy prorokiem Eliaszem, który w sposób przekraczający ludzkie możliwości został wzięty do nieba. Analogie mogłyby zatem być zrozumiałe. Ale Jezus powiada: a wy! co mówicie: kim jestem? Wtedy jeden z nich, najbardziej gwałtowny, porywczy, postąpił kilka kroków naprzód, przed uczniów i rzekł: Ty jesteś CHRYSTUS, Syn Boga Żywego. W ten sposób stajemy wobec centralnego wymiaru naszej wiary. Zdanie to winno stać się imieniem chrześcijanina.

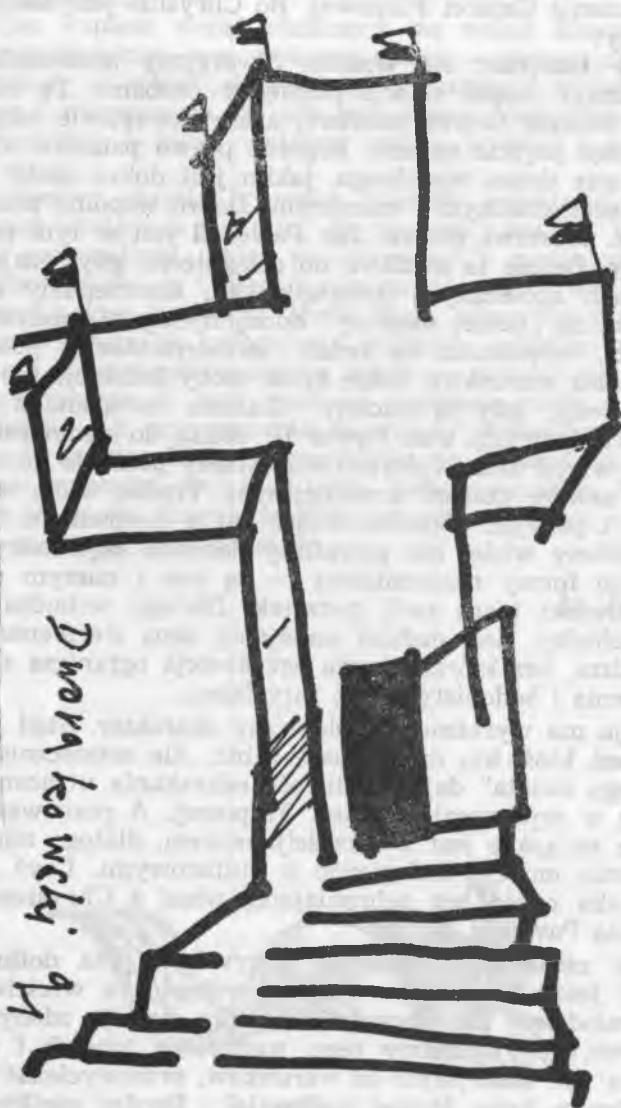
Piotr mówi: *j e s t e ś*: więc z krwi i kości ludzkiej. Można Cię dotknąć, przytulić. Nie wymyślono Cię, ani Twoje ciało nie jest tylko pozorem, mgłą, jak twierdzili dokeci i Twoje cierpienie nie ma pozornego charakteru. Jesteś Chrystusem (gr. *Christos*, to znaczy Namaszczone, Pomazaniec — określenie mesjańskiej godności Jezusa z Nazaretu). Termin ten stanie się później drugim imieniem Jezusa.

Jesteś SYNEM BOGA: Człowiek Jezus Chrystus jest Synem Bożym, równym i współwiecznym Ojcu, który dla naszego zbawienia przyjął naturę ludzką. Jest Synem Jednorodzonym, bo Ojciec wyraża w Nim całkowicie i doskonale samego Siebie. Bądźmy precyzyjni w słowach, bo łatwo tu o nieporozumienia i teologiczną przesadę, łatwo o interpretacyjny fałsz.

Jesteś: Synem BOGA ŻYWEGO. To zadziwiające i nieoczekiwane sformułowanie w ustach św. Piotra, człowieka przecież nie będącego kimś specjalnie wykształconym. Pozostaje ono wyrazem sprzeciwu wobec



całej greckiej kultury dysponującej ideą boga statycznego, milczącego Absolutu — zasady świata. Grecy otoczeni niezliczoną ilością bóstw, nie rozpoznawali w owym Absolucie kogoś bliskiego. Piotr przełamuje tę barierę. Przekreśla adynamiczne, a osobowe rozumienie Boga i twierdzi: Jesteś Synem Boga Żywego, który wkroczył w dzieje człowieka, troszczy się o jego los. Jest osobą. Stąd możliwość nawiązania porozumienia. Człowiek może (jeżeli zechce) otworzyć się na działanie Bożej życzli-



*Dworek kościoła*

wości. Może poznawać i kochać. Czy to oznacza, że Bóg Żywy odsłania przed nami swą tajemnicę? Nie! Naprawdę: nie!

Niewiele o Nim możemy powiedzieć. Może tyle: Kto widział Syna, zna i Ojca. A św. Tomasz, jeden z geniuszy myśli chrześcijańskiej (znamiennie, dopiero w XIII w.) połączy greckie rozumienie Boga jako

Absolutu z żydowskim pojęciem Boga Żywego, Boga Osoby i przekaże je nam. Bóg będzie teraz daleki, niepoznawalny w swej istocie, ale równocześnie bliski, kochający w swym działaniu, wkraczający w ludzką historię znaczoną obecnością Kościoła. A w Swoim Synu podejmujący trudną do wyobrażenia rolę: dzieło męki, cierpienia ku zbawieniu człowieka. Chrystus będzie tłumaczył uczniom (i nam dzisiaj), że trzeba, aby cierpiał, aby został zabity i po trzech dniach zmartwychwstał.

Spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II to niejako ponowne przyjęcie doświadczenia Cezarei Filipowej. Bo Chrystus jest Mesjaszem. Czy w to wierzymy?

Spróbujmy rozejrzeć się wokoło. Tworzymy społeczeństwo, czyli swoistego rodzaju zespół relacji pomiędzy osobami. Te najróżniejsze powiązania i związki tworzą państwo, które skwapliwie odróżniamy od bardziej godnego pojęcia narodu. Poprzez prawo państwo winno nmożliwiać osiągnięcie dobra wspólnego, jakim jest dobro osoby odkrywane w porządku intelektualnym i moralnym. Dobro wspólne musi, podkreślam, musi być podstawą prawa. Jan Paweł II jest w tym punkcie bardzo stanowczy. Będzie to możliwe do osiągnięcia, gdy wzajem, na różnych poziomach społecznych uwarunkowań, dostrzegamy osoby ludzkie. Znaczy to, że „punkt wspólny” odnajdujemy w możliwościach poznania, miłości, otwartości na świat, autodeterminacji, podmiotowości. Nadzieja przecież warunkuje także życie osoby ludzkiej. Ale rozumiemy ją dopiero wtedy, gdy ją tracimy. Kultura związana z wartościami chrześcijaństwa, powiada Jan Paweł II, zbliża do demokratycznej formy obecności wśród ludzi. Odzyskujemy wtedy poczucie heroizmu, które go czas jest zawsze czasem teraźniejszym. Trzeba wiele wysiłku, aby to zrozumieć i przyjąć. Heroizm wiąże się z cierpieniem. I choć jako naród cierpieliśmy wiele, nie potrafimy dostrzec jego mocy oczyszczającej. Wszelkie formy nacjonalizmu — są one i naszym udziałem — z tej niemożliwości biorą swój początek. Dlatego wzbudzając w sobie najmniejszy choćby cień nadziei nadajemy sens cierpieniu, budujemy dojrzały heroizm, bez którego nasza egzystencja ogranicza się do banalnego oczekiwania i hedonistycznych satysfakcji.

Ta nadzieja ma wyraźnie aksjologiczny charakter. Stąd jej paradoksalność, bo jest ktoś, kto może duszę zabić. Ale ostatecznie odsłonięcie kruchości „tego świata” daje możliwość odzyskania utraconej wolności, włączenia się w wydarzenie Cezarei Filipowej. A ponieważ nasze polskie myślenie związane jest z chrześcijaństwem, dlatego mieszają się w nim nieustannie emocje teologiczne z kulturowymi. Czyż moglibyśmy egzystować jako naród bez ochraniającej więzi z Chrystusem? Znamy odpowiedź Jana Pawła II.

Pragniemy zaradzić konkretnej krzywdzie, jaka dotknęła Polskę, pragniemy w jeszcze większym stopniu wolności, a właściwie, jak powiedział do młodzieży Jan Paweł II, musimy stale ją zdobywać. Czy to będzie możliwe, gdy opuścimy ręce, weźmiemy tobolek i odlecimy za ocean? Trzeba być silniejszym od warunków, przewycięzać je siłą woli, nadzieją na lepsze jutro. Papież podkreślał: „*Bardzo wielkim niebezpieczeństwem, o którym słyszę — nie wiem, czy tak jest — jest to, że ludzie się jak gdyby mniej miłują w Polsce, że coraz więcej egoizmów, przeciwieństw. Ludzie się nie znoszą. Ludzie się zwalczają — to jest zły posiew. To nie jest Eucharystia, to nie jest Chrystus*”.

Oto prawdziwa powinność Polaków: samowychowanie, ubogacanie się wartościami Ewangelii, troska o bliźnich, po prostu — międzyludzka solidarność. Jan Paweł II prosi nas, abyśmy się zwrócili w stronę chrze-

ścijaństwa, bo ono wywiera wpływ na historię nie poprzez presję ideologii czy przymusu, lecz przez wychowanie do odpowiedzialności i życia w prawdzie, która, jak światło rozświeca drogi myśli i działania. Refleksja — nie wstydzmy się określenia, wszak jesteśmy ułomni i słabi — nad własną nędzą i niezdolnością znalezienia sensu sprawia, że nadzieję dostrzegamy w radykalnej postaci jako przykazanie miłości, a zmagając się z coraz bardziej zamaskowanymi iluzjami obecnego czasu odkrywamy możliwość heroizmu, możliwość świętości. Należy tylko dawać w tym dziejowe świadectwo.

Spotykając Papieża wciąż obracamy się wokół kluczowego pojęcia kultury chrześcijańskiej — w węższym sensie — historii chrześcijańskiej, to znaczy takiej, w której „dzianie się” nieustannie wkracza Bóg z ideą przebaczenia i miłosierdzia. W ich przestrzeni rozpoznajemy ślady narodowej obecności, a także widzimy szansę wyjścia z kryzysu. Co to **znaczy?**

Nade wszystko określa horyzont naszych oczekiwań. Stanowią go świat wartości biblijnych i antyk. Ze złudzeń i napięć pomiędzy nimi zrodziła się antropologia, którą przyjmujemy z momentem najbardziej istotnym: *Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas* (św. Jan 1,14). Odwołujemy się więc do Maryi, Matki Boga, albowiem pragniemy wejść na drogę prowadzącą do osiągnięcia religijnie pojętego szczęścia. Dla tego też naszą codzienność określają słowa — zasady: czystość, prawda, pokora. Przywiązanie do tych wartości pozostaje także znakiem patriotyzmu, podobnie jak przywiązanie do miasta Jeruzalem było wyrazem patriotyzmu Izraelitów. Maryja prowadząca do Zmartwychwstania wskazuje kierunek wyborów, wciąż od nowa podejmowanych. Przydaje życiu nadziei, bez obecności której wszelkie projekty odnowy religijnej i narodowej nie mają realnych podstaw.

**ks. Jan Sochoń**



## KAROL WOJTYŁA W BIAŁYMSTOKU

Przygotowując się do uroczystego przyjęcia Ojca św. Jana Pawła II w Białymstoku warto przypomnieć, że gościliśmy już Go w naszym mieście jako biskupa i kardynała. Pierwszy raz Karol Wojtyła jako biskup pomocniczy krakowski był w naszym grodzie w 1961 r. Na zaproszenie duszpasterza inteligencji ks. dra Józefa Czerniawskiego, profesora Seminarium Duchownego, w dniach 4—7 marca przeprowadził w kościele św. Wojciecha rekolekcje dla inteligencji białostockiej. Ks. Czerniawski ocenił je jako bardzo udane, a konferencjonistę nazwał wprost natchnionym kaznodzieją. Kleryk, który miał okazję słuchać konferencji bpa Wojtyły w swoich zapisach zanotował: „Mówił naturalnym głosem, w sposób prosty, ale z taką siłą przekonania w wypowiedziane słowa, jakiej chyba jeszcze nie spotkałem w żadnym kazaniu”. Na tym samym alumn Seminarium Białostockiego niezatarte wrażenie wywarł sposób odprawiania Mszy św. przez dostojnego rekolekcjonistę. Każde słowo i każdy gest miały jakiś głębszy, wprost niewyraźalny wymiar. W dniu 7 marca bp Wojtyła gościł w Seminarium Duchownym przy ul. Słonimskiej 8, był na obiedzie i brał udział w akademii ku czci św. Tomasza z Akwinu.

Kolejną wizytą Karola Wojtyły, już jako arcybiskupa i metropolity krakowskiego, był udział w uroczystościach millenijnych w prokatedrze białostockiej w dniach 19—20 listopada 1966 r. Arcybp Wojtyła celebrował uroczystą mszę św. wieczorną w sobotę 19 listopada na rozpoczęcie uroczystości millenijnych. Kazanie w czasie tej Mszy św. wygłosił ks. prymas kard. Stefan Wyszyński. Na te uroczystości przybyło około 40 biskupów z całej Polski. W czasie sobotniej procesji dostojnych gości z plebanii farnej do prokatedry padał rześisty deszcz. Ludzie jednak — jak zanotował kronikarz seminaryjny — zwinęli parasole, aby nimi nie przeszkadzać i żeby jak najwięcej z obecnych mogło zobaczyć Księdza Prymasa i biskupów.

Po raz trzeci gościliśmy kardynała Wojtyłę z okazji ogólnopolskich uroczystości, związanych z 50-leciem koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w dniu 27 listopada 1977 r. Kardynał przybył w sobotę po południu i zamieszkał na plebanii św. Rocha. Następnego dnia przewodniczył uroczystościom w prokatedrze białostockiej, poświęcił nowozbudowaną kaplicę Matki Boskiej Ostrobramskiej z wierną kopią wileńskiego wizerunku, namalowaną w 1927 roku przez Łucję Bałzukiewiczównę i wygłosił kazanie. W kazaniu tym m.in. powiedział: „*Przybywamy z całej Polski. Pozdrawiamy zgromadzony tutaj Lud Boży Kościoła Archidiecezjalnego w Białymstoku, pozdrawiamy Pasterza tego Kościoła, Duchowieństwo, Siostry Zakonne, Wszystkich Zgromadzonych i Wszystkich, którzy ten Kościół stanowią...*”

...,Panno Święta, co w Ostrej świecisz Bramie! I chociaż stajemy tutaj na tym miejscu i chociaż patrzymy z radością na ten przed chwilą poświęcony Wizerunek, który jest kopią, myśli nasze są tam, jak myśli Poety: Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną... A raczej nasze myśli są i tam i tu. Wyrażamy także wielką radość z tego, że i tam ta pięćdziesiąta rocznica Koronacji Matki Bożej w Jej Ostrobramskim wizerunku została uczczona przez naszych Braci, że ta wielka rocznica doczekała się tam jak i tu swojej należnej uroczystości”...



Poświęcenie Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej  
(ze zbiorów ks. Tadeusza Krahela)

...,Przeżywamy pierwszą niedzielę adwentu Roku Pańskiego 1977 u stóp Matki Bożej Ostrobramskiej w Wilnie i w Białymstoku. Łączymy się z Bogurodnicą w tym skupieniu, w tym zapatrzeniu z Nią w Jezusa Chrystusa i wyznajemy, że On jest naszą przyszłością, człowieka przyszłością, przyszłością ludzi, przyszłością narodów.

Dlaczego poprzez Chrystusa patrzysz na nas, Ostrobramska Pani? Dlaczego tak na nas patrzysz stale poprzez Chrystusa? Patrzysz na Niego, jakobyś nie patrzyła na nas. Ale właśnie dlatego najbardziej patrzysz na nas: na przyszłość człowieka, na przyszłość narodu, na przyszłość rodziny ludzkiej w Jezusie Chrystusie.

My, którzy tu dzisiaj wspominamy 50-tą rocznicę Koronacji Matki Bożej Ostrobramskiej, patrzymy w przyszłość i wyznajemy Jezusa Chrystusa. Za nim pragniemy iść, zdecydowani jesteśmy iść bez względu na to, jakby nam w tym przeszkadzano, bez względu na wszystkie trudności za Nim iść chcemy. Pani Ostrobramska chcemy iść za Tym, w którego Ty tak patrzysz obecnego w Twoim dziewiczym — macierzyńskim łonie. On Synem Twoim, który łączy sprawiedliwość i miłosierdzie,



*który jest Księciem Pokoju, który jest Aniołem dobrej rady, który jest Bogiem — Człowiekiem i jest Bogiem człowieka. — Matko Boża, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie. Amen."*

Wspominając te wizyty obecnego Ojca św. Jana Pawła II polecamy Jego apostolską pielgrzymkę do Kraju Ojczystego i naszego miasta Ostrobramskiej Matce Miłosierdzia.

**ks. Tadeusz Krahel**

**Eugenia Szulborska**

### **POWITANIE**

*Czym chata bogata  
Czym serce napelnione  
A napelnienie rozsadza chatę  
zapachem jabłoni  
nad jabłonią Jeszcze Polska  
Sto lat  
'Tysiąc  
w przeszłość w przyszłość  
— mówiono —  
nie stać nas na człowieka  
na miarę człowieka  
na miarę jabłoni  
po kwitnieniu owocującej  
Patrz  
Owoc naszego narodu  
w koronie*

### **AUDIENCJA GENERALNA**

13 maja 1981 r. godz. 17.17

*Kogoż można miłować  
jeśli nie człowieka  
który twojej ludzkości  
oblicza nie widzi —  
Kogoż można miłować  
miłosierdzia czynić  
A on nie chce miłości  
miłości się wstydzi —  
Właśnie rękę podnosi  
będzie błogosławił —  
Właśnie rękę wyciągnął  
wystrelił by zabić —*



# BYŁAM U OJCA ŚWIĘTEGO

rozmowa z uczestniczką pielgrzymki

**Kazimierz Derkowski:** *Proszę powiedzieć kilka słów o sobie.*

**B.M.:** Jestem białostoczkanką od urodzenia i kocham swoje miasto. Tu uczyłam się w szkole podstawowej, średniej i Akademii Medycznej. Teraz pracuję w służbie spod znaku Czerwonego Krzyża.

*W którym roku uczestniczyła Pani w pielgrzymce?*

W 1983, w dniach od 23 listopada do 6 grudnia. Była to pierwsza pielgrzymka po zawieszeniu stanu wojennego.

*Jak do niej doszło, kto był organizatorem?*

Organizatorem była Kuria Biskupia w Białymstoku. Grupa liczyła ponad 100 osób, w tym 30 księży z naszego miasta i Czarnej Białostockiej. Przewodził nam ks. Józef Grygorowicz. Koszt — 120 dolarów USA.

*Jak przebiegała podróż?*

Do Rzymu lecieliśmy IL-18, a z powrotem IL-62. Lot był czarujący. Była to moja pierwsza podróż samolotem i pierwsza do krajów zachodnich. Nie czułam żadnego lęku, bo leciałam do Wiecznego Miasta, o którym marzyłam od dzieciństwa, kiedy poznawałam historię Cesarstwa Rzymskiego i Watykanu.

Pamiętam doskonale kontrasty z odprawy celno-paszportowej. W Warszawie podejrzliwe spojrzenia celników i mnóstwo pytań, natomiast na lotnisku im. Leonardo da Vinci wystarczył tylko paszport.

*Jacy są Włosi?*

Krzykliwi, ale życzliwi. Bardzo uprzejmi. Na dowód tej ostatniej cechy przytoczę taki oto przypadek: z koleżanką znalazłyśmy się na Placu Weneckim. Pamiętam, że było tam 16 pasów jezdni. Przejście przez nie przy ciągłym ruchu pojazdów wydało się wręcz niemożliwe. Widząc nasze zakłopotanie policjant zareagował natychmiast. Zatrzymał ruch i umożliwił nam przejście na drugą stronę, obdarzając nas serdecznym uśmiechem. Cieszył się z faktu, że mógł nam pomóc.

*Jaki był program pobytu we Włoszech?*

Mieszkaliśmy w hotelu zakonnym prowadzonym przez Karmelitów Bosych. Rzym zwiedzaliśmy pięknymi autokarami, a przewodnikiem był nie kto inny tylko obecny biskup polowy ks. Sławoj Leszek Głódź, któremu 23 lutego br. w Sanktuarium Jasnogórskim w Częstochowie nadano sakrę biskupią. Zwiedziliśmy Forum Romanum, Koloseum, Panteon, Pałac Watykański z kaplicą Sykstyńską i wszystkie znaczące zabytki sakralne. Byliśmy także w Loreto, Asyżu i Monte Cassino.

*Czy była Pali w Bazylice św. Piotra?*

Oczywiście i to kilka razy. W czasie zwiedzania całą grupą, a potem podczas mszy.

*Wrażenie...*

Jakiego nie można przekazać. To trzeba samemu zobaczyć i doznać osobistych wzruszeń. Są tam tłumy zwiedzających, modlących się jakby mniej.

*Znane polskie powiedzenie brzmi „Być w Rzymie i nie widzieć Papieża”. A więc widziała Pani?*

Po to przecież pojechałam z pielgrzymką. Ojca Świętego widziałam trzy razy.

Pierwszy — podczas audjencji generalnej w środę, z udziałem różnych narodowości. Jako Polacy siedzieliśmy bliżej Jana Pawła II. Gdy pojawił się Papież, zgromadzeni zareagowali spontanicznie. Zdarzyło się, że podczas przekazywania pozdrowień Ojciec Święty pominął Gwatemalę. Skromną 4-osobową reprezentacją tego kraju upomniała się o swoje i otrzymała błogosławieństwo od „Papy Polacco”. Tak nazywają Go Włosi. Drugi raz widziałam Papieża w prywatnych apartamentach. W przepięknej Sali Klementyńskiej. Było to spotkanie Ojca Świętego tylko z naszą pielgrzymką. W gorących słowach skierowanych do nas, wzbudzał naszą wiarę do Wolnej Ojczyzny. Ofiarowaliśmy Ojcu Świętemu dary w postaci obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej oraz suszonych borowików z Puszczy Knyszyńskiej. Papież odwzajemnił się upominkami w postaci książek Jego autorstwa i wspólnego pamiątkowego zdjęcia. Po raz trzeci oglądałam Jana Pawła II na Placu Św. Piotra w niedzielę, na Anioł Pański.

*Jaki jest Jan Paweł II w bezpośrednim spotkaniu?*

Uosobieniem dobra, spokoju, pogody i wiary. Emanuje od Niego Świętość. Jego spojrzenie napawa otuchą i wywołuje dziwną reakcję wewnętrzną. Siła wyrazu jego wypowiedzi powoduje ogromną dozę optymizmu.

*Czy będzie Pani uczestniczyć w uroczystościach w czasie pobytu Ojca Świętego w Białymstoku?*

Chętnie ustąpię swoje miejsce tym, którzy nigdy nie mieli możliwości spotkać Jana Pawła II. Być może będę pełnić w tym czasie służbę medyczną, aby chronić zdrowie pielgrzymów.

**Dziękuję za rozmowę**

**Kazimierz Maksymilian Derkowski**

## DWIE PIEŚNI O JANIE PAWLE II

Zdecydowałem się przedstawić czytelnikom „Dyskusji” dwie pieśni o charakterze ludowym, których tematem jest postać Ojca Świętego — Jana Pawła II. Pieśni, wierszy, opowieści etc. związanych z papieżem — Polakiem pojawia się w polskiej literaturze i podkulturze coraz więcej. Jesteśmy świadkami legendy zrodzonej w dniu ogłoszenia ks. kardynała Wojtyły — Namiestnikiem Chrystusa na ziemi. Legenda ta wciąż jest wzbogacana o nowe wydarzenia, otwarta na uzupełnienia. Nieznani artyści dopisują nowe wersy, zmieniają niekiedy sens zdań, które w ich mniemaniu są niejasne, stają się twórcami „żywego tekstu”. Pieśni (przedstawione tu w skrócie) zaczerpnałem z rękopiśmiennych zeszytów, głównie pieśni maryjnych, wykonywanych przez wiejskich (nie tylko) śpiewaków podczas peregrynacji kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Autorzy wierszy pozostają nieznani, tekst jest pisany do melodii hymnów i pieśni dziadowskich, najbardziej popularnych i najczęściej eksploatowanych. Melodie te, łatwe w wykonaniu i kulturowo głęboko osadzone, zapewniają długi żywot przekazywanym treściom werbalnym. Narodowy charakter tej poezji wywołuje niekiedy w środowiskach mniejszościowych i nie związanych z katolicyzmem, „wściekłe wierszowanie”, przed laty utrwalone na łamach wydawanych w Białymstoku „Białoruskich dokumentów”. Nie czas na polemiki, proces poniekąd zrozumiały w obliczu rodzącej się legendy i niepodważalnego autorytetu przywódcy duchowego całego świata. W literaturze i podkulturze rodzi się obraz papieża — Polaka malowany ciepłymi barwami, w mieszkaniach wielu polskich rodzin gości Jego wizerunek, zaś rosnąca popularność została także wykorzystana przez najróżniejszej maści „rekinów biznesu”, którzy podobizny papieskie kują w metalu, umieszczają na medalach okolicznościowych, na breloczkach etc. Proces formowania się legendy nie zostanie zahamowany. Jaki kształt przybiorą pieśni, wiersze, relacje z wizyt papieskich, w jaki kulturowy nurt wejdą, i czym będą fascynowały za lat kilkadziesiąt? Sądzę, że dziś odpowiedź jest niemożliwa.

Pewne jest tylko stwierdzenie, iż ten autorytet, w przeciwieństwie do innych, nie zostanie podważony. I trwać będzie przy nim legenda wpisana w realia schyłku XX wieku.

Jan Leończuk

### O Ojcu Świętym

*Szczęśliwa dla Polski godzina wybiła  
Ojcem Świętym został kardynał Wojtyła  
Sprawiła to Pani Niebieska Królowa  
Dając dla Kościoła papieża z Krakowa.*

Blagamy Cię Chryste, Zbawicielu, Panie,  
By nam długie lata rządził w Watykanie  
Zanosimy modły do Bogurodzicy  
By Go ochroniła w Piotrowej stolicy.

Chwała Bogu Ojcu, Matce Bożej chwała  
Że Ojca Świętego światu Polska dała  
Wadowice, Kraków, Tatry, Polska cała  
Świat i wieczne miasto śpiewa: Bogu chwała!

Święty Boże Mocny, wszyscy się modlimy  
Janowi Pawłowi daj siły, prosimy  
Matce Częstochowskiej Jasnogórskiej Pani  
Nasz Jan Paweł Drugi daje serca w dani.

Matko Kościoła i Królowo świata  
Jana Pawła broń nam poprzez wszystkie lata  
Święty Stanisławie Ty Polski Patronie  
Naszego Papieża miej w swojej obronie.

To jest chluba wielka, nasza narodowa  
Że jest Ojcem Świętym nasz Polak z Krakowa  
Długo żeś o Matko, Maryjo czekała  
Na Ojca Świętego, Tyś Go mianowała.

Wielka dla świata zabłysła nowina  
Że miała Polska, tak wielkiego syna  
Chociaż ich tylu wojna pogubiła  
Tyś Go Maryjo płaszczem zastoniła.

Nie miał On matki od dziesięciu latek!  
Sam się wychowywał pośród innych dzieł  
Na służbę Bogu, na chwałę Ojczyzny  
Nie miał on na sobie ani żadnej blizny.

W czasie wojny ojca swego stracił  
Zabrał Mu Pan Bóg także obu braci  
Jego zostawił jak chłopca dobrego  
Bo był potrzebny dla świata całego.

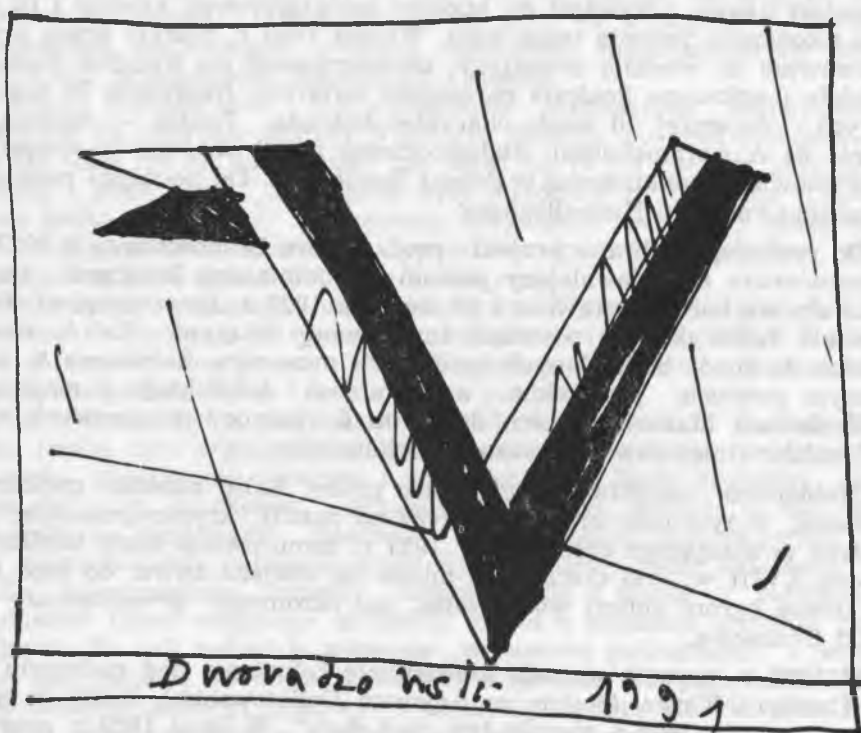
## ○ Karolu Wojtyła

Jeszcze Polska nie zginęła  
i wolna zostanie  
Odkąd w Rzymie siadł na tronie  
Polak w Watykanie

Marsz, marsz do Rzymu  
Jak kiedyś Dąbrowski  
Poszedł służyć Bogu  
i Królowej Polski

Pomnij Polsko jak przed laty  
Byłaś w krwi deptana  
Dziś twe imię brzmi nad światem  
Masz nagrodę Pana

Marsz, marsz Polonia  
 Zbierać swe laury  
 Które Tobie daje  
 Pani z Jasnej Góry  
 Jeszcze nigdy takiej chwili  
 Polska nie przeżyła  
 Jaką przyniósł swej Ojczyźnie  
 Kardynał Wojtyła  
 Mówiono Polsko  
 że twe dzieci giną  
 Oni Rzym otwarli  
 Pod Monte Cassino  
 Żyj Warszawo dziś na nowo  
 Tyś niepokonana  
 Patrz jak Chrystus twoich wrogów  
 Rzucił na kolana  
 Jeszcze Polska nie zginęła  
 I wolna zostanie  
 Odtąd Polak świętym znakiem  
 Stanął w Watykanie  
 Marsz, marsz Polacy  
 Do stóp świętej góry  
 Dziękować za łaski  
 Pani z Jasnej Góry  
 Amen.



## Z DZIEJÓW BUDOWANIA

Nie jest to opracowanie historyczne, a jedynie nieco refleksji i przypomnianych faktów z dzieła wznoszenia w Białymstoku kościoła św. Rocha. Minęły dziesięciolecia, niektóre problemy jakby pozostały.

### PIERWSZE DECYZJE

Na fasadzie kaplicy św. Rocha ufundowanej przez Jana Klemensa Branickiego widniała data 1741, zaś aprobatą biskupa wileńskiego Michała Jana Zienkiewicza pochodziła z 21 listopada 1750 roku. Z kolei zgodę na cmentarz na tym wzgórzu władze administracyjne wydały w 1819 roku.

Pominę kolejne dziewiętnastowieczne wydarzenia związane ze wzgórzem, kaplicą i cmentarzem św. Rocha. 2 lutego 1925 r. biskup wileński Jerzy Matulewicz zezwolił na założenie w Białymstoku drugiej parafii a 1 maja objął ją jako pierwszy proboszcz ks. Adam Abramowicz. Natychmiast niemal przystąpił do budowy prowizorycznej kaplicy i ta została ukończona jesienią tegoż roku. Wiosną 1926 r. ruszyły prace przygotowawcze do wielkiej inwestycji, ukonstytuował się Komitet Budowy Kościoła i ogłoszono konkurs na projekt świątyni. Napłynęło 76 prac, z których „najwyżej 10 miało charakter kościoła. Reszta — dziwolagi” (opinia ks. A. Abramowicza). Białostocczanie mogli obejrzeć je wszystkie na wystawie pokonkursowej w Pałacu Branickich. Od początku mówiono o Kościele-Pomniku Niepodległości.

Do realizacji wybrano projekt prof. Oskara Sosnowskiego z 1927 r. co potwierdza niezadawalający poziom wspomnianego konkursu. Prace posuwały się bardzo sprawnie i 16 sierpnia 1927 r. arcybiskup wileński Romuald Jałbrzykowski poświęcił fundamenty świątyni. Ks. A. Abramowicz do robót budowlanych sprowadził murarzy z Zaklikowa w ówczesnym powiecie janowskim województwa lubelskiego z majstrem Władysławem Mazurkiewiczem dając im do pomocy miejscowych rzemieślników i niewykwalifikowanych ochotników.

Problemem uciążliwym były stare groby, które należało częściowo przenieść, w tym celu urządzono (czy od razu?) kryptę-grobowiec we wnętrzu powstającego obiektu. W 1927 r. zamurowano także kaplicę z połowy XVIII w. Pod dostatkiem miano na miejscu żwiru, do tego dodać trzeba ogrom dobrej woli i zapału, zaś skromniej przedstawiały się środki finansowe.

W 1928 r. poczęto wznosić konstrukcję żelbetową pod nadzorem dr inż. Czesława Kłosa (podaję za Adamem Dolistowskim). Rosły w górę mury i w maju 1930 r. sięgały już „pod dach”. W lipcu 1929 r. ruszyła także budowa przytułku dla starców, czyli obecnego domu parafii,



też według projektu O. Sosnowskiego. Białostoccy katolicy z dumą komentowali tempo inwestycji, szczególnie zaś bliską stała się ona kolejarzom.

## NADCIĄGNAŁ WIELKI KRYZYS EKONOMICZNY

Od marca 1930 r. kanonik Adam Abramowicz, rzeczywiście kapłan o „niestrudzonej energii i niezłomnej wierze” rozpoczął jeszcze jedno przedsięwzięcie, wydawania miesięcznika informacyjno-religijnego „Jutrzenka Białostocka”. Jest ona dziś wspaniałym źródłem do śledzenia przebiegu prac na wzgórzu św. Rocha i sposobów mobilizacji wiernych wokół tego zadania.

Systematycznie publikowano w „Jutrzence” listy ofiarodawców na budujący się kościół. Na pierwszych miejscach z największymi wpłatami figurowali białostoccy kolejarze, wsparci przez kolegów z innych stacji m.in. Starosielec, Suwałk, Grodna, Łap, Grajewa. Przodowali pracownicy parowozowni, za nimi najczęściej postępowały drużyny konduktorskie, dalej emeryci kolejowi (!) „osoby zatrudnione w działach eksploatacji. Z firm i instytucji często też widniały na omawianej liście banki, urzędy administracji państwowej, prokuratorzy, policjanci, pocztowcy, i telegrafisci, energetycy, pracownicy Izby Skarbowej, fabryk i warsztatów a rzadziej szkoły, związki zawodowe, stowarzyszenia. Co miesiąc inny był skład fundatorów i inne sumy, co dziś może niekiedy śmieszyć (w kwietniu 1930 r. urzędnicy Wojewódzkiej Komendy Policji Państwowej wpłacili aż... 9 zł, a biedni żurnaliści z „Dziennika Białostockiego” 132 zł).

Zbierano grosze i złotówki do ustawionych puszek, na tacę, na listy, sprzedając cegielki, kwestując po domach, w pociągach i w trakcie zgromadzeń, na weselach, z okazji specjalnie organizowanych loterii fantowych, przedstawień teatralnych i jasełek.

Wśród ofiarodawców indywidualnych niezmiennie najhojniejszym okazywał się inżynier Roman Wiczorek (wpłaty po 1000 zł), żona wojewody dała 100 zł., przeważały zaś datki po 10 i 5 złotych, głównie od lekarzy i prawników. Popularne były adnotacje o zbiórkach „z ulic” przez kółka różańcowe. Zaznaczano oczywiście także dary materialne, czyli cegłę, drewno, elementy wyposażenia (pani Karpowiczowa, właścicielka Bogdańca dała 6 lichtarzy srebrnych).

Z nadzieją spoglądano na Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (3 tys. zł. w początkach 1930 r.), Urząd Wojewódzki, Starostwo Powiatowe, Radę Miejską i Prezydenta Białegostoku. Każda okazja była dobra i każda kwota potrzebna.

Od wiosny 1930 r. rosły niestety zadłużenia Komitetu Budowy Kościoła, trzeba było wystawiać weksle i prosić o odraczanie terminów ich płatności. Nasiłowały się wówczas i żale. Członkom Rady Miejskiej „oberwało się” też, bo chociaż asygnowali aż 15 tys. złotych, to dali także pieniądze na utrzymanie „stadionu i innych miejsc rozrywkowych”, ponoć niewiedzących zwłaszcza przez Żydów, mniej przez katolików.

Za najcenniejsze imprezy organizowane z myślą o pomnożeniu funduszy uważano wypadnie koncerty, często z udziałem artystów przyjezdnych. Na sali zasiadała wówczas „wyborowa publiczność”, a protektorat nad całością obejmował niekiedy wojewoda lub jego żona. Zyskiwał wówczas Komitet Budowy (z koncertu w dniu 13. IV. 1930 r. — 1603 zł) zyskiwało miasto i jego mieszkańcy. Podobnie było z bardziej popularnymi przedstawieniami w parkach i z jasełkami (bilety po

1—1,5 zł dla dorosłych i 50 gr dla dzieci). Największą jednorazową wpłatę pozainstytucjonalną stanowił chyba 8-tysięczny dar na 25-lecie kapłaństwa ks. Kanonika Adama Abramowicza. Znaczące też sumy uzyskiwano w trakcie uroczystości św. Rocha; w 1930 r. było to ponad 3,3 tys. zł, za co dzięki składano Bogu, bo choć padało w pobliskim Zabłudowie, to w Białymstoku zaświeciło słońce.

### SKĄD WZIĄĆ PIENIĄDZE?

Ubożała ludność, zamykano fabryki, przybywało bezrobotnych. W tej sytuacji spadały i wpłaty na budowę Kościoła-Pomnika Niepodległości, a rosły szybko długi. Siegnięto wówczas po dwa argumenty: Opatrzność czuwać będzie nad nami, a władze państwowe winny dać pieniądze, bo przecież zatrudnienie na wzgórzu św. Rocha znajdują bezrobotni. I wojewoda Marian Żyndram-Kościalkowski dawał ile tylko mógł (na przykład 4 tys. zł w październiku 1930 r.), ale mógł coraz mniej.

Wojewoda bywał zresztą na corocznych posiedzeniach ogólnych Komitetu Budowy Kościoła, odwiedzał pracujących. W końcu 1930 r. mógł już wejść na szczyt wznoszonej żelbetonowej wieży i z tej wysokości rzucił myśl, by przeprowadzić ulicę od wzgórza św. Rocha pod działki mieszkańców Białegostoczku. On też wystarał się o kolejną subwencję: „na gwiazdkę”, co autor notatki w „Jutrzence” skomentował słowami: „Oby takich „gwiazdek” było tyle ile gwiazd na niebie”.

W 1931 r. przystąpiono do robót „jakkolwiek bez grosza, lecz ufni w Miłosierdzie Boże”. Wpłaty nadal malały, jedynie kolejarze trzymali „poziom”, ci mieli stałą płacę. Nagabywani ministrowie i wiceministrowie odpowiadali: „Zacznę płacić podatki, to i na waszych bezrobotnych znajdą się pieniądze”. Komitet Budowy zmuszony został do zaproponowania części zatrudnionym, by odeszli, bo nie ma złotych na zapłatę. Ci woleli jednak zostać i tak nie mogli liczyć na jakąkolwiek inną pracę. Kryzys światowy pogłębiał się.

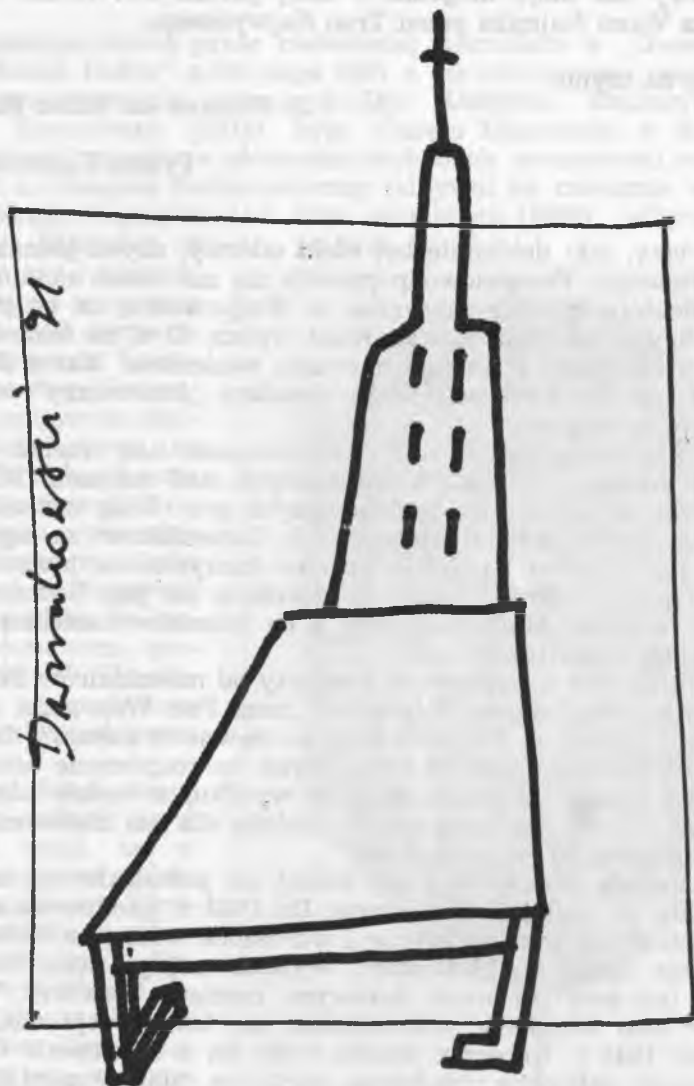
W połowie 1931 r. długi Komitetu Budowy Kościoła sięgały niemal 50 tys. zł, sumy zatem ogromnej. Wojewoda przekazał tylko 2 tysiące (w 1930 roku niemal 10 tys.). Prezydent Białegostoku zapowiadał też redukcję subwencji z 15 do 3 tysięcy złotych. Powracało pytanie, czy nie przerwać w ogóle prac. „Podbierano” pieniądze nawet z konta na budowę domu-pensjonatu dla starców (miał nosić imię Ojca Świętego Piusa XI), którego dach w końcu tego roku został już pokryty blachą.

Kryzys rodził i inne jeszcze problemy, o czym świadczy apel do czytelników „Jutrzenki” i parafian od św. Rocha, wydrukowany w początkach 1932 r.: „Przetrwamy głód, niedostatek, brak pracy i grosza, jak przetrwalimy niejedną cięższą chwilę jeszcze w czasie wojny światowej. Ale niech nas tylko Bóg obroni od zła moralnego, od ludzi złych, przewrotnych, z bolszewiczalych i niedowiarków, którzy, nie znając nawet podstawowych zasad naszej św. wiary, bluźnią wszędzie na kapłanów, na ludzi wierzących, a często i na wiarę ojców naszych. Tak są natchalni!”.

### DOLE I NIEDOLE

Zawsze w końcu roku, po zakończeniu sezonu budowlanego, zbierała się Komisja Rewizyjna Komitetu Budowy Kościoła-Pomnika (naczelnicy Andrzejkowicz i Roszkowski, inż. Stermiński, Sulikowski, ks. pre-

fekt Antoni Zalewski — w 1931—1932 r.) oraz Główny Komitet Budowy z zaproszonymi gośćmi: wojewodą oraz starostą. W listopadzie 1931 roku dodatkowo powołano komisję doradczą techniczno-finansową w składzie: inż. Roman Wieczorek, naczelnik Andrzejkowicz, starosta Mieszkowski, inż. Zaczeniuk, Bolesław Szymański, inż. Stermiński. Wszystkie te gremia podtrzymały decyzję o dalszej budowie, choć dług przekroczył 50 tys. złotych. Za wzór stawiano parafian łapskich. Liczono też na potaniecie cementu i żelaza.



W maju 1932 r. Komitet Budowy sięgnął po jeszcze jedną, już chyba ostatnią możliwość. W wydanej wówczas odezwie do Braci-Katolików czytamy: „Komitet nie widzi innej rady, jak opodatkować się dobrowolnie chociażby po złotówce od rodziny na przeciąg dwudziestu miesięcy i to wszystkim bez wyjątku mieszkańcom Białegostoku i okolic.

Bowiem za ten czas, za Wasz ofiarny grosz zbudujemy sufity i dach, a potem niech już sama parafia św. Rocha troska się (...).

A więc do czynu, bracia, do czynu! Niezwykłe czasy wymagają niezwykłych wysiłków. Niech dłoń Wasza nie kurczy się dla braci bezrobotnej. Niech wszyscy, kto należy do bractw, tercjarstwa lub organizacji chrześcijańskich lub jest sołtysem przyczyni się, by w każdej rodzinie znalazła się nasza Odezwa wraz z kartą samoopodatkowania na przeciąg dwudziestu miesięcy. Zwłaszcza przewielebnych księży proboszczów Dekanatu Białostockiego Komitet błaga o poparcie.

Modlitwy zaś moje niegodne i całej parafii św. Rocha codziennie popłyną za Wami Najmilsi przed Tron Najwyższego.

A więc do czynu!

Za Komitet ks. Adam Abramowicz

Prezes Komitetu

Nie wiemy, jaki dokładnie był efekt odezwy, chyba jednak mniejszy od oczekiwanego. Przejściowo poprawiła się zaś nieco koniunktura, zadygotały niektóre kominy fabryczne w Białymstoku, za co pracownicy firmy Rubinsztejna podziękowali Bogu wpłatą 82 zł na budowę Kościoła. I niech nie dziwi brzmienie nazwiska właściciela. Mamy dowody, że kwoty na ten cel przekazali także niektórzy „innowiercy”, między innymi pastor luteranski.

W 1932 r. wykończono sufity żelbetonowe nad trzema kaplicami, wszystkie arkady, część attyk żelbetowych nad sufitami. Nie zdołano jednak wykonać wszystkich zaplanowanych prac. Dług wynosił 67,7 tys. zł, z czego 25 tys. to była należność inż. Zaczeniukowi za cegłę, nierealizowana już od kilku lat. Nadal chciano kontynuować inwestycję, uzupełniono Główny Komitet Budowy, powołując na jego honorowego prezesa wicewojewodę Michałowskiego, a na członków naczelnika Łaszkiewicza i doktora Lewitta.

Na wiosnę 1934 r. poproszono o wpłaty od mieszkańców Białegostoku choćby tylko 50-groszowe. Ufano, że „nasz Pan Wojewoda, gdy ujrzy wysiłki ogółu ludności, pośpieszy nam na pewno w sukurs”. Szukano intensywnie przynajmniej 7—9 tys. złotych na rozpoczęcie kolejnego sezonu budowlanego. „Jeszcze parę lat wysiłku, a będzie ukoronowane dzieło Boże, a wówczas co za radość i chluba dla nas białostoczanie! Oby Bóg dał doczekać tej radosnej chwili”.

Minął kryzys ekonomiczny, nie wrócił już jednak dawny zapał i prace posuwały się wolniej niż sądzono. Do 1936 r. ukończono attyki, wykonano bęben pod szklaną kopułą i wznoszono wieżę, na której w 1938 roku stanęła figura Matki Boskiej. Wybuch wojny zastał kościół św. Rocha w tak zwanym stanie surowym, częściowo oszklony. W 1941 r. zaczęto w nim odprawiać nabożeństwa, ale konsekracja miała miejsce 18 sierpnia 1946 r. I obecnie jeszcze myśli się o ukończeniu dzieła, mając na uwadze całkowite urządzenie wnętrza na miarę wspaniałej sylwetki zewnętrznej i zakomponowania całego kompleksu sakralnego na wzgórzu św. Rocha.

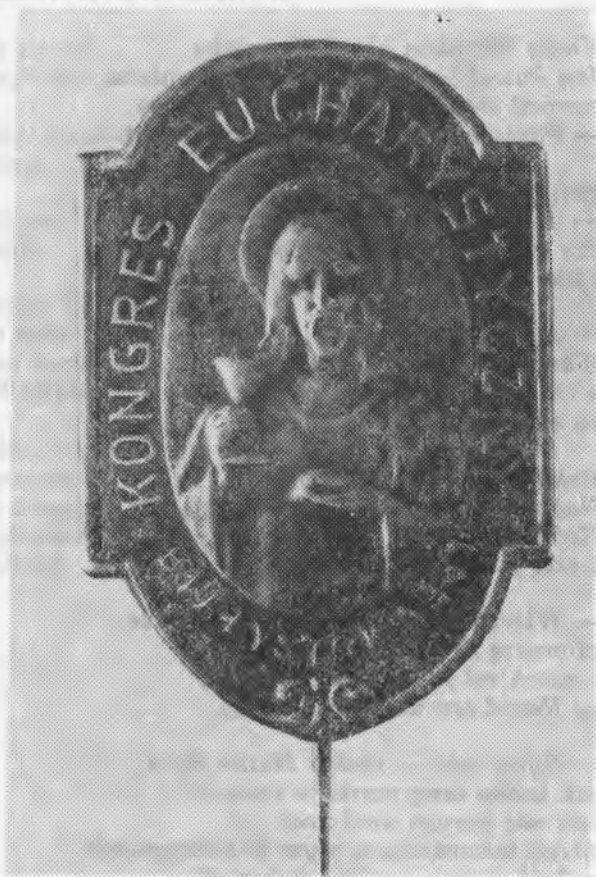
Adam Czesław Dobroński

## PAMIĄTKA KONGRESOWA

Przeglądając dawną prasę białostocką natrafiłem w „Gazecie Białostockiej” „Dzień Dobry” z 29 maja 1931 r. na interesującą notatkę redakcyjną o przygotowaniu miasta do Dni Kongresu Eucharystycznego. Dziennik Ilustrowany jakim była Gazeta Białostocka w dodatku do „Dzień Dobry” mówiła o głównych obchodach uroczystości w dniu 31 maja 1931 r. Kongres Eucharystyczny odbywał się corocznie w różnych miastach kraju. Poprzedni i w roku następnym (1932) odbywał się w Siedlcach. Białostok w 1931 r. po raz pierwszy gościł Kongres w murach miasta. Spośród obywateli grodu wybrano Komitet Wykonawczy Kongresu w następującym składzie: dr Sołohubowa, ks. dziekan Chodyko, prezes Sądu Okręgowego L. Zubelewicz (jako przewodniczący), wiceprezes Sądu Okręgowego R. Moszyński radna Stermińska, ks. kanonik Abramowicz, prezydent miasta W. Hermanowski i ks. proboszcz Cyraski (sekretarz komitetu).

Pierwszy dzień obrad plenarnych odbył się w sobotę 30 maja, zaś w dniu 31 maja od godzin rannych w gmachu Urzędu Wojewódzkiego odbyły się główne obrady. Referentami byli Michał hr. Sobański (jr) oraz ks. Ignacy Cyraski. Uroczystości kongresowe zaszczycił swoją obecnością wojewoda Kościalkowski i protektor kongresu Arcybiskup Metropolita Wileński Jałbrzykowski. W uroczystym pochodzie na zakończenie obrad kongresu wzięło udział 50 tys. mieszkańców miasta i przyjezdnych gości.

Na pamiątkę tego wydarzenia wybita została odznaka pamiątkowa



(fot. Andrzej Ciulkin)

(29 × 20 mm) z cienkiej blachy miedzianej, której dwa boki są proste, do siebie równoległe, a bok górny i dolny wykonany w postaci łuku. Brzeg odznaki obwiedziony jest krawędzią wypukłą. Na centralnie umieszczonym owalnym i wypukłym polu znajduje się popiersie Chrystusa z kielichem w ręku. Dokoła owalu rozmieszczony jest wypukły napis: KONGRES ECHARYSTYCZNY, u dołu zaś mniejszymi literami: BIAŁYSTOK 1931. Na odwrocie przylutowana szpilka do wpinania odznaki w klapę. Niestety nie znane jest nazwisko projektanta i zakładu wykonującego odznakę, oraz ilość wykonywanych egzemplarzy. A może Czytelnicy będą mogli pomóc w rozwiązaniu tej zagadki.

Krzysztof Filipow

### KONKLAWĘ W NIEBIE

*Kiedy Watykan okrył się żalobą  
Jan Paweł I-wszy stanął u bram nieba,  
zwrócił się wtedy Św. Piotr do Boga:  
— Panie nowego Pape wybrać trzeba.*

*Pan Bóg uśmiechnął się łaskawie:  
— całe dziś Niebo obraduje,  
czy masz już może kandydata  
i kto go rekomenduje?*

*— Jest taki jeden kraj w Europie,  
Warszawa jego jest stolicą,  
a On urodził się w miasteczku  
co się nazywa Wadowice.*

*Rekomenduje Go gorąco  
Najświętsza Pani z Częstochowy,  
Którą ten Naród umiłował  
i czci jak Matkę i Królową.*

*— Wierzę Ci Piotrze — Bóg odpowie,  
poproszę tu Najświętszą Panię  
i niech mi sama jeszcze powie,  
co Naród ten uczynił dla Niej.*

*— Synu mój — rzekła Matka Boża,  
jak żaden inny naród w świecie,  
ten mię gorąco umiłował  
przed wizerunkiem mym w świątyniach  
miłość najczystsza mi ślubował.*

*Nie zliczę miejsc w tym Lechistanie,  
w których mnie tam koronowano  
i Matce Twojej cześć należną  
z wielką radością oddawano.*



*Niechże wymienię Jasną Górę  
i Ostrą Bramę i Piekary,  
Różany Stok i Świętą Lipkę,  
Licheń i małe Krypno Stare.*

*O Krzyż walczyli z zaborcami,  
którzy go niecznie bezcześcili,  
przed Krzyżem Twym zalani łzami  
o wyzwolenie Cię prosili.*

*O Krzyż walczyły polskie dzieci,  
Orlątko z dalekiego Lwowa,  
z Wrześni i Ziemi Wielkopolskiej  
i dzisiaj — te od Kielc — z Włoszczowej.*

*— My chcemy Boga w książce w szkole —  
śpiewa od wieków polski lud,  
ja, matka Twoja proszę za nim,  
uczyn dla niego, Panie, cud.*

*Tym cudem niechaj dziś się stanie  
Polak — Namiestnik w Watykanie.*

*— Kogoż mam wybrać z tych milionów?  
zapytał Chrystus Matkę Swoją.*

*— Ten w Wadowicach urodzony  
rozśławi w świecie imię Twoje.*

*— Więc niech się spełni prośba Twoja  
Królowo Polski — Matko miła,  
niech Namiestnikiem mym zostanie  
Królowej Polski Syn — Wojtyła.*

*Zagrzmiały trąby cherubinów  
i chór aniołów wzniósł zwycięski  
jak świat szeroki, jak świat długi.*

*Konklawe w niebie zakończone  
— i odtąd jest Jan Paweł Drugi.*

**Hanka Łukjańska**

Białystok, maj 1987 r.

## UDZIAŁ DUCHOWIENSTWA archidiecezji wileńskiej w ratowaniu Żydów w czasie II wojny światowej

Na terenie archidiecezji wileńskiej przed wybuchem II wojny światowej mieszkało ponad 270000 Żydów. Największymi ich skupiskami było Wilno i Białystok. Szczególną rolę wśród wyznawców religii Mojżeszowej odgrywało Wilno, zwane nawet przez Żydów Jerozolimą litewską, które w okresie międzywojennym stało się — jak pisze Dawid Fajnhauz — „jednym z głównych żydowskich ośrodków naukowych na świecie”. Działo tu od 1919 r. Żydowskie Towarzystwo Historyczno-Etnograficzne, a od 1925 r. — Żydowski Instytut Naukowy, od dawna zaś funkcjonowała słynna Szkoła Rabinów. Działały tu żydowskie partie polityczne, różne organizacje, kluby sportowe, wydawano książki i czasopisma w języku jidisz i w języku hebrajskim.

Po wybuchu wojny w latach 1939—1941 ilość Żydów na interesującym nas terenie powiększyła się o uciekinierów z Centralnej Guberni. W samym Wilnie liczba ludności żydowskiej wzrosła do ponad 80000. Trzeba jednak zaznaczyć, że z Białegostoku władze sowieckie wywiozły jeden transport Żydów w głąb Rosji.

Gehenna Żydów na terenie archidiecezji wileńskiej nastąpiła po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej 22 VI 1941 r. Wojska niemieckie dokonywały strasznych zbrodni na ludności żydowskiej, jak np. w Białymstoku 27 VI 1944 r., gdzie spędzono wielką ilość Żydów do synagogi i żywcem spalono. Władze okupacyjne od samego początku prowadziły akcję eksterminacyjną. W samym Wilnie — jak się oblicza — Niemcy wraz z kolaborującą policją litewską, od zajęcia miasta w dniu 23 VI 1941 r. do końca tego roku, zamordowali na Ponarach około 56000 Żydów. Ludność żydowską umieszczono w gettach, z których największe były w Białymstoku, Wilnie i Grodnie. Większość gett zlikwidowano w 1943 r. Do historii przeszło powstanie w gettcie białostockim, są ślady buntu zbrojnego także w gettcie w Braślawiu w marcu 1943 r.

Duchowieństwo i wierni archidiecezji wileńskiej nie stali biernie wobec tragedii mordowanego narodu, choć i sami byli prześladowani i skazani na zniszczenie, spieszyli z pomocą na różne sposoby, mimo iż, jak w żadnym innym okupowanym kraju, za ratowanie Żydów, podkreśla rolę metropolity wileńskiego arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego i duchowieństwa w akcji niesienia pomocy ludności żydowskiej. Wspomniany już Fajnhauz pisze: „Dużą rolę w ratowaniu Żydów odegrał kler katolicki, niejednokrotnie ukrywali się Żydzi po kościołach i klasztorach. Akcja ta pozostawała w znacznym stopniu pod patronatem metropolity wileńskiego, ks. arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego”.

Również Aleksander Dawidowicz pisze, iż „na czele tej działalności stał arcybiskup metropolita wileński, ks. Romuald Jałbrzykowski. Inspirował i kierował on nią przez cały okres okupacji niemieckiej, mimo stałych szykan, deportacji, obozów i więzienia. W praktyce niemal wszyscy księża wileńscy wraz ze swymi najgorliwшими parafianami nieśli bezpośrednią lub pośrednią pomoc Żydom”. Trudno przypuszczać, by Arcybiskup wydawał zarządzenia na piśmie, z pewnością czynił to po-  
pufnie, jak w wypadku sióstr nazaretanek z rozwiązanego przez Niemców klasztoru wileńskiego. Skierował je do opieki nad profesorami Uniwersytetu Stefana Batorego, Michałem Reicherem i Julianem Abramowiczem. Obaj byli pochodzenia żydowskiego i ukrywali się w domu letniskowym prof. Kornela Michejdy w Gulbinach.

Duchowieństwo i wierni okazywali swoje współczucie i pomoc Żydom. W Landwarowie, gdy Niemcy zaraz po swoim wkroczeniu rozpoczęli rozstrzeliwania ludności żydowskiej, Żydzi przybiegli błagać o pomoc miejscowego proboszcza ks. dra Kazimierza Kułaka. Ten udał się do komendanta miasta i mało tego nie przepłacił życiem. W podobnej sytuacji w Widzach proboszcz, ks. Dominik Amankowicz, w dniu 26 VII 1941 r., gdy przerażeni Żydzi przybiegli na plebanie i błagali o ratunek przed niemieckimi zbrodniami, dostał zawału serca, przejęty ich tragedią i zmarł wśród nich.

O wielu pełnych poświęcenia ludziach, którzy w różny sposób okazywali swą pomoc, dziś już się nie dowiemy. Gdy Żydów umieszczono w gettach, dostarczano tam żywność i potrzebne rzeczy. Wśród dostarczających byli też i księża, jak np. ks. Franciszek Pieściuk, proboszcz Choroszczy, przesyłający żywność do miejscowego getta, czy ks. Florian Markowski z kościoła św. Bartłomieja, wspierający Żydów wileńskiego getta.

Księża pomagali też przez wydawanie metryk chrztu i zdobywanie dowodów osobistych. Było w to zaangażowanych bardzo wielu duchownych. W Wilnie w tym względzie szczególnie zasłużyli się księża: Romuald Świrkowski, proboszcz parafii Św. Ducha, ks. prof. Ignacy Świrski ks. doc. Michał Sopoćko, ks. Tadeusz Makarewicz, proboszcz parafii św. Jana, ks. Jan Kretowicz, proboszcz parafii pobernardyńskiej i ks. Leopold Chomski, proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP na Zwierzynku. Księża ci pomagali też w znalezieniu odpowiednich kryjówek dla ukrywających się Żydów. O ks. Świrkowskim wiemy, że dawał schronienie i pomagał w ukryciu się: „Zdradzony przez podopiecznych został w styczniu 1942 r. aresztowany, przez kilka miesięcy usilnie w więzieniu dręczony i wreszcie 5 V 1942 r. razem z Żydami na Ponarach rozstrzelany”. Ks. Świrski, prof. Uniwersytetu Wileńskiego, późniejszy biskup podlaski, udzielał u znajomych schronienia Żydom. Z więzienia został powiadomiony przez ks. Świrkowskiego, by opuścił Wilno i ukrył się. Ukrywał się przez dwa i pół roku na wsi koło Turgiel.

Ks. Sopoćko, docent Uniwersytetu i profesor Seminarium Duchownego w Wilnie tak opisuje swoją w tym względzie działalność: „Jeszcze w Warszawie zajmowałem się przygotowaniem zgłaszających się do chrztu Żydów, co kontynuowałem w Wilnie. Przed wojną i na jej początku zgłosiło się do mnie w tym celu sporo kandydatów z wyższym wykształceniem (lekarze, inżynierowie, nauczyciele i studenci). Nie mogąc sam podołać wszystkiemu, prosiłem o pomoc mieszkającego u mnie exdiakona Bolesława Szostałę, który w latach 1940—1942 poświęcił się nauczaniu prawd wiary i obyczajów tych kandydatów po kilka godzin dziennie. Zbierali się oni kolejno w mieszkaniach zainteresowanych, a najczęściej u dra X przy ul. Zawalnej. Po przeegzaminowaniu skierowałem ich do

chrztu do księży proboszczów (ks. Makarewicza u św. Jana i ks. Kreto-  
wicza u św. Franciszka). W tym czasie chrzest przyjęło około 65 osób.

Zarówno ochrzczonym, jak i nie ochrzczonym dostarczałem metryki  
chrztu św. i dowody osobiste, skierowując niektórych do znajomych na  
wsi, gdzie przetrwali do końca wojny. Dziś już nie pamiętam nazwisk  
wszystkich, albowiem wykaz ich zaginał w czasie pobytu na „Opatrz-  
ności”. Przypominam tylko kilku: dr Aleksander Steiberg z żoną —  
według dowodu Sawicki, pozostał w Wilnie jako ordynator szpitala na  
Wilczej Łapie; dr Erdman z żoną i córką — według dokumentu Bene-  
dykt Szymański, ostatnio ordynator szpitala św. Elżbiety we Wrocławiu...;



dr Juliusz Genzel z żoną, obecnie mieszka w Sydney (Australia). Wielu  
z nich zginęło na Ponarach, a o reszcie nie mam żadnych wiadomości.

Kilka razy byłem z powodu Żydów w wielkim niebezpieczeństwie.  
Pewnego dnia w styczniu 1942 r. zeszło się u mnie w kuchni 11 Żydów  
obojga płci i dziecko lat 5. Nagle dzwonek przy wejściu i gospoia ot-

# **WOAK Zakład Poligraficzny**

**W SOBOLEWIE**

**WOJEWÓDZKIEGO OŚRODKA ANIMACJI KULTURY**

**SOBOLEWO — Tel. 431-235 — dojazd: MPK „101” lub końcowy „14”**

## **O F E R U J E:**

**usługi poligraficzne**

### **★ METODĄ TYPOGRAFICZNĄ:**

- wizytówki — zaproszenia — dyplomy — podziękowania
- katalogi — broszury — afisze — formularze — kartoteki
- instrukcje — ulotki — karty informacyjne — i inne druki (do formatu A-2)

### **★ METODĄ OFFSETOWĄ:**

- etykiety — foldery — katalogi — broszury — plakaty
- kalendarze — afisze — druki reklamowe — druki ilościowościowe — papier firmowy — i inne druki (do formatu A-3)

### **★ DRUKUJEMY:**

na papierze własnym lub powierzonym przez klienta (na papierze zwykłym, powlekany, kredowym, kartonie)

## **BIURO ZAMÓWIEŃ**

**BIAŁYSTOK — ul. Killińskiego 8 — tel. 418-652; w. 23**

## **U W A G A:**

**ceny umowne, wysoka jakość, krótki termin, druki wielobarwne, opracowania techniczne.**

# CHCESZ DOBRZE ZAINWESTOWAĆ?

— ZAINWESTUJ W NAUKĘ JĘZYKA OBCEGO  
W TEJ INWESTYCJI NA CAŁE ŻYCIE POMOŻE

F I R M A

— L E K T O R —

BIAŁYSTOK UL. M. C. SKŁODOWSKIEJ 3, I PIĘTRO  
POK. 40 TELEF. 220-70, 220-71 w. 58

O F E R U J Ą C:

## Kursy języków obcych

- angielskiego
  - niemieckiego
  - francuskiego
  - i innych
- we wszystkich stopniach zaawansowania, w cyklach 50-godzinnych, w różnych grupach wiekowych, łącznie z grupami dziecięcymi 6—8 lat

Nauka języków obcych w cyklach 50-godzinnych przy zastosowaniu 6 poziomów zaawansowania jest najbardziej optymalnym sposobem uczenia się. Daje duże możliwości weryfikowania zdobywanej wiedzy, utwierdzenia jej i pogłębiania. Krótkie cykle wyjątkowo ułatwiają znalezienie „swojej” grupy zaawansowania a także umożliwiają swobodne przenoszenie się z grupy do grupy. Oczywiście jest, że i koszty nauki są zdecydowanie mniejsze.

Firma **LEKTOR** prowadzi kursy językowe we wszystkich osiedlach miasta Białegostoku, ale także w Łapach, Korycinie, Bielsku Podlaskim, Grajewie i mniejszych miejscowościach.



PIENIĄDZE ZAINWESTOWANE W KULTURĘ  
NIE UJAWNIAJĄ TAKIEJ POTĘGI, JAK TE  
WŁOŻONE, NA PRZYKŁAD, W HANDEL. UKA-  
ZUJĄ ZA TO INNY WALOR — SWOJE PIĘKNO.

## S p o n s o r z y

### Naszych imprez kulturalnych

- |            |                          |
|------------|--------------------------|
| ★ ABB      | ★ KUKUŁKA                |
| ★ ASDEX    | ★ LEKTOR                 |
| ★ ABU—DABI | ★ LESTA                  |
| ★ AM-ARTEX | ★ MAM                    |
| ★ AGRICOOP | ★ NOWY                   |
| ★ APA      | ★ ORIENT                 |
| ★ ENOR     | ★ RYWAL                  |
| ★ ESTER    | ★ SABRUN                 |
| ★ FORTIS   | ★ SALVEO                 |
| ★ GALTUR   | ★ SAMBA                  |
| ★ GRACJA   | ★ WEDA                   |
| ★ GRALIA   | ★ VERSUS                 |
| ★ GROS     | ★ ZAKŁADY<br>PIWOWARSKIE |
| ★ DAR—ZPH  | ★ WESTA                  |

# WESTA

## Szanowni Państwo!

Już od trzech lat macie Państwo możliwość wyboru „Westy” jako ubezpieczyciela, która coraz skuteczniej przełamuje dotychczasowy monopol na rynku ubezpieczeń.

Mamy świadomość, że wiele osób jeszcze nie jest zorientowanych o swoim prawie wyboru — szczególnie w zakresie ubezpieczeń obowiązkowych.

**U W A G A!**

**MIESZKAŃCY BIAŁEGOSTOKU I GMIN:**

— Choroszcz; Czarna Białostocka; Dobrzyniewo; Gródek; Michałowo; Supraśl; Tykocin; Wasilków; Zabłudów

**ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ „WESTA” SA  
ODDZIAŁ w BIAŁYMSTOKU**

ul. Al. J. Piłsudskiego 25 (siedziba ZW LOK)

tel. 436-634; 435-620

**prowadzi: pełny zakres ubezpieczeń  
od majątkowych,  
osobowych,  
życiowych,  
komunikacyjnych,  
rolnych do rzadko spotykanych.**

Nie musicie Państwo czekać lub zgłaszać się pod wskazany wyżej adres wystarczy telefon, a „Westa” trafi do Was, a pracownicy Oddziału udzielą wyczerpujących informacji i doradzą wybór korzystnej wersji ubezpieczenia.

W ramach ubezpieczeń obowiązkowych działają agendy „Westy” w Urzędach Poczto-Telekomunikacyjnych i Urzędach Gmin.

**Z a p a m i ę t a j — WESTA**

- ubezpieczy wszystko nawet marzenia
- jest gwarantem spokojnego życia
- daje poczucie pewności
- oferuje najkorzystniejsze warunki ubezpieczenia

wierając drzwi ujrzała gestapowców, pytających o mnie. Powiedziała, że jestem nieobecny, na co gestapowcy wręczyli jej dla mnie wezwanie, bym dnia trzeciego stawił się u nich. Natychmiast Żydów wyprawiłem, dziecko wysłałem na wieś, a sam zacząłem przygotowywać się do aresztowania. Gdy stawiłem się w gestapo, dowiedziałem się, że ktoś oskarżył mnie o przechowywanie dziecka żydowskiego, ale potem cofnął skargę i ja czasowo zostałem zwolniony. Jeszcze miałem kilka podobnych niebezpiecznych wypadków.

Na uwagę zasługuje zachowanie się niejakiego neofity Piotra (nazwiska nie pamiętam), który dobrowolnie poszedł do getta, by pocieszać tam rodaków, a idąc na śmierć na Ponary nawoływał wszystkich do wiary w Chrystusa i do żalu doskonałego, pocieszając, że przyjmą chrzest krwi i będą zbawieni. Podobnież dr Genzel nie chciał skorzystać z propozycji ukrycia się, poszedł do getta, leczył i pocieszał rodaków i prawie cudownie ocalał z żoną."

Trzeba podkreślić, że część Żydów w czasie okupacji prosiła o chrzest, jedni, aby przy tej pomocy ewentualnie uratować życie, inni z przekonania. Księża nie nakładali do chrztu. Chrzczili, gdy była to decyzja samodzielna.

O proboszczu parafii otrobramskiej (św. Teresy) w Wilnie czytamy: „Ksiądz Andrzej Gdowski z Ostrej Bramy w Wilnie uratował życie pewnej liczbie Żydów, ukrywając ich na terenie kaplicy ostrobramskiej. Według Hermana Adlera, żydowskiego poety, który przeżył zagładę getta wileńskiego, ksiądz Gdowski nie tylko ocalił Żydów od śmierci, ale badał także o zaspokojenie ich potrzeb duchowych: wydzielił im przy kaplicy dobrze zamaskowane pomieszczenie na bożnicę". Opisane ratowanie mogło mieć miejsce do marca 1942 r., kiedy to karmelici, opiekunowie Ostrej Bramy, zostali aresztowani i uwięzieni.

Z wileńskich księży wymienić też trzeba wspomnianego już ks. Chomskiego, który na swojej plebanii kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP na Zwierzyńcu przechowywał Żydów. Plebania ta jednocześnie była punktem przerzutowym Żydów w inne, bezpieczniejsze miejsca. Inny wileński kapłan, dr Stanisław Glakowski, pracujący przy kościele św. Jana, uratował życie rodzinie dra medycyny Szermana, który po wojnie pod zmienionym nazwiskiem był generałem polskiej armii. Odnotować też trzeba litewskiego kapłana z diecezji Wilkowyszki, Michała Krupaviciusa, który po wybuchu wojny przybył do Wilna i za wstawianie się za Żydami został wywieziony na ciężkie roboty.

Pod Wilnem w parafii Rukojnie ks. Witold Szymczukiewicz pomagał Żydom, wyrabiał dokumenty, a także u parafianki Jadwigi Romanowskiej ukrył Fajgę Reznik z synem. Wpisany został na listę sprawiedliwych. Pomocą służył także proboszcz z Nowej Wilejki ks. Stanisław Miłkowski. U niego na plebanii przebywał przez jakiś czas młody Żyd Oswald Rufeisen, późniejszy karmelita o. Daniel. O pomocy tego kapłana tak pisze Halina Wężyk-Widawska: „...szedł im z pomocą w miarę możliwości. Żydzi przebywali w Nowej Wilejce w Domu Ludowym. Ksiądz tam zachodził i posyłał im przez Sikorzanek żywność. Oni też przychodzili na plebanie. A byli i tacy, co przed pójściem do getta klekali przez Księdzem i prosili o błogosławieństwo, nazywając go ojcem. On błogosławił do głębi współczując".

W Nowej Wilejce znalazł się w jakimś etapie swego ukrywania się o. Daniel Rufeisen, wtedy jeszcze wyrostek, dopiero ochrzczony. Maria Truszyńska w artykule „Prowadziła go ręka Boża” tak to wspomina: „Nie mając się gdzie podziąć spędził Oswald kilka miesięcy w pobliskiej

Nowej Wilejce. Pół zakrystianin, pół parobek. Zapoznał się wtedy z zewnętrzną formą liturgii katolickiej, jak pisze w swoich wspomnieniach. Gospodynią plebanii była staruszka, niegdyś bogata ziemianka z okolic, które odpadły po Taraktacie Ryskim od Polski. Pokochała młodego chłopca jak syna i pilnowała, aby mu na niczym nie zbywała... O. Daniel dziękuje stałe Bogu za to, że zaraz po chrzcie trafił na otoczenie o bardzo wysokim stopniu uduchowienia. Tą gospodynią była p. Jakubowska. O. Daniel nie wymienia proboszcza, ale z ostatnich słów widzimy, jak charakteryzuje tego, któremu zawdzięcza nie tylko pomoc w ukrywaniu się, ale i przykład, czym jest autentyczne chrześcijaństwo. Mówi się też o jakiejś piętnastoletniej Żydóweczce, którą również opiekowała się Plebania w Nowej Wilejce”.

W ratowaniu Żydów zaangażowany był proboszcz Kolonii Wileńskiej ks. Lucjan Pereświat-Soltań, współpracujący w tym z pewnością z dominikankami z klasztoru w Strelczunach na terenie jego parafii. W Woronach tę samą akcję prowadził miejscowy dziekan i proboszcz ks. Jan Siewlewicz wraz z wikariuszem ks. Hipolitem Chruścielcem. Ukrywali oni m.in. Żydów przysyłanych z Wilna przez ks. M. Sopoćkę. Po odejściu ks. Chruściela na inną parafię, jego następcą, ks. Edward Żórawski, również udzielał pomocy ukrywającym się Żydom. Dzięki pomocy księży i parafian uratował się tu m.in. aptekarz z Wilna z żoną i trójką dzieci. W tejże parafii w miejscowości Worona mieszkał ks. Ignacy Kardis, przedwojenny katecheta szkół, który przechowywał Żydówkę z córką, po śmierci ks. Kardisa pomógł im przetrwać ks. Żórawski. Z innych księży pomagających Żydom i ukrywających ich należy wymienić ks. Józefa Obremskiego, wikariusza z Turgiel, obecnie prałat i proboszcz parafii Mjeszagoła, ks. Pawła Czesława Dabulewicza, proboszczą Naczy, ks. Czesława Sztejna, proboszczą Radunia, ks. Piotra Pruńskiego, proboszczą Balingródka i z pewnością wielu innych. Ks. Mitka ukrywał Żydów z Podbrodzia, J. Szapiro i L. Ormana, w kościele, natomiast ks. Pruński — w dzwonnicy przy kościele w Połuszy ukrywał dwóch Żydów z Ignalina.

Z białostockiego podwórka na szczególną uwagę zasługuje ks. Adam Abramowicz, proboszcz parafii św. Rocha w Białymstoku. Wystawiał on metryki, załatwiał podrobione dokumenty, a także pomagał w ukrywaniu się. Oczywiście, nie robił tego sam. Bardzo zaangażowani w to wszystko byli księża z nim pracujący, ks. Piotr Maziewski i ks. Adolf Frydrykiewicz. Bardzo piękne świadectwo o pomocy ks. Abramowicza Żydom dała w czasie białostockiej sesji naukowej, poświęconej sprawom żydowskim na Podlasiu, dawna łączniczka z getta białostockiego, Maryla Różycka. Zresztą zaznaczyła ona że w czasie okupacji niemieckiej jako łączniczka z getta — Żydówka, niejednokrotnie kursowała po terenach między Białymstokiem i Nowogródkiem i wszędzie znajdowała życzliwość i pomoc na plebanii katolickich.

Szereg księży, oprócz wspomnianego już ks. Świrkowskiego, ratowanie Żydów przepłaciło życiem. Do nich zaliczają ks. Bolesława Gramza, proboszczą Idoły, ks. Witolda Sarosięka, proboszczą Kundzina oraz dziekana Mołodeczna, ks. prałata Karola Lubiańca. Wszyscy oni byli zaangażowani także w inną działalność i być może wszystko to razem nałożyło się na ich męczeńską śmierć. Za pomoc Żydom zginęli także dwaj księża w Słoniwie, najpierw ks. Kazimierz Grochowski, a później jezuita ks. Adam Sztark.

W opracowaniu F. Kąckiego „Dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego. Polskie duchowieństwo katolickie a Żydzi w latach okupacji hitlerow-

drzej" (Warszawa 1968) są wymienieni jeszcze inni kapłani archidiecezji wileńskiej: Romuald Dronicz, Antoni Zemło, Malinowski, Władysław Paczkowski, Mieczysław Kmita z Białegostoku, Bolesław Sperski z Wilna, Stanisław Tyszką z Nowych Trok, Michał Michniak ze Skruńdź oraz jezuita J. Grzybowski. Trzeba wymienić także proboszcza z Rakowa ks. Aleksandra Hanusowicza i proboszcza z Mickun ks. Hilarego Daniłowicza, którzy w ratowaniu Żydów współpracowali z siostrami ze Zgromadzenia Rodziny Maryi.

Na podkreślenie zasługuje wielkie poświęcenie się w ratowaniu Żydów siostr zakonnych z różnych zakonów i zgromadzeń. W czasie pierwszego wkroczenia Niemców do Białegostoku we wrześniu 1939 r. s. Benigna Kowalikowska ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Św. Rodziny ukryła w pomieszczeniach swego zgromadzenia kilkadziesiąt osób naradowości żydowskiej, ratując im życie. W sierocińcu w Supraślu, prowadzonym przez siostry szarytki z Białegostoku, ukrywano córkę lekarza żydowskiego Syroty z Białegostoku. W tym miasteczku salezjanie, ks. Władysław Dorabiała i ks. Julian Zawadzki, prowadzili dom dziecka, w którym ukrywali chłopca żydowskiego. Szczególnie zasłużone w niesieniu pomocy i ratowaniu Żydów były siostry ze Zgromadzenia Misjonarek św. Rodziny w Białymstoku, siostry niepokalanki w Słoniemiu i Wiszniewie, Siostry Rodziny Marii w Wilnie, Rakowie i Mickunach, siostry Matki Bożej Miłosierdzia w Wilnie i dominikanki w Kolonii Wileńskiej (Strelczunach). Te ostatnie przeplaciły to uwięzieniem na Łukiszkach i pobytem w obozie.

Jest rzeczą oczywistą, że działalność duchowieństwa i sióstr zakonnych połączona była ze współpracą świeckich, których bardzo wielu czyniło to samoradnie i samodzielnie. Nie sposób wymienić tu choćby tych, o których można znaleźć wzmianki w publikacjach. Szymon Datner pisze: „W województwie białostockim kilkuset Żydów, którzy uratowali się i przetrwali, zawdzięcza to przede wszystkim odwadze, ofiarności i miłosierdziu polskich chłopów.” Ludność miast i wsi całej archidiecezji — od Białegostoku po Słonim, Mołodeczno, Głębokie i Dżisnę nad Dźwiną — ma swój wkład w ratowaniu Żydów. Poniosła też wiele ofiar. Za ratowanie Żydów rozstrzelana została rodzina Czesława Sawickiego z Grabówki koło Białegostoku, (z najbliższymi krewnymi — razem ponad 20 osób), rodzina Wiszowatych z parafii Trzcianne (11 osób), czteroosobowa rodzina z parafii Wasiliszk i z pewnością szereg innych.

Ilustracją trudności i przeżyć psychicznych ludzi ratujących Żydów niech będzie fragment ze wspomnień dra Antoniego Dochy, który w czasie okupacji pracował w Żukiewiczach i dojeżdżał również do Indury koło Grodna.

„Miałem kolegę Żyda doktora Blumsztejna w Grodnie. Prosił mnie o ocalenie mu życia wraz z całą rodziną. Łatwo to powiedzieć a jakże trudno wykonać! W razie nie udania się — pewna śmierć! Ale to przecież był kolega! Akcję ratunkową przeprowadziłem z moim kierowcą. Wynajęliśmy ciężarowy samochód niemiecki, obsługiwany przez kierowcę Polaka. Położyliśmy na podłodze samochodu całą rodzinę doktora Blumsztejna, narzuciliśmy na nich różnych szmat, na szmatach umieściliśmy różny sprzęt, przeważnie drewniany i... pojechalśmy.

Tak przedefilowaliśmy przed pierwszymi posterunkami żandarmerii niemieckiej w Kopciówce. Również szczęśliwie przedefilowaliśmy przed drugim posterunkiem żandarmerii w Indurze. Ponieważ te posterunki znajdowały się tuż przy szosie, mieliśmy naprawdę wielkiego stracha, gdyż Niemcy mogli skontrolować zawartość samochodu, a wtedy po nas! Toteż kierowca załamał się zupełnie: bał się już przejeżdżać przed trze-

cim posterunkiem. W pewnym miejscu zatrzymał samochód i mówi: Idźcie do ciężkiego diabła razem z waszymi Żydami! Mam tego dość! Wy tam wylaście spod nakrycia, a prędko! Nie mieliśmy innego wyjścia. Dobrze i tak, że nas wywiózł z wilczej paszczy w Grodnie. Dobrze! Wreszcie do osady, na której już przedtem przygotowałem schron... I zaczęły płynąć dni, niebezpieczne dni!...

A Niemcy srożyli się coraz bardziej. Zaś na tyłach Niemców srożyła się partyzantka polska, radziecka i żydowska. Coraz więcej padało Niemców, ale i coraz więcej ginęło spokojnej ludności, gdyż Niemcy mścili się okrutnie. Załamała się psychicznie nasza gospodyni; dostała ataku nerwowego, zaczęła wrzeszczeć: „a niech was cholera wszystkich zabierze razem z waszym doktorem! Nie wytrzymam już! Pójdę i zamelduję Niemcom, że tu się przechowujecie!” Doktor Blumsztejn wraz z synami chwycili ją, związali i zawlekli do schronu pod podłogą, żeby ochłonęła i przyszła do przytomności. Wytłumaczyłem jej, że już nie pora się cofać, trzeba za wszelką cenę wytrwać, żeby nie zginąć nam samym”.

Dzięki poświęceniu i narażeniu życia duchowieństwa, siostr zakonnych i świeckich uratowało się sporo Żydów na terenie całej archidiecezji wileńskiej. Ilość uratowanych pozostanie nieznana. Podobnie też nie da się już ustalić wszystkich, którzy pomagali i ratowali Żydów, jak i tych, którzy za to oddali swoje życie.

ks. Tadeusz Krahel





# BÓG I OJCZYZNA

## czyli „Pieśni nabożne” Karpińskiego

Franciszek Karpiński był jednym z najwybitniejszych pisarzy polskich XVIII i początków XIX wieku, znany przede wszystkim jako twórca polskiego sentymentalizmu. Określany jest przez badaczy „poetą serca” lub „poetą zmysłów”. W dorobku twórczym „Śpiewaka Justyny” pobrzmiewają jednak i inne nuty. Wśród nich na czoło wysuwają się „Pieśni nabożne”, które w zamysle autorskim miały być ważnym elementem edukacji religijnej, moralnej i patriotycznej ludu. Pomysł tego cyklu wypłynął z dwu źródeł. Pierwszym z nich było osobiste zaangażowanie poety w prace obozu reform. Karpiński był przez pewien czas sekretarzem od spraw politycznych księcia Adama Czartoryskiego, ponadto zaangażował się w prace Komisji Edukacji Narodowej, dla której opracował nawet podręcznik literatury i wymowy. Drugim źródłem były kontakty pisarza z realizującym w pracy dydaktycznej nowoczesne programy nauczania zakonem pijarów. Poeta mieszkał nawet przez pewien czas w tym domu zakonnym. Zapewne w tym gronie toczono niejednokrotnie rozmowy o znaczeniu religii i Kościoła. Obudziło to zainteresowanie Karpińskiego współczesną mu kulturą religijną i poziomem pieśni kościelnych. Uznał je za utwory nie odpowiadające wymogom chwili, ich poziom moralny i artystyczny budził jego zastrzeżenia.

Bezpośrednim bodźcem do napisania cyklu pieśni nabożnych było zapewne poparcie pomysłu i zachęta ze strony Izabeli Branickiej — „Pani wielce pobożnej” wedle pamiętnika jej wychowawicy Anety Potockiej. Pierwsze trzy pieśni, ujawniające już zamysł całego tomu, powstały w Białymstoku, gdzie poeta spędzał w pałacu kilka letnich miesięcy. Stąd 6 sierpnia 1787 r. wysłał list do Marcina Poczbuta rektora Szkoły Głównej Wileńskiej, w którym pisze „Przyłączam moje pieśni dla pospólstwa, które tu zrobiłem i śpiewać wkrótce je w kościele będą”. Do listu dołączono trzy pieśni. Były to: „Pieśń poranna” zaczynająca się od słów „Kiedy ranne wstają zorze”, „Pieśń wieczorna” — „Wszystkie nasze dzienne sprawy” oraz „Pieśń podczas pracy”, którą, jako mniej znaną, przytaczamy w całości:

*„Boże z Twoich rąk żyjemy,  
Choć na ziemi pracujemy!  
Z Ciebie plenność miewa rola  
My zbieramy z Twego pola.*

*Wszystko Cię mój Boże chwali!  
Aleśmy i to poznali  
Że najmiłsza Ci się zdala  
Pracującej ręki chwala.*

Co rządysz ziemią i Niebiem  
Opatrzności Twoje chlebem  
Ty nam daj urodzaj złoty  
My Ci dajem trud i poty  
Kiedys przyjdziem na godzinę.  
Gdy kończąc ziemską gościnę  
Z Łazarzem po naszym zgonie  
Odpocznjemy na twym łonie.

Jest to pierwszy w literaturze polskiej wiersz nobilitujący pracę na roli. Podnoszący ją do rangi modlitwy. Znój i pot rolnika są ofiarą bez ceny, sposobem wyjednania u Boga łask, zwłaszcza urodzaju. Renesans podnosił wieś do rangi Arkadii, opiewał jej przyjemności i pożytki, lecz patrzył na nią przez pryzmat szlacheckiego klejnotu. Zaś Karpiński reprezentuje sposób widzenia człowieka z ludu, człowieka, który swój chleb wypracowuje w ciężkiej, codziennej pracy, w nieustannym wysiłku. I ten trud podnosi do rangi hymnu na cześć Stwórcy, na cześć Boga będącego ojcem swoich poddanych. W pieśni „O pogodę” lud sam określa się dziećmi bożymi, sługami Pana, którzy z jego ręki oczekują poratowania.

Karpiński nie ulega wpływom modnego w wieku XVIII deizmu. Jego Bóg jest wszędzie obecny. Czuwa wieczorem i rano. Odbiera hołdy od całej przyrody i od człowieka, którego błagań wysłuchuje w każdej potrzebie. W pieśni „O deszcz” czytamy:

Ciebie Boże lud Twój wzywa  
Grozi głodem oschła niwa  
Niech tylko Pan chmurom rzecze  
A obfity deszcz pociecze

Wszechmoc Boga i jego wszechobecność są źródłem ufności, ale razem zobowiązują do uczciwości i rzetelnej pracy. Każdy bowiem ludzki uczynek jest Bogu wiadomy, należy więc postępować tak, by mógł on błogosławić wszystkie sprawy prostych ludzi.

Karpiński odległy jest także od barokowej koncepcji nieba jako wspaniałego królewskiego pałacu. W baroku bowiem przenoszono świeckie pojęcia wielkości i dostojęstwa na sferę sacrum. Na przykład Św. Piotr był nazywany Prymasem Górnego Nieba, Matka Boska Królowa Korony Polskiej miała w niebie święty dwór, Pan Jezus był Królem itp. W „Pieśniach nabożnych” nie ma owej barokowej niezwykłości. Odwrotnie — pieśni te nie odbierając Bogu wielkości i mocy uzwyklają go i przybliżają prostemu człowiekowi. Wszechobecny Stwórca jest dobrym panem żyjącym blisko ludzi i otaczającej ich przyrody. Odwiedza domy wiejskie tak, jak to robi szlachcic, właściciel jednej wioski, któremu bliscy są jego poddani (Na procesję Bożego Ciała), Matka Boska zaś przedstawiona jest jako dobra pani ze dworu nawiedzająca ubogich i chorych, by o ich położeniu pomówić z synem i uzyskać jego pomoc. Karpiński uzwykla więc przeżycia metafizyczne, przenosi je w najbliższe znane ludowi warunki i tym przybliża emocjonalnie religię szerokim rzeszom prostych ludzi. Jest to działanie celowe. Utwory przecież przeznaczył dla spójności, jak pisze w liście dedykacyjnym do króla.

Drugą interesującą nas tu płaszczyzną jest patriotyczna wymowa tych utworów. Patriotyczny charakter zbioru widoczny jest już na najniższym pięttrze kompozycyjnym utworów. Odwołują się one bowiem

do tego, co Ossowski, współczesny socjolog, nazywa intuicyjnym patriotyzmem. A mianowicie do pejzażu najbliższego rolnikowi: ziemia, niebo, zagon, niwa, chaty, wioski z miastami. Te powszechne elementy są prawie bezprzymiotnikowe lub z przymiotnikiem najprostszym, niemal organicznie związanym: ojczyzna jest miłą, łan złoty, sucha niwa. Są równocześnie na tyle ogólne, że może je uważać za własne mieszkawiec każdego zakątka naszego kraju. A jest to przy tym obraz wsi polskiej. Już Mickiewicz zauważył, że Karpiński jest poetą najwyraziściej oddającym polskość, rodzimość wsi i krajobrazu. Ta rodzimość wzmocniona jest odwołaniem się do wyższego, bo świadomego patriotyzmu, który współkształtuje. W pieśni „O Narodzeniu Pańskim” ostatnie zwrotki brzmią:

*Podnieś rękę Boże dziecię  
Błogosław ojczyznę miłą  
W dobrych radach, w dobrym bycie  
Wspieraj jej siłę swą siłą  
Dom nasz i majątność całą  
I wszystkie wioski z miastami  
A słowo Ciałem się stało  
I mieszkało między nami*



Zakończenie tej najpiękniejszej z kolęd polskich wprowadza organiczną łączność między pomyślnością ojczyzny a pomyślnością mieszkańców wsi i miasteczek. Tym samym nawiązuje jakby do tych kazań Skargi, w których przekonywał on posłów, że pomyślność ojczyzny to równocześnie pomyślność jej mieszkańców, a jej klęska to równocześnie klęska wszystkich obywateli.

Zważmy także, iż związek religii z patriotyzmem służy podniesieniu tego uczucia na wyższy szczebel, sakralizuje go. Jest to pierwszy polski liryk, w którym następuje tak ściśle zespolenie sacrum i profanum. Dopiero romantyzm zastosuje tę metodę na szerszą skalę, ale na skutek doświadczeń niewoli narodowej. Karpiński uprzedza wypadki, przewiduje je. Jest w pełni świadomy zagrożenia bytu narodowego. Przekonany jest przy tym, że reformy Sejmu Wielkiego mają ogromną wagę. Nic tedy dziwnego, że umieszcza w zbiorze religijnym modlitwę „O dobre rady stanom narodu”. Jest to pieśń błagająca Boga o powodzenie sejmowych obrad gdyż:

*Oni się w imię Twe zgromadzili  
Dolą kraju zajęci  
Przed sąsiadami Cię rozgłosili  
Ze nas ratujesz z chęci*

Poeta liczy się poważnie z faktem, że reformy będą wywoływać protesty a nawet zbrojną interwencję mocarstw ościennych. Niebezpieczna może być zwłaszcza wojna z Rosją. Katarzyna II nie kryła bowiem swej niechęci wobec stronnictwa reformatorskiego. Zwłaszcza powołanie stałego wojska było — według niej — jawnym wyznaniem rzuconym cesarstwu. Ważnym sprzymierzeńcem w wypadku agresji mogli się stać wielomilionowe rzesze chłopstwa, emocjonalnie związane z ojczyzną. Stąd w śpiewniku utwór „Podczas wojny” przepojony wiarą w konieczność walki obronnej:

*Gdyśmy na Pańskiej usługę stali  
Skinienia jego strzegli  
Sąsiedzi nasi na to czekali  
I niespodzianych zbiegli  
Tyś widział Boże, żeśmy do kłótni  
Przyczyn żadnych nie dali  
Po życie nasze przyszli okrutni  
Sławę, majątek brali  
W takej przygodzie cóż nam zostało  
Tylko sięgnąć do broni...*

Karpiński wie, zapewne z własnych doświadczeń, że rolnik chce żyć w spokoju, stąd pieśń kończy się prośbą do Boga o pokój „z ludu Jego chwałą”. Wymowę tekstu wzmacnia umieszczony bezpośrednio za nim psalm Dawida „Za króla idącego na wojnę”.

W tom pieśni wmontowany jest też jeden całkowicie świecki utwór. Jest nim hymn „Na dzień 3 maja 1791 szczęśliwie doszłej Konstytucji Krajowej”. Zbudowany jest stroficznie z powtarzającym się refrenem „Jakże ten król nasz bogaty/Skarb jego serc miliony”. Pieśń wzywa do oddania hołdu przywódcom narodu. Jest przepełniona entuzjazmem. W ostatniej zwrotce zawiera najkrótsze streszczenie zdobyczy konstytucyjnych:

*Żołnierz kraju obroną  
Miastaśmy podźwignęli*

*Już nad każdą koroną  
Krwi nie będziemy leli*

Biorąc pod uwagę ówczesną niewiedzę ludu, to zwrotka ta jest najlepszą formą popularyzacji osiągnięć majowej ustawy. Forma rymowana pomaga zapamiętać istotę nowego prawodawstwa — włączenie utworu w tom „Pieśni nabożnych” podnosi jego wagę. Pieśń ta także związana jest z Białymstokiem. To dzięki Izabeli Branickiej — jak świadczy korespondencja poety, otrzymał on zaproszenie na uroczyste obchody 1-ej rocznicy Konstytucji. Prawdopodobnie także Branickiej zawdzięczał fakt odśpiewania tej pieśni w czasie ceremonii, mimo iż nie była umieszczona w oficjalnym, drukowanym specjalnie programie.

„Pieśni nabożne” wyszły spod prasy supraskiej drukarni bazylianów w końcu kwietnia lub pierwszych dniach maja 1792 roku. Poeta chciał w ten sposób uczcić pierwsze majowe uroczystości. Wiemy, że śpieszył się z drukiem, obchody 3-go maja spędził w Warszawie a w dniu 8 maja wraz z listem dedykacyjnym ofiarował tom królowi.

Książka zawierała 29 oryginalnych utworów i 20 przykładów psalmów Dawida wmontowanych w tekst. Duża część utworów dotyczy liturgii. Nie brak także w książce pieśni przedstawiających wskazówek etyczne. Kościół od zarania swych dziejów prowadził działalność mającą na celu podniesienie poziomu moralnego swoich wyznawców, wychowania ich w duchu etyki chrześcijańskiej. Nowatorstwo Karpińskiego polega na świadomym wykorzystaniu religii i Kościoła do patriotycznej edukacji narodu, zwłaszcza chłopstwa. Kościół zaakceptował tom i „Pieśni nabożne” weszły na stałe do śpiewów religijnych. Tym samym duchowni przyjęli na siebie nowe obowiązki. Podjęli się systematycznej edukacji narodu. Nie zrezygnowali z tej roli nauczycieli i ostoji patriotyzmu przez cały tak tragiczny w naszych dziejach wiek XIX.

O znaczeniu i randze artystycznej „Pieśni nabożnych” najlepiej świadczy fakt, że niektóre z nich do dziś są w kościele i domach rodzinnych śpiewane. Lud zaakceptował je także, można pieśni te usłyszeć w wielkim zaciszu.

**Barbara Noworolska**

## ORDER ŚWIĘTEGO STANISŁAWA

Order Kawalerów Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika — jak brzmiała oficjalna nazwa — został ustanowiony przez króla Stanisława Augusta w dniu 7 maja 1765 r. Dzień później nastąpiło pierwsze rozdanie tej nagrody i na zawsze dzień 8 maja pozostał dniem świętego orderu. Dewiza jego PRAEMIANDO INICITAT (nagradzając zachęcą) sugerowała, czym kierował się monarcha tworząc nowe wyróżnienie Rzeczypospolitej.

Order stanowił krzyż emaliowany na czerwono, z czterema białymi orłami między ramionami. W środku w białej emalii przedstawiono postać Św. Stanisława, biskupa i męczennika w szacie biskupiej, obok której litery S.S. (Sanctus Stanislaus — Święty Stanisław). Tarczka środkowa otoczona była wieńcem laurowym przewiazanym złotą wstęgą. Na stronie odwrotnej — tarcza biała emaliowana, takim samym otoczona wieńcem, na której widniała cyfra fundatora orderu: S.A. (Stanislaus Augustus — Stanisław August). Noszony był na pasowej wstędze z białym paskiem z obu stron, stąd jego nieoficjalna nazwa: „order pasowy”. Oprócz krzyża noszono jeszcze, na lewym boku srebrną (wyszywaną) gwiazdę ośmioramienną, w środku której wokół tarczy był wyszyty złotymi literami napis: Praemiando Incitat. Na tarczce srebrnej znajdował się monogram królewski S.A.R. (Stanislaus Augustus Rex — Stanisław August Król).

Do dnia dzisiejszego nie udało się ustalić kto poddał monarsze projekt rysunku Orderu Świętego Stanisława. Pewne jest natomiast, iż pomysłodawcą wzorował się w tym wypadku na Orderze Świętego Henryka, ufundowanym w Saksonii 1736 r. przez króla polskiego i elektora saskiego Augusta III Sasa.

Wraz z utworzeniem nowego orderu król Stanisław August podpisał 7 maja statut wprowadzonego wyróżnienia. Był on aktem prawnym, który regulować miał na przyszłość nadania, wygląd orderu, oraz przywileje i obowiązki kawalerów (100 osób), sposób przyjmowania kandydatów do grona kawalerów orderu, czyli pasowania na rycerzy Świętego Stanisława. Opisywał także dokładnie powinności kawalerów względem króla, społeczeństwa i ojczyzny. Przyznać jednak trzeba, że przepisy te od samego początku nie były ściśle przestrzegane. Łamał je Stanisław August, łamali je kawalerowie orderu, szczególnie gdy chodziło o płacenie drobnej ofiary na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus, którego fundusze od samego początku zawsze znajdowały się w opłakanym stanie. Statut, który dokładnie określał liczbę kawalerów orderu — 100 oprócz króla, kawalerów Orderu Orła Białego i cudzoziemców — był w tym punkcie permanentnie łamany. Monarcha szafował „orderem pasowym” i liczba kawalerów stale rosła, ponad dziesięciokrotnie przekraczając ilość przepisana statutem.

Spśród niewielu obowiązków kawalerów orderu najbardziej szczerne były: wspomaganie ubogich i otaczanie opieką uciśnionych, oraz



wpłacanie przy odbiorze orderu wpisowego (25 dukatów) na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus i coroczne składanie na ręce Jąłmużnika Orderu sumy 4 dukatów na szpital i 2 dukatów na kancelarię. Polscy kawalerowie orderu byli obowiązywani corocznie opłacić zakup mszy żałobnej za dusze zmarłych kolegów. Statut określał też kary pieniężne na kawalerów nie mających na sobie w dni uroczyste stroju orderowego, który wykonywany był w manufakturach grodzieńskich Antoniego Tyzenhauza. Działo się tak dlatego, że jak wspominał Kajetan Koźmian: „Stanisław August, chcąc wesprzeć fabryki litewskie i polskie, wymyślił mundur urzędowy dla kawalerów Orderu Św. Stanisława i pierwszy się w nim ukazał. Stosownie do kolorów orderu, pasowego z białym, ubiór spodni składał się z jedwabnej materii pasowej, zwierzchnia suknia z białego sukna. Wszystko gęsto na brzegach i szwach obłożone bogatymi szlakami, w podobieństwie do tych, jaki do pasów polskich wyrobiono; rękawy i końce rękawów były obłożone lamą kwiecistą tego samego rodzaju. Za przykładem króla wszyscy orderowi równie we francuskim, jak w polskim stroju chodzący, rzucali się do tych urzędowych mundurów, w które się strojono na św. Stanisława, jako w dzień imienin króla, i na inne urzędowe uroczystości. A że król był zbyt hojnym w rozdawaniu tego orderu, wynikały szkodliwe skutki z tej rozrzutności upośledzającej prawdziwe zasługi, lecz przynajmniej dla fabryki były korzystne”.

Jąłmużnik i sekretarz kapituły orderu, którym był brat królewski, opat czerwiński ks. Michał Poniatowski, miał prowadzić rejestr kawalerów oraz księgę kasową. Jąłmużnik Orderu Świętego Stanisława zobowiązany był corocznie, w wigilię święta orderu składać rachunki ze stanu powierzonych mu funduszy. Pierwszej rewizji rachunków dokonano w 1766 r. Następných rewizji już nie było.

Król Stanisław August, ustanawiając nową ozdobę orderową, chciał pogodzić cele polityczne z filantropią. Licząc na uczciwość szlachty, która chętnie ubiegała się o wszelkie błyskotki, król sądził, że opłaty orderowe będą wpływały regularnie i że szpital Dzieciątka Jezus otrzyma corocznie poważny zastrzyk finansowy. Niestety, rzeczywistość okazała się smutniejsza. Julian Bartoszewicz, dziewiętnastowieczny historyk opisujący dzieje warszawskiego szpitala Dzieciątka Jezus zauważył: „Dziwna rzecz, że król St. August, który znał doskonale swoich panów i społeczeństwo omylił się tak w ustawie orderowej (...) Skutek pokazał, że król sam był najwierniejszym swojej ustawie, to jest, że jeden tylko prawie regularnie płacił podatek szpitalny. Wprawdzie nie dotyczyło go żadne rozporządzenie ustawy. Król był mistrzem orderu, nie kawalerem. Wszelako, chcąc dać przykład panom orderowym, płacił ze swojej szkatuły (...)”.

Stanisław August zniecierpliwiony nierzetelnością kawalerów „orderu pasowego” postanowił sam ściągać pieniężne zaległości. Nie było to trudne, gdyż kawalerowie bez przerwy przebywali na dworze lub ocierali się o pokoje królewskie. Przygotowano z polecenia monarchy wykaz należności, który Stanisław August zatytułował „należność orderowa Dzieciątka Jezus”. Sam rozpoczął w połowie 1787 r. działalność Jąłmużnika Ordeu, ściągając od przebywających na Zamku Królewskim kawalerów orderowych zaległe podatki.

Pierwsze rozdawnictwo Orderu Świętego Stanisława odbyło się w dniu 8 maja 1765 r. w kościele Świętego Krzyża. Król mianował wówczas pierwszych 35 kawalerów orderu. Wstęgi pasowe wręczono im nie w kościele, lecz później na Zamku Królewskim w obecności pierwszych

kawalerów orderowych. Wśród owej grupy znajdowali się m.in.: ks. prymas Łubieński, wojewoda wileński Ogiński, wojewoda ruski ks. Czartoryski, hetman polny litewski Sapieha, wojewoda mazowiecki Opaliński, podkomorzy koronny ks. Poniatowski, koniuszy litewski Tyzenhaus, podstoli koronny Branicki, pisarz polny koronny Rzewuski, opat Czerwiński - Jałmużnik i sekretarz orderu Michał ks. Poniatowski.



*Kontusz i żupan do Orderu Św. Stanisława  
z XVIII wieku*



*Order Św. Stanisława (rewers)*



*Order Św. Stanisława (awers)*

Kościół Świętego Krzyża księży misjonarzy został kościołem orderowym. Tam też z okazji święta orderu wygłaszano specjalne kazania. Dzięki zachowanym nielicznym drukom ulotnym wiemy kto wygłaszał

uroczyste kazania do mszy świętej. W 1772 r. opublikowano Marcina Krajewskiego „Kazania na uroczystości Św. Stanisława biskupa i męczennika, patrona korony polskiej, w dzień imienin nayaśnieyszego Stanisława Augusta króla polskiego etc. y na fest orderu Św. Stanisława miana”. W cztery lata później wyszło drukiem „Kazania o gorliwości Chrześcijańskiej... W kościele Św. Krzyża przez X. Hugona Kollątaja, kanonika Katedralnego Krakowskiego, powiedziane”.

Stanisław August Poniatowski zdawał sobie sprawę z nadmiernego nadawania orderów. Z roku na rok liczba kawalerów wzrastała. Ostatnią próbą ratowania prestiżu Orderu Świętego Stanisława była ustawa uchwalona podczas zbiorowego sejmku grodzieńskiego w 1793 r. Akt podpisany przez króla zatytułowany był: „Ordery Nasze Królewskie. Orła Białego i Świętego Stanisława”. Stanisław August zobowiązywał się nie nadawać więcej orderów. Orderem, zgodnie z uchwałą sejmu, nie mógł być odznaczony „z obywateli krajowych, kto nie jest w urzędzie podkomorzego chorążego, sędziego ziemskiego, generała leitnanta, generała majora lub szefa. Do tejez dystynkcji w kraju szczególnie tylko prowadzić mogą odbyte usługi publiczne, jako to odbycie zupełne funkcji komisarza porządkowego, deputata na Trybunał, posła na sejm lub zagranicę, komisarza w magistraturach rządowych lub konsyliarzy w Radzie. Bez odbycia którejkolwiek z nich ta dystynkcja konferowana być nie może. Do zagranicznych zaś szczególnie ściągą się, iżby przynajmniej posiadali urzędy generała majora lub szambelana”.

Był to już ostatni akt prawny związany z Orderem Świętego Stanisława. III rozbiór Polski i wymazanie jej z mapy Europy stanęły na przeszkodzie sanacji i podniesienia prestiżu orderu.

Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej oficjalnie zaprzestano nadawać Order Świętego Stanisława. Oficjalnie, gdyż Stanisław August po abdykacji i zamieszanu w Petersburgu, za pieniądze sprzedawał, bądź rozdawał nadal ozdoby orderowe. Często otrzymywały je osoby, które na to wysokie wyróżnienie nie zasługiwały, wskutek czego order wiele stracił na swym prestiżu. Ogółem w Rzeczypospolitej w okresie od 1765 do 1796 r. odznaczono ponad 1666 Polaków i cudzoziemców Orderem Świętego Stanisława.

W krótkim okresie Księstwa Warszawskiego ozdoba orderowa nie uległa zasadniczej zmianie. Postanowieniem wydanym w Warszawie 16 lutego 1809 r. książę warszawski Fryderyk August wprowadził drobną zmianę. Mianowicie wstęga orderu zamiast jednego białego prążka na brzegu miała teraz dwa, dzięki czemu łatwo można było odróżnić dawnych kawalerów od nowych. Dawni kawalerowie orderu nie mieli prawa nosić nowej wstęgi bez specjalnego zezwolenia monarchy. Nic więcej nie zostało zmienione. Statut orderu, jedyny oficjalnie uznawany i podpisany przez króla Stanisława, pozostał bez zmian. Takie same obowiązki wobec księcia Fryderyka Augusta i ojczyzny, jak w wieku XVIII, przyjmowali na siebie mieszkańcy Księstwa. Do obowiązków kawalerów orderowych należało: zachowanie dozgonnej wierności i życzliwości dla króla saskiego i księcia warszawskiego i ojczyzny, wspomaganie ubogich i otaczanie opieką uciśnionych, opłacanie wpisowego w wysokości 25 dukatów na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus przy odbiorze orderu, oraz corocznie składanie jałmużny 4 dukatów na ten szpital. Wymagania stawiane udekorowanym nie były więc duże. Obciążenia finansowe także nie były wielkie, a zachowanie wierności i życzliwości nieraz pojmowano bardzo elastycznie. Blakło to wszystko wobec wielkiego prestiżu i splendoru, jaki otaczał ludzi odznaczonych orderem.

Order Świętego Stanisława przeznaczony był dla szlachty i ona jedynie — mimo postępujących prądów liberalnych w społeczeństwie — mogła ubiegać się o tę zaszczytną nagrodę. Były również przywileje przywiązane do tego orderu. Kawalerowie zbierali się w dniu święta orderu, koronacji, urodzin królewskich, kiedy to mieli prawo przebywać u boku Fryderyka Augusta, oczywiście całkowicie na koszt monarchy. Obowiązkowo jednak zawsze „przy orderach”, gdyż inaczej należało płacić karę pieniężną.

Nowa wojna i wypadki polityczne zaszły na ziemiach polskich w wyniku klęski Napoleona w zasadniczy sposób wpłynęły na dalsze dzieje instytucji Orderu Świętego Stanisława.

Pierwsze istotne zmiany Orderu Świętego Stanisława wprowadził car rosyjski i król polski Aleksander I, już w parę dni po ogłoszeniu ustawy konstytucyjnej Królestwa Polskiego. Jako zwierzchnik wszystkich orderów cywilnych i wojskowych wprowadził on dekretem z 1 grudnia 1815 r. podział orderu na 4 klasy, pragnąc: „rozciągnięcia odznaki Naszego ukontentowania do większej liczby urzędników i obywateli celujących gorliwością w służbie krajowej i przywiązaniem ku Naszej Osobie, i przez szlachetne ustopniowanie tychże odznak wzbudzić szlachetne ubieganie się”. Odtąd 4 klasy orderu różniły się między sobą rozmiarem i sposobem noszenia. Order Świętego Stanisława 1 klasy noszony miał być bez zmian, tak jak za Fryderyka Augusta. Ozdoba 2 klasy zawieszona być miała na szyi wraz z gwiazdą przymocowaną do piersi jak w klasie pierwszej orderu. Klasę trzecią noszono tak jak 2 bez gwiazdy orderowej. Przy najniższym stopniu wyróżnienia postanowił car: „Ozdoba 4 klasy noszona przy dziurce guzika od sukna”. Aleksander I utrzymał również wstęgę czerwoną z podwójnym brzegiem białym „jak jest przepisano Dekretem Króla Imci Saskiego z dnia 16 lutego 1809 r.”.

Wprowadzono hierarchię klas, tzn. nikt nie mógł otrzymać klasy wyższej orderu, nie będąc zaszczytnym orderem klasy niższej. Zachowano także podatek orderowy na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus, ale wprowadzono dwie dosyć istotne zmiany: umorzono wszystkie dawne zaległości, oraz zniesiono opłatę wstępną w kwocie 25 czerwonych złotych. Odtąd każdy z kawalerów polskich Orderu Świętego Stanisława zobowiązany był składać na korzyść Szpitala Dzieciątka Jezus zróżnicowaną, w zależności od klasy orderu, roczną opłatę orderową. Od pierwszej klasy orderu — cztery czerwone złote, od drugiej — trzy, od trzeciej — dwa i od czwartej — jeden czerwony złotych.

Przyznanie wyróżnienia zależało wyłącznie od woli monarchy, który jeśli je przyznawał, przekazywał swe polecenia na piśmie ministrowi sekretarzowi stanu hr. Stefanowi Grabowskiemu. Ten ozdobę przysyłał Radzie Stanu, a ta z kolei ministrowi przychodów i skarbu, skąd odbierał ją sam zainteresowany.

Nowy władca Imperium Rosyjskiego i Królestwa Polskiego, Mikołaj I postanowił przystosować Order Świętego Stanisława, oparty na tradycji osiemnastowiecznej, do zmian i potrzeb XIX w. Postanowił opracować statut orderu, który określiłby dokładnie prerogatywy i przywileje kawalerów orderowych. Powołał specjalną komisję do rozpatrzenia spraw statutu. Należeli do niej gen. dywizji, sekretarz stanu Ksawery Kosecki — jako przewodniczący, Stanisław hr. Grabowski, gen. Józef Rautenstrauch, Franciszek Ksawery, ks. Drucki-Lubecki oraz Stanisław hr. Kostka Potocki. Zebrała się ona po raz pierwszy 8 czerwca 1829 r. aby ułożyć projekt statutu orderu. Ułożono go, wzorując się

ściśle na statucie rosyjskiego Orderu Świętej Anny, skąd niektóre fragmenty przejęto dosłownie, tłumacząc z języka rosyjskiego na język polski. Następnie projekt przesłany został do Petersburga do zatwierdzenia przez cara.

Statut po drobnych poprawkach został zatwierdzony przez Mikołaja I dnia 2/14 września 1829 r. Ozdoby orderowe pozostały te same, jak w czasie panowania Aleksandra I. Orderem królewskim Świętego Stanisława, jak brzmiała oficjalna nazwa tego wyróżnienia, mógł być udekorowany każdy, nawet osoba nienobilitowana, „jeżeli mogła się poszczycić zasługami w różnych dziedzinach. Do nich m.in. należały: „znakomite czyny, założenie własnym kosztem kościołów, szpitali, szkół lub instytucji poświęconych użyteczności publicznej; założenie dla kraju pożytecznych i znacznych rękodzielni; wynalazki niezaprzeczalnego użytku dla rolnictwa, handlu, umiejętności sztuk i rzemiosła; pełnienie znakomicie i z pożytkiem dla kraju obowiązków bezpłatnych, publicznych lub innych, oraz środki spieszne i skuteczne, które by wielkim kłęskom zapobiegały”.

Posiadanie orderu upoważniało do otrzymania szlachectwa i używania tytułu Kawalera Orderu Świętego Stanisława, oraz umieszczenia go w herbach i pieczęciach. Zwyczajowo odnosiło się to także do innych orderów. Zniesiono opłaty na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus i wprowadzono instytucję komandorii. Wyznaczono ze skarbu państwa na użytek kawalerów 150.000 złp. rocznie, które podzielono na tzw. komandorie dla wszystkich klas orderu (od 4.000 do 1.000 złp). Odpowiedni artykuł statutu stanowił: „Wskazemy szczególnem postępowaniem tych z pomiędzy Kawalerów, którzy powołani zostaną do pobierania uposażeń do Komandorii przywiązanych. Uposażenia te wpłacone będą przez skarb Królestwa i żadnym nie będą mogły polegać aresztom sądowym lub jakimkolwiek wyłączeniom”.

Kształt ozdób orderowych pozostał bez zmian. Jedyna odmiana dotyczyła kawalerów wszelkich klas powołanych do komandorii. Otrzymali oni jako znak wyróżniający koronę umieszczoną nad krzyżem. Ponadto ozdobieni orderem pierwszej i drugiej klasy nazywać się odtąd mieli kawalerami honorowymi — komandorami, zaś zaszczytzeni orderem trzeciej i czwartej klasy, mienili się kawalerami pensjononowanymi.

Wznowiono również obchód uroczystości orderowych. Pierwsza odnowiona uroczystość odbyła się 8 maja 1830 r. w kościele Św. Krzyża w Warszawie. „W tymże miejscu — jak donosił Kurier Warszawski — w którym lat temu 65 ustanowiciel Orderu Św. Stanisława, król Stanisław August pierwszy raz rozdał 24 wstęgi nowo mianowanym kawalerom, wczoraj stosownie do postanowienia N. Cesarza i Króla, wznowiono uroczystość tego orderu”. Kawalerów zeszło się 102 wszystkich 4 klas. Dla dwóch klas wyższych urządzone były miejsca w prezbiterium, z prawej strony dla pierwszej, z lewej dla drugiej, dla kawalerów klas niższych stały ławki na środku kościoła. Nowość ta ściągnęła tłumy ludu. Mszę celebrował nowo wyświęcony ks. Karol Sariusz Skórkowski, bp. krakowski. Liczna orkiestra pod kierunkiem Józefa Stefaniego grała mszę Haydna.

Wyróżnieni ozdobą otrzymali patent podpisany przez cesarza i kontrasygnowany przez ministra sekretarza stanu. Redagowany on był w dwóch językach, po francusku i po polsku.

Kawalerowie orderowi nosili specjalny strój orderowy. Ubierający się w strój polski, nakładali kontusz biały, obłożony złotym szlakiem i piękny pasowy żupan w złote kwiaty. Ci zaś, którzy ubioru takiego nie nosili, obowiązani byli mieć suknię zwierzchnią białą z takim samym



szlakiem i pąsową kamizelkę w złote kwiaty. W okresie od 1815 do 1830 roku nadano w Królestwie Kongresowym 1600 Orderów Królewskich Świętego Stanisława.

W czasie Powstania Listopadowego Order Świętego Stanisława nie był nadawany. Odżyła natomiast na nowo sprawa funduszu na rzecz Szpitala Dzieciątka Jezus, który miał być opłacany w miejsce podatku orderowego. Sprawa oparła się o Radę Najwyższą Narodową i dyktatora, który ostatecznie w styczniu 1831 r. wydał decyzję, iż „(...) upoważnia Ją (Radę) do wydania komu należy stosownych rozporządzeń, aby suma 18.000 złp. jako średni dochód z płat od Orderu Św. Stanisława szpitalowi Dzieciątka Jezus przypadająca z funduszków nadbudżetowych za rok 1830 temuż instytucji wypłaconą została”.

Po upadku Powstania Listopadowego nie obchodzono w 1831 r. uroczystości orderowych. Zwycięski car Mikołaj I ukazem wydanym w Moskwie we wrześniu 1831 r. wcielił polski Order Świętego Stanisława do systemu orderów rosyjskich, jako jeszcze jeden order cesarsko-królewski. W ten sposób stracił on swój polski, narodowy charakter. Odbyto już po raz ostatni uroczystość orderową w 1832 r. w Kielcach. Zebrano wówczas podczas nabożeństwa składki na sumę złotych polskich 355 i 2 groszy.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. zamyślano pierwotnie o reaktywowaniu dawnego polskiego orderu. Jednak wobec faktu, że order ten jako order cesarsko-królewski Cesarstwa Rosyjskiego był powszechnie przez społeczeństwo znienawidzony, chciano — jak projektował gen. Józef Haller — odtworzyć Order Świętego Stanisława, aby jako „order skalany choćby potem znieść”. Do reaktywowania tego wyróżnienia nigdy już nie doszło. Order Świętego Stanisława pozostał na zawsze wspomnieniem.

**Krzysztof Filipow**



## KULT I IKONOGRAFIA MARYJNA

Pośród 8—12 tysięcy Świętych postaci Kościoła Wschodniego, osoba Najświętszej Marii Panny zajmuje pozycję szczególną. Jej wizerunki pojawiły się już w najwcześniejszym okresie malarstwa ikonowego.

Autor najbardziej znanej Hermenei (podręcznika malarstwa ikonowego), Dionizy, mnich z Góry Atos, w § 447 traktującym o wyglądzie Matki Boskiej pisze następująco:

„Najświętsza jest w średnim wieku; inni mówią też, że była wysoka na trzy łokcie, miała pszeniczną karnację, żółte włosy, złote oczy, silnie zarysowane brwi, średni nos, długie dłonie z długimi palcami, piękną suknię, była pokorna, niepozorna, schludna w ubraniu, lubiła barwy naturalne w szatach, o czym przekonuje maforion leżący w Jej świątyni”. Wizerunki Bogarodzicy kopiowane były nadzwyczaj wiernie — wierzą bowiem, że odtwarza się w ten sposób autentyczny portret Marii: „A kto tego nie czyni i portrety religijne maluje według swej fantazji — bluźni, a prawowieczność jego zostanie poddana w wątpliwość”.

Pośród ponad 200 typów wizerunków Matki Boskiej większość ma tylko znaczenie lokalne: ogólne znaczenie dla Cerkwi ortodoksyjnej ma 25—30 wizerunków. Archetypy owych ikon docierały z Orientu, Bałkanów — zwłaszcza Góry Atos, a także z Zachodu, na przykład Włoch czy Hiszpanii.

Piszącej te słowa znane są 64 motywy ikonograficzne poświęcone Matce Boskiej, spośród tej liczby — 49 motywów to ikony portretowe, 10 — ilustracje hymnów i Alegorie, a tylko 5 — sceny z życia Marii. Ta proporcja jest, jak sędzę, bardzo znacząca.

Portretowe wizerunki Bogarodzicy dzielą się na pięć wielkich grup: pierwszą z nich, bodaj najważniejszą, tworzą — by tak rzec — oficjalne przedstawienia Najświętszej Marii Panny, noszącej przydomek Hodigitrii — Prowadzącej. Jak chce legenda — praobraz, pramotyw Hodigitrii, jest portretem namalowanym przez św. Łukasza Ewangelistę. W 453 r. cesarzowa Eudokia miała przesłać ten obraz z Jerozolimy swej szwagierce do Konstantynopola, gdzie wkrótce zasłynął on cudami. W klasztorze, w którym został umieszczony, istniało cudowne źródło leczące ślepotę. Mnisi, którzy prowadzili niewidomych nieszczęśników do źródła, nadali wizerunkowi miano „Prowadząca”. Niektóre legendy głoszą też, że św. Łukasz nie dokończył malowania portretu, gdyż pędzel odmówił mu posłuszeństwa. Ikona w cudowny sposób namalowała się sama.

Pierwotnie wizerunek przedstawiał Matkę Boską w całej postaci, głowę trzyma ona prosto i patrzy na widza. Lewą ręką trzyma Chrystusa, zaś Jej prawa dłoń wykonuje tzw. gest Hodigitrii, jak gdyby wskazując Jezusa. Chrystus prawą dłonią błogosławi, w lewej trzyma zwój — Ewangelie, co jest atrybutem obwieszczającym nauczyciela. Wierzchnia szata Matki Boskiej, maforion, ozdobiona jest trzema gwiazdkami, co symbolizuje Jej nieustającą Dziewiczość. Obie postacie zwracają się i patrzą na widza.

Motyw Hodigitrii należy do najbardziej rozpowszechnionych w malarstwie ikonowym. Dość szybko też pojawił się w malarstwie ruskim, które nas najbardziej interesuje ze względu na powiązania z ikonami występującymi we wschodniej Polsce. Do najstarszych rosyjskich typów Hodigitrii należy wizerunek Matki Boskiej Tychwińskiej, czczony na Rusi od 1383 r. W tymże roku ikona miała się objawić nad brzegiem rzeki Tychwinka, gdzie później zbudowano klasztor ku Jej czci.

Ogromną popularność w rosyjskim malarstwie ikonowym uzyskał motyw Matki Boskiej Iwirskiej, stanowi on zarazem przykład częstego importu motywu do Rosji — pratytyp ikony należy do trzech najcudowniejszych wizerunków Bogarodzicy na Górze Atos. Wiążą się z nim liczne piękne legendy; pierwsza u nich głosi, że oryginał jest jednym z portretów namalowanych przez św. Łukasza. W czasach ikonoklazmu<sup>1</sup>, w 8 w., pewna pobożna wdowa ukryła ikonę w domu, a kiedy wykryli to szpiedzy cesarscy, powierzyła ją fałom morza. Portret Bogarodzicy unosił się na falach, by w 70 lat później pojawić się na brzegu przy klasztorze na G. Atos. Mnisi widzieli ognistą kolumnę na falach, lecz mimo starań nie mogli ikony wyjąć z wody. Ikona pięknym głosem wezwała pustelnika Gabriela de Ribera i ten wyjął obraz z morza. Ustawioną w świątyni ikonę każdego ranka znajdowano nad bramą klasztoru. Gdy świętobliwy Gabriel zapytał, czy należy obrazowi wybudować kaplicę przy klasztornej bramie, ikona odpowiedziała „Nie wy mnie ochraniać, lecz ja was”. Wedle innej wersji, gdy Gabriel wyjął obraz z morza, ustawił go w swej celi. Mnisi zaś zamierzali umieścić ją w kościele, lecz ikona stała się tak ciężka, że 10 mężczyzn nie mogło jej unieść. Aż do śmierci Gabriela pozostawała w jego celi, a potem sama przeniosła się przed bramę klasztoru. Z tej lokalizacji wywodzi się też grecki przydomek obrazu — Portaitissa — Matka Boska Bramna. Przechowywana dziś w klasztorze Iwiron ikona pochodzi z 14 stulecia, MB nosi na policzku ciemną plamę. Legenda głosi, że pewien Saracen uderzył ikonę mieczem, a wtedy z deski popłynęła krew. Skruszony bluźnierca nawrócił się wówczas i wstąpił do klasztoru. Zachował się przekaz z poł. XVII w. o wykonanej wówczas kopii Portaitissy; obraz miał powstać kiedy malarz domieszał do farb święconą wodę i święte relikwie. Dzięki farbie zatem część cudownej mocy relikwii została przeniesiona na obraz.

Do Rosji replika Portaitissy dotarła w 1648 r. przez Archimandrytę Pachomiosa do rezydencji cara, przewieziona tu z Góry Atos. Car Aleksy zbudował dla niej własną kaplicę.

Do najstarszych rosyjskich typów Hodigitrii należy też wizerunek Matki Boskiej Smoleńskiej. Jak chce legenda jej pramotywnym miał być też portret namalowany przez św. Łukasza. Bizantyjska księżniczka Anna, poślubiona Wsiewołodowi Czernihowskiemu miała przywieźć ten obraz w roku 1046 z Bizancjum na Ruś. Wizerunek ten ma mieć szczególną moc — wraz z kopią Matki Boskiej Kazańskiej ochraniał armię rosyjską w 1812 r. Jeszcze inna tradycja głosi, że oryginał ikony został przywieziony na Ruś w wieku XII przez grecką księżniczkę Annę. Wielki książę Kijowski Włodzimierz Monomach miał tę ikonę ustawić w katedrze smoleńskiej.

Do najbardziej rozpowszechnionych rosyjskich typów Hodigitrii należy ikona Matki Boskiej Kazańskiej. Oryginał objawił się w 1579 r. Tu przypomnijmy, że jako objawienie się ikony określa się wedle sta-

<sup>1</sup> Ikonoklazm — okres w historii malarstwa bizantyjskiego, kiedy niszczone ikony, uznając cześć im oddawaną za bałwochwalstwo.

rych kronik i historii życia świętych, cudowne zdarzenie, dzięki któremu nieznana dotychczas ikona pojawiła się jako nowe źródło łaski. Ikona Matki Boskiej Kazańskiej pojawiała się wielokrotnie we śnie pewnej dziewczynce, której poleciła przekazanie zwierzchności duchownej i świeckiej miejsca swego ukrycia. Jak to się często zdarza, władze nie dały wiary słowom dziecka, przeto dziewczynka z matką same odnalazły ikonę, po czym została ona uroczystie przeniesiona do cerkwi, gdzie wkrótce zasłynęła cudami. Historyczne znaczenie ikony Matki Boskiej Kazańskiej jest ogromne, właśnie ona, wraz z ikoną MB Smoleńskiej, miała ochraniać armię rosyjską w 1812 r. Bardzo liczne repliki ukazują



*Welon Matki Boskiej  
(wł. Muzeum Okręgowe w Białymstoku)  
(fot. Andrzej Ciulkin)*

Bogarodzicę do ramion, z Chrystusem na lewej ręce; głowa Matki Boskiej silnie pochylona ku Jezusowi, błogosławiącemu prawą dłonią.

Dziesięć kopii tej ikony uznanych zostało za cudowne. Od czasów Piotra Wielkiego stałym miejscem przechowywania obrazu Kazańskiej Bogarodzicy była katedra w Kazaniu.

Ostatnim wreszcie rozpowszechnionym na obszarze wpływów rosyjskiego malarstwa ikonowego typem Hodigitrii, jest ikona Matki Boskiej Trójrekiej. Z tym wizerunkiem związane są liczne legendy. Do najpopularniejszych należą następujące: Św. Jan z Damaszku (675—749), gorący obrońca ikon w czasach ikonoklazmu, z rozkazu cesarza Leona III skazany został na obcięcie prawej dłoni. Święty ukląkł przed ikoną Bogarodzicy, a wówczas obraz zaczął emanować światłem, wysunęła się zeń dłoń i przyłożyła krwawiącą dłoń świętego do przedramienia, a rana natychmiast zabiłła się. Z wdzięczności święty ofiarował ikonie wotum w postaci srebrnej dłoni. Oryginał ikony znajduje się w serbskim klasztorze Chilandar na Górze Atos i zgodnie z tradycją jest portretem namalowanym przez św. Łukasza; miał towarzyszyć św. Pawłowi w jego podróżach misyjnych. Później ikona miała należeć do św. Jana z Damaszku, a następnie przez 400 lat pozostawała w klasztorze k. Jerozolimy. W XII w. arcybiskup Sawa przywiózł ją do Serbii.

Znana jest legenda związana z przeniesieniem ikony na Górę Atos. Uprzednio obraz miał być przechowywany w klasztorze w Studenicy w Serbii. Kiedy wybuchł tam pożar, ikona sama się uratowała, opuszczając klasztor na grzbiecie muła. Miał on zanieść ikonę do Chilandaru. Mnisi wnieśli obraz do świątyni i umieścili na honorowym miejscu ikonostasu, lecz następnego dnia ikona znalazła się na krześle opata klasztoru. Cud ten powtarzał się trzykrotnie. Od tego czasu w klasztorze nie wybiera się opata.

Inna wersja legendy głosi, że serbski król Urosz (1355—1365) zabrał ze sobą ikonę do wojennego obozu, lecz muł zaniósł ją do klasztoru, który obecnie jest celem licznych pielgrzymek.

Następna wielka grupa wizerunków Bogarodzicy znana jest pod greckim mianem Eleusa, rosyjskim zaś — Umilenie. Ten typ przedstawienia Matki Boskiej uwypukla czułość Matki wobec Dziecka. Maria przedstawiona jest w półpostaci, z Dzieciątkiem na lewym ręku, z twarzą przytuloną do policzka Syna. Jezus najczęściej obejmuje Jej szyję jedną dłonią lub też obie Jego ręce spoczywają na prawej dłoni Matki. Przypuszczalnie motyw ten jest równie stary jak motyw Hodigitrii. Kiedy czułość Matki zmienia się w wyraźną pieśczętę, ikona przyjmuje grecką nazwę Glykophilousa, co dosłownie tłumaczy się jako „Słodko Całująca (Jezusa)”. Motyw Eleusy, rzadko spotykany w Bizancjum, w Rosji należał do bardzo rozpowszechnionych. Tradycyjną Eleusę wyróżnia przyjmowanie pieśczęt od Dzieciątka, podczas gdy Glykophilousa pieści Jezusa.

Do najstarszych znanych typów Umilenia należy ikona Matki Boskiej Włodzimierskiej, przechowywana dziś w Galerii Tretiakowskiej w Moskwie. Wedle kronik ikona ta już w 1155 r. miała znajdować się w Kijowie, w 1161 r. dostała się do Włodzimierza, gdzie też otrzymała swój obecny przydomek. W 1395 r. miała zostać przeniesiona do Moskwy i ochronić miasto przed Tatarami. Jej też przypisywano oswobodzenie Moskwy od Tatarów w 1480 i 1521 r. i od Polaków w 1612 r.

Ikona Bogarodzicy Włodzimirskiej, pierwotnie przeznaczona do noszenia w procesjach, jest obrazem o ogromnym znaczeniu historycznym. W 1395 r. Matka Boska Włodzimierska uzana została patronką księstwa Moskiewskiego.

Odmienneą grupę tworzą wyobrażenia Blachernitissy — motywu często stosowanego w kopułach ołtarzowych świątyń jako fresk lub mozaika. W odniesieniu do tego motywu stosuje się często rosyjskie określenie Bogomater Znamienie lub — rzadziej — Miroszkaja. Istnieje przypuszczenie, że motyw ten powstał z wizerunku Matki Boskiej Tysiąca Okrętów; archetyp tego przedstawienia znajdował się w Kościele Blachereńskim w Konstantynopolu w postaci marmurowego reliefu Matki Boskiej z Jezusem na okrągłej tarczy. Z rąk Marii spływała woda do marmurowych mis. Marmurowy relief powstać miał już w IV w. Zdaniem niektórych badaczy wyobrażenie to jest ilustracją proroctwa Izajasza (7, 14-16) o Dziewicy, która prowadzi Syna, bądź też wywodzi się z liturgicznego hymnu: „Twoje Łono wybrał On na swój Tron, Twoje Ciało zaś wybrał nad Niebo”.

Sam typ wyobrażenia jest bardzo stary i znany już był w starożytności. Kompozycyjnie jest to wizerunek Matki Boskiej z ucieleśnionym Słowem na piersiach. Wedle niektórych przekazów w Świątyni Blachernskiej, w apsydzie, znajdowała się duża mozaika, zwykle zasłonięta tkaniną. W każdy piątek zasłona sama się unosiła i wyobrażenia Bogarodzicy widoczne było do soboty. Blachernitissa uważana była za ikonę cudownie objawioną, nie wykonaną ludzkimi rękami. Ponieważ archetyp nie zachował się do naszych czasów, rozważania ikonograficzne mogą mieć jedynie charakter hipotetyczny.

W ruskim malarstwie ikonowym motyw ten powtórzony został w wizerunku Znamienia. Matka Boska przedstawiona jest frontalnie, na piersiach, w medalionie, umieszczona jest postać Jezusa. Blachernitissa uważana była za strażniczkę protektorkę i zwycięską patronkę imperium bizantyjskiego, a Jej szata za tarczę obronną Konstantynopola. Ten wizerunek zabierali cesarze na wojenne wyprawy. Podczas oblężenia Konstantynopola w 626 r. cesarz Herakliusz I i patriarcha Sergiusz urządzili procesję błagalną do Blachernitissy, co stało się wkrótce tradycją i jedną z głównych form kultu maryjnego w Konstantynopolu. Jak chce legenda, ikona Znamienia w 1169 r. miała brać udział w bitwie między Suzdałem i Nowogrodem i obronić Nowogród. Ustawiona na murach ikona spowodowała odparcie ataku nieprzyjacielskiego. Ikonograficznie motyw ten jest jednym z rzadkich przedstawień ukazujących Matkę Boską w ujęciu wprost.

Dość liczną grupę wyobrażeń poświęconych Bogarodzicy tworzą ikony stanowiące ilustracje hymnów i alegorie. W tej grupie mieszczą się tak popularne w rosyjskim malarstwie ikonowym późniejszego okresu tematy, jak Matka Boska Krzak Gorejący, Życiodajne Źródło, Welon MB, Matka Boska Pocieszycielka Wszystkich Cierpiących oraz wiele innych.

Ikona ilustrująca temat „Krzak Gorejący” należy do ulubionych motywów malarstwa późnego okresu, szczególnie 17 i 18 stulecia. Motyw jest pochodzenia bizantyjskiego, po raz pierwszy pojawił się ok. roku 1100 — do najstarszych zalicza się miniaturę w manuskrypcie Kosmy. Zawartość ikonograficzna symbolizuje niepokalaną dziewiczość Marii, która pozostała równie Nieskalana jak Krzak Gorejący w boskim ogniu. W wieku XVI temat ten przewędrował do Rosji i został tu wzbogacony scenami pobocznymi.

Ikona z tym motywem spełnia w Kościele Ortodoksyjnym podobną rolę jak św. Florian na Zachodzie — ma chronić przed pożarami. Znane są dwa warianty tematu: wschodni, bizantyjski, przedstawiający tylko temat Krzaka Gorejącego, w którym objawiła się Matka Boska oraz ruski — z 8-ramienną gwiazdą, wizją Ezechiela, drabiny Jakubowej,



z ogromną zawartością symboliczną. 8-ramienna gwiazda z Matką Boską i Dzieciątkiem w centrum, położona na 8-płatkową rozetę — gwiazdę symbolizującą obłoki z aniołami. W czterech rogach ciemnej gwiazdy umieszczeni są aniołowie, w czerwonej zaś — Ewangelisti. W górze, z lewej wizerunek Mojżesza przed Krzakiem Gorejącym, z prawej Drzewo



*Matka Boska Pocieszycielka*  
(wł. Muzeum Okręgowe w Białymstoku)  
(fot. Andrzej Ciulkin)

Jesego, w dole, z lewej Ezechiel przed zamkniętą bramą z prawej — widać drabiny Jakubowej. Czerwony krąg otaczający medalion MB symbolizuje ogień.

Do najpopularniejszych jednakże motywów rosyjskiego malarstwa ikonowego późnego okresu należy temat Welonu Matki Boskiej, znany



pod rosyjską nazwą Pokrov. Przedstawienie to nawiązuje do widzenia Andrzeja „Jurodiwego” (zm. 936 lub 956, o ile istotnie żył) w kościele blachernieńskie w Konstantynopolu. Wedle tej wersji stojący ze swym uczniem Andrzej zobaczył Matkę Boską idącą od cerskich wrót ikonostasu do ambony i wracającą przed ołtarz, z welonem w dłoniach, który rozpościerała nad ludźmi. Temat ten znany był na Rusi już w XII w., najstarszy zaś zabytek to ikona na drzwiach Soboru Suzdańskiego z 1 poł. XIII w.

Równą jak wizerunki Welonu popularnością cieszył się motyw Matki Boskiej Pocieszycielki Wszystkich Cierpiących. Jedna z najstarszych ikon z tym przedstawieniem, być może archetyp późniejszych kopii, w 1643 r. dotarła do cerkwi Przemienienia w Moskwie. Dzięki tejże ikonie siostra patriarchy Joachima, Eufemia, miała doznać cudownego uzdrowienia w 1688 r. Od tego czasu wizerunek stał się celem licznych pielgrzymek. W 1711 r. ikonę przeniesiono do Petersburga gdzie później caryca Elżbieta zbudowała dla niej cerkiew.

Centralną część ikony zajmuje stojąca postać Matki Boskiej, często ukoronowana, z Dzieciątkiem lub bez, otoczona chorymi i cierpiącymi. Czasem trzyma w dłoni berło i roztacza nad cierpiącymi płaszcz opieki. Jak wierzą, ikona ta miała szczególnie chronić przed chorobami. Po obu stronach Bogarodzicy wyobrażone są następujące legendy: nadzy zostaną odziani, sparaliżowani będą chodzić, ślepcy zobaczą, przykuci do łóżek wstaną. Anioł okrywa ramiona nagich, inny prowadzi ślepców. Ten, należący do najpopularniejszych motywów późnego okresu temat, znany jest tylko w obszarze ikonografii rosyjskiej. W dwieście lat po uzdrowieniu Eufemii, w r. 1888 ikona z tym wyobrażeniem objawiła się we wsi Kłoczki w pobliżu Petersburga, co przyczyniło się do spopularyzowania motywu u schyłku wieku XIX.

Do popularnych w późnym malarstwie ikonowym tematów należy też wyobrażenie Matki Boskiej Źródlanej. Motyw jest pochodzenia Konstantynopolitańskiego i pokrywa się z przekazem o cudownym źródle, które znajdowało się przed murami miasta i już od 626 r. stało się celem pielgrzymek. Z XIV w. natomiast pochodzą najstarsze zachowane ikony. Po roku 1453 pielgrzymki zanikły, by odrodzić się w r. 1827. Kult źródła znany był w zasadzie tylko w obszarze greckim i orientalnym. O pojawieniu się cudownego źródła opowiada legenda, związana z cesarzem Leonem (457-474). Gdy był on jeszcze prostym żołnierzem, udał się pewnego razu z Bizancjum na swą kwaterę. Spotkał na ulicy ślepego żebraka, który zwróciwszy się do Leona jego imieniem, poprosił o łyk wody. Udał się tedy obaj na poszukiwanie wody, lecz bezskutecznie jej szukali gdy nagle rozległ się głos z nieba, rozkazując udać się w pewne miejsce, gdzie znajdą źródło o cudownej sile. Głos ów nakazał też ową wodą przemyć oczy żebraka, dzięki czemu odzyskał on wzrok, a ponadto nakazał zbudować w tym miejscu świątynię, a wszyscy wierzący chorzy, którzy przemyją wodą chore członki — wyzdrowieją.

Kolejną grupę tematyczną tworzą ikony ze scenami z Życia Matki Boskiej. Do najpopularniejszych należą cztery: Narodziny, Ofiarowanie w Świątyni, Zwiastowanie oraz Zaśnięcie. Bardzo lapidarny opis Narodzin Matki Boskiej znajdujemy w § 390 Hermenei Dionizego: „W domu leży na łóżku św. Anna wsparta na poduszkach, dwie służebne poza nią podtrzymują Ją. Przed nią jest inna z wachlarzem, inna przynosi pożywienie, inne znów siedzą, kąpią Dziecko, inna je kołysze”. Temat ten, jak wiadomo, nie jest opisany w Ewangeli, lecz wywiedziony z apokryfów.

Z tegoż źródła wywiedzione zostało przedstawienie Ofiarowania Marii w Świątyni. Obchodzone 21 listopada na pamiątkę tego zdarzenia święto, należy do najstarszych świąt Kościoła Wschodniego — znane jest od VII w., na Zachodzie zaś od 1374 r. Cytowana już kilkakrotnie Hermeneia w § 392 opisuje tak tę scenę: „Świątynia, a przy wejściu schody. Prorok Zachariasz stoi przed drzwiami w szatach wysokiego kapłana. Wyciąga ręce, a Najświętsza, trzyletnia, wchodzi przed nim po schodach, wyciąga ku niemu ręce, a w jednej trzyma świecę. Za nią są Joachim i Anna, patrzą na siebie i wskazują na nią. Obok nich jest wiele dziewcząt trzymających świece. Świątynia ma wspaniałą kopułę pod którą siedzi Najświętsza i bierze chleb, który przynosi Jej anioł Gabriel, który ją błogosławi”.

Następny temat ilustrujący sceny z Życia Bogarodzicy to Zwiastowanie, wyprowadzone z Ewangelii Św. Łukasza i Protoewangelii św. Jakuba.. Zgodnie z opisem Dionizego scena winna być przedstawiona następująco (§ 209): „Dom. Najświętsza stoi przed fotelem z nieco pochyloną głową: w dłoni trzyma purpurowy jedwab, który nawinięty na wrzeciono prawą wyciąga do Anioła. Księżę Aniołów Gabriel stoi przed nią, prawą dłonią błogosławi, lewą trzyma dzidę. Nad domem unosi się Duch Św. w postaci promienia padającego na głowę Najświętszej.”

Ostanim wreszcie z tego cyklu motywem, który tu omówimy, jest Zaśnięcie Najświętszej Marii Panny, temat wywiedziony jest z homilii św. Jana z Damaszku i apokryfu św. Jana z Salonik. Święto Zaśnięcia należy do najważniejszych świąt Kościoła wschodniego — zdaniem niektórych badaczy jest ono obchodzone od końca IV w. Inni badacze uważają, że temat powstał w okresie wczesnobizantyjskim, być może po Synodzie w Efezie w 431 r., kiedy to ustalono cechy Bogarodzicy. Św. Jan Teolog podaje w swym „Słowie” następujące informacje dotyczące ostatnich godzin życia Marii: Licząca 60 lat Maria sama ułożyła się na łożu. W nocy, około godziny 3, objawił się Chrystus w asyście aniołów, by zabrać swą Matkę. Jej ostatnie słowa miały brzmieć: „Panie moja dusza jest gotowa”, i w tymże momencie dusza opuściła Jej ciało i znalazła się w objęciach Syna. Do najpiękniejszych realizacji tematu należy ikona z 2 połowy XIII w. z klasztoru św. Katarzyny na Górze Synaj, wykonana prawdopodobnie przez artystę weneckiego.

Przedstawione wyżej ikonograficzne przedstawienia maryjne należą do najpopularniejszych w sztuce ikonowej naszego regionu, w którym ikony należą do często spotykanych dzieł sztuki.

Joanna Tomalska

## SANKTUARIA I MIEJSCA CUDOWNE zachodniej połaci Archidiecezji Wileńskiej

„Zaprawdę w Polsce naszej nie masz miasta, w którym by się obraz Panny Najświętszej nie znalazł cudowny” pisał w 1745 r. ks. Piotr Jacek Pruszc. W rzeczywistości wiele kościołów wiejskich było również żywymi ośrodkami kultu maryjnego, którego rozwój odegrał podstawową rolę w tworzeniu więzów narodowych. Szczególną opiekę Maryja okazała w czasie potopu szwedzkiego — na zachodzie kraju, moskiewskiego — na jego wschodzie. Przewycięzenie kryzysu politycznego kraju widziano w pomocy Matki Boskiej. Nie tylko widziano tę pomoc w skuteczności opieki Maryi z najbardziej znanych jej sanktuariów — Częstochowy, Lwowa, Krakowa, Poznania czy Wilna, ale również ośrodków o znaczeniu regionalnym czy wręcz lokalnym. „Małe ojczyzny” również wymagały tej opieki i wraz z rozwojem kultu w renomowanych ośrodkach, głównie w poł. XVII w. i tuż po wojnach powstały liczne miejsca słynące łaskami, gdzie działały się większe i mniejsze cuda. Szczególna cześć dla Maryi, wraz ze wspólną tradycją historyczną prowadziły do ukształtowania się nowożytnego polskiego narodu. Nie bez powodu więc najważniejszy w naszych dziejach sejm uznał Maryję Królową Korony Polskiej. Zaborca rosyjski walcząc z narodem polskim toczył ostrą walkę z jego świadomością religijną niszcząc i zabierając sanktuaria, siłą nawracając na państwowe wyznanie — prawosławie.

Oczywiście prócz miejsc związanych z kultem maryjnym liczne były i inne ośrodki, takie jak sięgające swą przedchrześcijańską tradycją święte źródła, czy kult relikwii i obrazów z przedstawieniem świętych — Rocha i Antoniego.

Niniejszy artykuł nie wypełni dotkliwej luki braku dobrze opracowanego kompendium wiedzy o ośrodkach kultowych Archidiecezji Wileńskiej, ale w uroczystej chwili Gościny Ojca Świętego na zachodnich obszarach tej prowincji kościelnej przypomnieć należy religijną tradycję historyczną przynajmniej niektórych ośrodków kościelnych.

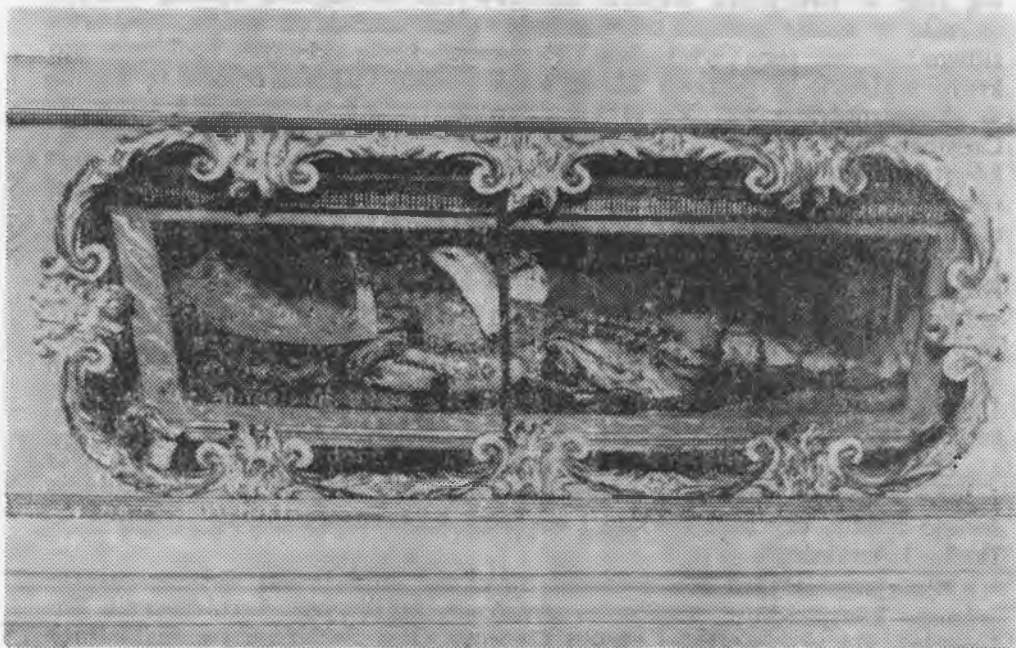
### Choroszcz

Choroszcz była pewnie jednym z najdawniejszych miejsc odpustowych. Kościół powstał tam w 1459 r., gdy ówczesny właściciel Piotr, wójt z Tykocina, uposażył plebana w 2 włóki gruntu i w 2 karczmy w Choroszczy. Wymienione karczmy świadczą, że był tu już wówczas ośrodek miejski. Od 1459 r. r. datuje się odpust na św. Jana Chrzciciela, bo takie wezwanie nadano kościołowi, odpust w tym dniu kontynuował bardzo dawne, jeszcze pogańskie, świątkowanie sobótkowe, według tra-

dycji notowanej jeszcze w XIX w. Odpusty na Św. Jana odbywają się do dziś.

W 1654 r. Mikołaj Stefan Pac powierzył prowadzenie parafii choroskiej dominikanom. Sprowadził wówczas z Rzymu obrazy Chrystusa dzwignającego krzyż i Matki Boskiej, które „z pożaru roku 1704 cudownie uratowane (były) od choroszczan i żołnierzy tamecznych, (którzy) w płomień Matce Boskiej posłuszny bezpiecznie wbiegających i one (obrazy) wynoszących bez naruszenia. Na dowód doświadczonych łask z ofiarowanych tabliczek wotywnych sporządzona jest szata srebrna Panu Jezusowi roku 1728, za przeorstwa ks. Fausta Pietraszewskiego. Ten obraz straszliwym — ile w takiej pod krzyżem pracy — patrzących przeraża aspektem do kompasyji (tj. współczucia) i nabożeństwa wzrusza i skruchę w sercach wznieca”. Obrazy cudownie uratowane z pożaru kościoła w 1704 r. nie dotrwały do naszych czasów, uległy zniszczeniu w czasie wojen światowych.

W elką osobliwość kościoła choroskiego do dziś jest relikwiarz Św. Kandyda. W szklanej trumnie spoczywa ciało świętego wielkości kilku-



Choroszcz. — Relikwiarz Św. Kandyda)  
(fot. Zbigniew Minko)

letniego dziecka. Głowę zakrywa tkanina, ale cała postać jest ubrana w brokatowy i jedwabny strój XVIII-wieczny. Prawa ręka uniesiona jest w górę, palce z wolna zbliżają się do wieka trumny. Pewnie twórcy relikwiarza szło o ekspozycję jednego z palców świętego i właściwie jest to relikwiarz jednej tylko kości z palca, lecz całość jest niezwykle sugestywna, barokowa. Wokół szklanej trumny narosła tradycja, że palce stale zbliżają się do wieka, w momencie gdy się z nim zetkną nastąpi koniec świata. Przybywający na odpusty świętojańskie i inne do kościoła choroskiego z zapartym tchem obserwowali powolne zbliżanie się

końca świata. Proces ten trwa już od końca XVIII stulecia, gdy w latach 90-tych tego stulecia dominikanie sprowadzili do Choroszczy relikwiarz. Są również w kościele w Choroszczy inne relikwie: Św. Walerii, Św. Wita i Św. Wiktorii. Nie cieszą się jednak taką popularnością. Przed kilku laty jeden z proboszczów nie wierząc w autentyczność Św. Kandyda kazał schować relikwiarz pod mensę ołtarza bocznego, gdzie i dziś się znajduje.

Św. Kandyd był męczennikiem, chorążym w legione wojsk rzymskich, dowodzonym przez Św. Maurycego. Legioniści odmówili złożenia ofiar bogom, gdyż byli wyznawcami Chrystusa. Legion został dziesiątkowany w Octudurum k/Genewy ok. 285 r., a dzień 22 września, męczeńskiej śmierci świętych: Maurycego, Kandyda, Innocentego, Eksuperiusza, Wiktora i Konstantyna dniem ich święta.

Dziś wskutek niedostępności relikwiarza stary kult słabnie. Zatarciu uległ też fakt, że dominikanie choroscy sprowadzili relikwie by szerzyć kult świętego, nieugięte broniącego swych ideałów, w momencie, gdy nad Rzeczpospolitą zawisło widmo zaborów.

## Dolistowo

Na skraju szerokiej nadbiebrzańskiej doliny leży Dolistowo Stare, duża wieś ze starym XVIII-wiecznym kościołem parafialnym, fundowanym przez „Panią Krakowską” Izabellę z Poniatowskich Branicką, bowiem wieś w 1 poł. XVII w. stanowiła uposażenie alumnatu żołnierskiego w Tykocinie, w hrabstwie należącym do Branickiej.

W ołtarzu głównym umieszczony jest krucyfiks otoczony plaketkami wotywnymi z przedstawieniami fundatorów zanoszących prośby i dziękujących za łaski. Stara legenda powtarzana przez mieszkańców Dolistowa i okolic utrzymuje, że krzyż z pasją wyłowiono ongiś z Biebrzy, a zawieszony w kościele dostarczał wielu łask i cudownych zdarzeń. Tradycja o wyłowionym z rzeki krzyżu wskazującym miejsce, gdzie należy zbudować świątynię jest znana z innych „cudownych” miejsc. Warto przytoczyć choćby legendę, gdy krzyż wskazał bazylianom, gdzie mają zbudować klasztor i kościół w Supraślu, notowaną w XVIII-wiecznej kronice tego opactwa.

Rzeźba z Dolistowa nosi cechy późnego baroku. Świadczy o tym bogato pofałdowana tkanina wokół bioder Chrystusa, pozostająca poprzez swój ruch w kontraście ze spokojnym omdlewającym ciałem, harmonijnym i bez naprężonych mięśni. Powieki z wolna zamykają omdlewające oczy, a tylko nieznaczne wycieki krwi spod gwoździ i przebitego boku świadczą o przeżytym męczeństwie.

W 2 poł. XVII w. wraz z rozwojem kultu maryjnego, Dolistowo stało się jednym z jego ośrodków. W 1668 r. pleban ustanowił fundusz dla 2 księży i nauczycieli z obowiązkiem szerzenia kultu maryjnego i co tydzień mszy sobotniej. Napływ pątników spowodował, że w dniach odpustów w Dolistowie odbywały się jarmarki handlowe, a targowe pobierał pleban. Kiedy ten w 1720 r. przekazał karczmę J. Kl. Branickiemu, wówczas dziedzic wyjednał u króla przywilej na jarmarki i cotygodniowe targi w Dolistowie. Później kult osłabł, a jego ożywienie nastąpiło u schyłku XIX w., gdy w pobliskim uroczysku zwanym „Świątym Miejscem” lub „Bociankiem” ukazała się Matka Boska dwóm dziewczynkom pasącym krowy. Postać Matki Boskiej stanęła na leżącym kamieniu, na



którym zostały odcisnięte jej stopy. Później na tym miejscu zbudowano kapliczkę. Przez 3 dni biła jasność prowadząca w kierunku kościoła. Od-  
tąd dwa razy w roku: na Wniebowzięcie NMP (15.VIII) i Siewną (8.IX)  
odbywają się w „Bocianku” odpusty. Pieśń odpustowa upamiętnia to zda-  
rzenie:

*„W dolistowskiej parafii  
Niedaleko plebanii,  
Przy olszynie, przy Bocianie,  
Zjawiała się z nieba Pani”.*

## Juchnowiec Kościelny

Na powstanie kultu maryjnego w Juchnowcu olbrzymi wpływ miały  
wydarzenia związane z toczonymi w tej okolicy w 1659 r. walkami z  
wojskami moskiewskimi, gdy Rosjanie zdobyli wozy naładowane rze-  
czami należącymi do Szczęsnego Tyszkiewicza wraz z cudownym obra-  
zem Matki Boskiej Różanostockiej. Dziś trudno powiedzieć co było wcześ-  
niej — kult Matki Boskiej Juchnowieckiej, czy wydarzenia opisywane  
w księgach cudów Matki Boskiej Różanostockiej. Faktem jest, że po czą-  
sach potopu szwedzkiego i moskiewskiego do kościoła przybywali liczni  
pątnicy, a obraz określany był jako cudowny. W 1667 r. pleban juchno-  
wiecki wystarał się o zaprowadzenie 4 jarmarków i tygodniowego targu  
na poświętnym w Juchnowcu. Król obwarował przywilej „warunkiem,  
gdy dochód z nich (jarmarków i targów — przyp. J.) obracany był na  
ozdobienie juchnowieckiego kościoła słynącego cudami”.



*Juchnowiec Kościelny  
(fot. Zbigniew Minko)*



W 1828 r. tak opisywano juchnowiecki kościół: „Kościół świecki, parafialny juchnowiecki we wsi Juchnowcu Kościelnym pod tytułem Św. Trójcy... roku 1764 z składek pobożnych osób, za sprzedaż srebra i klejnotów kościelnych wymurowany. Wielki ołtarz murowany, po bokach 2 filary, częścią wyślacany, częścią malowany, a częścią pobielany, w którym jest cudowny obraz NMP, wyżej obraz Św. Trójcy... Sukienka w wielkim ołtarzu cudami słynącej Matki Boskiej na drzewie lipowym malowanej srebrna, pozłacana, ramy szerokie, blachą srebrną pobite, pozłacane. Przy tych ramach, jest ramka cienka, srebrna, pozłacana do muru przybita, na której ramie gwiazd 8 srebrnych, pozłacanych. Drzwiczki szklane, naokoło nich blacha srebrna, z zawiasami i haczykami pozłacane, które dla wielkiej trudności w odjęciu zostaje bez wagi i próby, jednak dorozumieć się można, że waży do kilku grzywien jedna”. Obok wisiały liczne wota.

Zachowana „Wiadomość o istnieniu Cudownego Obrazu NMP i Matki Bożej w juchnowieckim kościele” z 1857 r. w oparciu o akta kapituły wileńskiej z 1676 r. głosiła „iż w juchnowieckim kościele istnieje cudowny obraz NMP, że wielkie bogactwa i klejnoty z zakrystii tego kościoła zabrał był do siebie Mikołaj Stefan Pac bp wileński, za co aż do Rzymu był skarżony od kapituły wileńskiej i samych parafian”. Wśród wotów wymienione były m.in.: srebrne tabliczki, serduszka, krzyżyki (931 sztuk), korony diamentowe, haftowane perłami i rubinami, złote łańcuszki i pierścionki. Ogrom darów złożonych Matce Boskiej Juchnowieckiej świadczy o rozmiarach tutejszego kultu, zwłaszcza, gdy się pomyśli, że za każdym darem kryje się inny człowiek ze swymi prośbami, wdzięczny za wysłuchanie. J. Olszewski, który w 1857 r. spisywał „Wiadomość” już nie czytał księgi cudów kościoła juchnowieckiego, ale o istnieniu takowej wspomina: „Lat temu nazad kilka znajdowała się jeszcze przy tutejszym kościele księżeczka, a raczej seksterniczek, gdzie były zapisane cuda otrzymane za przyczyną NMP cudownego obrazu juchnowieckiego. Antoni Makowski, pełniący już lat z górą 20 obowiązków organisty przy tutejszym kościele, jak sam pod sumieniem, z przyczyny, że oną bardzo szczury pocięły przez szacunek spalił, nie dołożywszy o tem proboszczowi... Jest wiara powszechna tutejszej okolicy o istnieniu cudownego obrazu NMP w juchnowieckim kościele oraz dało mi się nie raz słyszeć, że niejeden doznał ulgi w chorobie i innem nieszczęściu, skoro się z wiarą udał do cudownego obrazu NMP Juchnowieckiej”.

## Grodno

Przedmiotem szczególnego kultu cieszył się cudowny obraz Matki Boskiej Studenckiej zwany Kongregackim z kościoła jezuickiego (farnego) w Grodnie. Obraz jest wielkości ćwiartki arkusza papieru, namalowany na miedzi i przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem. Zwłaszcza w 2 poł. XVII w., zasłynął łaskami, gdy nad Wielkim Księstwem Litewskim zawisły moskiewskie chmury, bezbronny kraj coraz to nękały najazdy wojsk moskiewskich pod dowództwem Chowańskiego. Obraz stał się symbolem zwycięstwa nad Moskalami chcącymi ujarzmić Polskę.

Wizerunek pochodzi z Rzymu. Przywiózł go za czasów Jana Kazimierza prowincjał dominikanów i ofiarował Stanisławowi Albrichtowi Radziwiłłowi kanclerzowi litewskiemu. Po jego śmierci był w posiadaniu ks. Kuklińskiego dominikanina, później Wojciecha Żelarowskiego, który „w 1661 r. z 21 szlachciami siedział w grodzieńskim zamku, w więzie-



Grodno — kościół pojezuicki (farny)

niu moskiewskim ...Wyrozumiałem z szeptu życzliwej i litościwej straży, że już wojewodziszcza (Iwan Chowański — przyp. JM) wydał rozkaz aby wszystkich Lachota, to jest katolików prawdziwych na śmierć skazano. Wszystkich objął strach nie tak śmierci, jako niepodolności i do przygotowania dusz na żywot wieczny w defekcie kapłanów. Wzawali do cudow-

nego obrazu, tknęło coś supernaturalnego nas wszystkich razem z serca, ażebyśmy o przebicie muru grubego na sążen wielki pokusili. Schodziło na instrumentach, (atoli poznawszy jakich) niesposobne żelazyszcze poczęliśmy powoli uderzać, przez 3 godziny kłójąc, takeśmy go wiele urzynęli, iż człowiek mógł przemknąć się... Od okna do ziemi było więcej niż na półtory kopii, co zwątpiałym członkom i starzałym udawało się za jedne — przepaść bezdenną. No za przyczyną NMP stało się to, że na żadnym członku nie szwankował. Te zdarzenie było 2 Augusta (2. VIII. 1661 r.)”.

Cudowne wybawienie z rosyjskiego więzienia zapoczątkowało całą serię łask i cudów doznanych za przyczyną Matki Boskiej Kongregackiej. W. Żelazowski w pierw przechowywał obraz w swym dworze w Kulbakach, a później ofiarował do kościoła jezuitów grodzieńskich. Cudowność obrazu stwierdził bp wileński Jerzy Białłozor w oparciu o opinię delegowanego do Grodna ks. Kazimierza Wojsznarowicza. Ten zapoznawszy się z opisami 108 nadzwyczajnych zjawisk, łask i cudów Matki Boskiej Studenckiej uznał przedstawienie za cudowne. 3. VIII 1664 r. odbyła się „Solenna introdukcja cudownego obrazu NP Rzymskiej” do kościoła jezuickiego. W procesji uczestniczyły cechy miejskie z chorągwiami, za nimi bernardyni, studenci, którzy nieśli triumfalną arkę, a na niej cudowny wizerunek, gdy „przychodzi pompa do kościoła Societas Jezuu na wstęp ze wszystkich dział dano salwę”.

W 1678 r. położono kamień węgielny pod murowany, zachowany do dziś kościół jezuitów. Budowa trwała długo, dopiero w 1700 r. w świątyni tej odprawiono pierwsze nabożeństwo. Obraz przeniesiono do osobnej kaplicy zwanej Kaplicą Kongregacką, przy której w 1720 r. dobudowano małą zakrystię. Ustawiono wówczas w kaplicy drewniane stalle, z malowidłami przedstawiającymi cuda Matki Boskiej Studenckiej. Z podpisów dowiadujemy się, że „Cierpiące JM Pani Szczesnowiczowej dziecię przed obraz NP przyniesione wolne od paroksyzmu na zawsze zostało”, „Pani Wołowiczowa stolnikowa WKL w śmiertelnej malignie, gdy się ginąca do NP Matki Miłosierdzia w tym obrazie udała z modlitwą, prędzej aniżeli słowa ostygły gorączką ugasła”, „WJMP Rodziejewicz sędzia grodzki grodzieński poleciwszy się w tutejszym Obrazie NP złamaną rękę w momencie zdrową odebrał”, „JMP Domański po pielgrzymowaniu na rozmaite święte miejsca z szczyrą nawiedziwszy ten obraz ufnością wzrok odebrał”.

Już w 1686 r. ogłoszono drukiem pierwszą książkę o cudach Matki Boskiej Studenckiej. W 1773 r. w Kaplicy Kongregackiej zbudowano nowy, klasycystyczny, murowany ołtarz, ozdobiony delikatną sztukaterią. Cudowny obraz zakrywany jest innym przedstawieniem NMP Łaskawej pędzla Róży Parczewskiej. Obraz do dziś wisi w kościele farnym w Grodnie udzielając swych łask mieszkańcom Grodzieńszczyzny i Białostoczczyzny.

## Klimówka

Tuż przy granicy ze Związkiem Radzieckim położona jest Klimówka, inny znany ośrodek kultu maryjnego. Od 1686 r. osiedli tu dominikanie, fundowani tam przez Adama Bazylego Jaskolda skarbnika wołkowyskiego i jego brata Jana, podczaszego witebskiego. Jednak siedziba ta zakonna nabrała rozgłosu wówczas, gdy w kościele klasztorным umieszczono słynący łaskami obraz Matki Boskiej a miejscowość zaczęto nazywać „Świątą Klimówką”.

Cudowny obraz jest kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Miała go skopiować Marcybella Korecka, w pierw żona Mikołaja Hlebowicza, później Jana Rakowskiego przeznaczając do mającego się fundować klasztoru dominikanów w Mściślawiu. Autorka kopii zmarła w 1648r. pozostawiając obraz w dworze starościńskim w Jałówce. Obraz dostał się Dionizemu Bołbasowi Rostockiemu, który był marszałkiem dworu wojewodziny Rakowskiej. Właśnie wówczas obraz zasłynął po raz pierwszy łaskami. Kolejno posiadali go właściciele majątności Ponarlica k/Lipska Paszkowcy. Później Ponarlica stała się własnością rodziny Syrucuów, „u których się też obraz ów znajdował, lecz nie miał należytego poszanowania. W owym czasie jedna pobożna niewiasta miała widzenie we śnie, aby ten obraz koniecznie przenieść do Klimówki i umieścić go tam w kościele dominikańskim, co też po niektórych trudnościach udało się uskuteczyć i 14 sierpnia 1689 r. tryumfalnie wprowadzono go do kościoła klimowickiego, gdzie on zajaśniał jeszcze większymi łaskami cudownymi”. Placówka dominikańska w Klimówce była dość biedna, dodatkowo pogarszały sytuację zatargi z plebanem w Odelsku, bo placówka położona była na terenie parafii odelskiej.

W 1784 r. opisywano tak tę miejscowość: „Klimówka wieś dominikańska z ichże klasztorem... klasztor z kościołem drewnianym i karczmą droga kamienista z pagórkami, niezbyt wielkimi, zarośłe po pagórkach brzoźowe i sosnowe, bardzo szczupłe, rzeczulka mała, wypadająca z krynicy, jednakże na niej znajduje się stawek i młynek.

Kult klimowski nie przyjął takiego rozmiaru jak różanostocki czy krynianski, miał o wiele mniejszy zasięg geograficzny.

Nie są znane dzieje cudownego obrazu w czasach późniejszych. W 1919 roku kościół w Klimówce wrócił do kultu katolickiego i przywrócono mu pierwotne wezwanie Św. Trójcy i Św. Dominika. Oprócz odpustu na Św. Tróję odbywa się tam odpust na Matkę Boską Śnieżną, a w ołtarzu głównym murowanej świątyni wzniesionej w 1862 r. przez okolicznego ziemianina Imbrę znów wisi obraz będący kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

## Kożany

Cudowne zdarzenia wielokrotnie notują źródła historyczne. Tak było w Kożanach koło Suraża, gdzie unicki proboszcz Antoni Kowalewski, w księdze metrykalnej, przy okazji zgonu młodego chłopca zanotował, że młodzieniec ten „z miasta Suraż był za branowłoka u Onchima Wuc/ko/JMP stolnikowej brzeskiej człowieka. Woły pasąc z pastuszkami, gdy im dało się widzieć obraz we Trzech Osobach, pod nogami miesiąc. Jak te pastuszki powiedzieli mu: Mateuszu, my widzieli obraz, a gdzie ten obraz? Pokażcie mnie. Też pastuszki przyprowadziwszy pokazali mu. A ten Mateusz wzięwszy się za nogę skakał, różne wyrabiał sztuki na tym miejscu. Ale odszedł z tego miejsca, zaraz odjęło rękę i nogę. Wielkie cuda wyrabiał w tej chorobie, że nie można wypowiedzieć. Chorował więcej tygodnia. I oto wspomniany Mateusz mający lat 16 pochowany dnia 12 czerwca 1780 r. na cmentarzu. Ten cud stał się w lasku nad granicą kożańską, na gruncie, roku 1780”.

W miejscu cudownego zdarzenia stoi dziś kapliczka mieszcząca święte źródło i studnię.



## Niewodnica Kościelna

Kult Św. Antoniego Padewskiego znany jest z dość licznej grupy kościołów woj. białostockiego. Frekwentowane odpusty odbywają się w dniu 13 czerwca w Drohiczynie, Dąbrowie Biał., Boćkach. Diecezjalnym centrum tego kultu Archidiecezji w Białymstoku jest Niewodnica Kościelna w pobliżu Białegostoku.

Niewiele umiemy powiedzieć o dziejach kultu Św. Antoniego w Niewodnicy. Najdawniejszy kościół tam zbudowano, dokonując jednocześnie erekcji parafii w 1596 r. Fundatorami byli Andrzej i Elżbieta z Karpiów Koryccy. W bliżej nieznanym czasie, zapewne w I poł. XVII w. w kościele zawieszono kopię obrazu (ze szkoły włoskiej) przedstawiającego Św. Antoniego Padewskiego. Nieznani dobroczyńcy ofiarowali kościołowi starożytny dzwon z XIV-wiecznym napisem i rękopiśmienny kodeks



Niewodnica Kościelna — Św. Antoni Padewski  
(fot. Zbigniew Minko)

Kroniki Polskiej mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem „i inne precjoza tamtejszej biblioteki”. Kodeks sprzedano w 1811 r. budując z uzyskanych środków wikariat. Dzwon przepadł w 1915 r. Obraz Św. Antoniego pozostał do dziś i jest szczególnie czczony przez duże rzesze pielgrzymów.

Jeszcze w XIX w. w Niewodnicy przechowywana była księga cudów Św. Antoniego (obecnie nieznana), a spisy sprzętów i wyposażenia kościelnego wspominają srebrne wota ofiarowane do obrazu. W 1820 roku wymieniano: „Srebro... tabliczek 5, koron na obrazach 4, tabliczek w formie serca 3, krzyż 1 większy”.

Niewodnica do dziś jest jednym z najbardziej czynnych ośrodków życia pątniczego.

## Rudawa

Są w tych tronach sanktuaria religijne, z którymi historia obeszła się w sposób okrutny, nie pozostawiając nawet „kamienia na kamieniu”. Należy do nich Rudawa nad Świsłoczą. Ongiś w XVII-XVIII w. centrum życia religijnego mieszkańców okolic nad Świsłoczą pod Brzostowicą Wielką i Krynkami. Dziś w miejscu, gdzie znajdował się kościół dworski, w którym w szczególny sposób czczono obraz Matki Boskiej przebiega pas graniczny codziennie na nowo zaorywany. Turyści docierający nad Świsłocz, w te najpiękniejsze na Białostocczyźnie okolice winni wiedzieć, że dawniej tu przybywali zewsząd Polacy i Rusini, rzymscy katolicy i unicy, by modlić się w rudawskim sanktuarium (Rudawa leży naprzeciw wsi Chomontowce).

Początki Rudawy łączą się z nadaniem jakie król Aleksander Jagiełłończyk dokonał na rzecz nadwornego marszałka Aleksandra Chodkiewicza w 1506 r. Donacja dotyczyła Rudawy i „tych co na Brzostowicy siedzą”. Powstała wówczas najdawniejsza osada dworska w Rudawie w chodkiewiczowskiej włości zwanej Brzostowica Wielka.

Od kiedy w Rudawie funkcjonowała świątynia i miejsce kultowe tego dziś już nie sposób stwierdzić. Faktem jest, że w kronice ławry supraskiej odnotowano, że przed 1654 r. wypożyczono do Rudawy z klasztoru supraskiego obraz NMP. Równocześnie zaznaczono, że „do Brzostowicy kielich pożyczony staroświecki, złocisty, ze wszystkim”. Może to właśnie ten obraz z Supraśla stał się przedmiotem szczególnego kultu. Kaplicę w Rudawie (kolejną?) zbudował właściciel dóbr wielkobrzostowickich Jerzy Mniszech wojewoda wołyński (zm. 1660 r.). Przy kaplicy urządził „rezydencję” 2 ojcom franciszkanom. Konsekracji dokonał bp wileński Mikołaj Pac. 8.XI.1679 r. tenże bp w oparciu o księgę cudów obrazu cudownego Matki Boskiej w dobrach zwanych Rudawa, należących do Jerzego Mniszcha i jego żony Anny Chodkiewiczówny, orzekł, że obraz ten jest słynący łaskami, a zdarzenia opisane w protokołach to potwierdzają.

Po 1737 r., a przed 1774 r. kolejni właściciele Wielkiej Brzostowicy wzniesli monumentalny kościół prepozyturalny w miasteczku Brzostowica. Miał on być jednocześnie mauzoleum rodowym Mniszchów i Potockich. Prócz nagrobków właścicieli osobiwością świątyni był sarkofag z sercem hetmana Karola Chodkiewicza, zwycięzcy spod Kircholma. Prócz funkcji sepulkralnych i duszpasterskich nowo wzniesiona świątynia miała być jednocześnie sanktuarium maryjnym. Do kościoła w Wielkiej Brzostowicy przeniesiono bowiem obraz Matki Boskiej z Rudawy.



wy. Odtąd „Rudawska Pani” darzyła wiernych łaskami ze swej siedziby. Wokół obrazu zawieszano wciąż nowe wota świadczące o skuteczności wnoszonych intencji dewocyjnych.

Wzorem innych miejscowości, gdzie z zemsty za wybuch Powstania Styczniowego zamknięto kościoły katolickie, również taki los spotkał kościół prepozyturalny, jeden z najbardziej monumentalnych, o okazałym beneficjum kościoła w Brzostowicy Wielkiej. Zarówno i ta świątynia, jak i filialny kościół przy dworze w Rudawie zamieniono na cerkwie prawosławne. W 1912 r. reaktywowano w Brzostowicy Wielkiej parafię rzymskokatolicką, ale nie wiemy czy w nowo zbudowanym kościele istniał stary obraz cudowny. Po I wojnie światowej zwrócono katolikom wielką barokową świątynię, zamienioną w 1866 r. na cerkiew. Była teraz filią parafii mieszczącej się przy kościele z 1912 r. Kościół filialny po II wojnie nie był już czynny, zamieniono go na magazyn wyrobów tytoniowych, w ostatnich czasach zdewastowaną świątynię porzucono i w ruinie stoi do dziś górując na miastem. W 1963 r. zamknięto również kościół parafialny i zamieniono na magazyn. Z nieczynnej świątyni część wyposażenia wyniesiono do kaplicy cmentarnej, gdzie w 70-tych latach zbierali się wierni na wspólne modlitwy, ale i ta świątynia uległa spaleniu. Dopiero przed rokiem zwrócono wiernym kościół parafialny neogotycki, ale brak w nim starego wizerunku. Co się z nim stało nie umiemy powiedzieć.

Jeszcze tragiczniejszy los spotkał Rudawę, gdzie w okresie międzywojennym w dawnym dworskim kościele, który w 1866 r. zamieniono na cerkiew uruchomiono również filię parafii rzymskokatolickiej Brzostowicy Wielkiej, rzadko odprawiając nabożeństwa. Obok drewnianego kościoła wznosił się tam murowany klasycystyczny pałac Potockich wzniesiony przez Leona Potockiego przed 1831 r. W 1944 r. Świsłoczą płynącą przez park rudawski malowniczymi zakolami, poprowadzono linię graniczną. Wszystkie zabudowania dworskie rozebrano i zniszczono. Zniszczeniu uległ też kościół, ostatnia pamiątka po sanktuarium maryjnym. Rudawa jest symbolem dziejów całej diecezji wileńskiej podzielonej granicami politycznymi, z tragicznie wyniszczoną kulturą duchową, religijną, materialną i zabytkami. Nad kołchoźnymi polami nie czuwa już cudowny obraz, po którym nawet zatarły się wspomnienia.

## Supraśl

Wielki dobroczyńca bazylianów w Supraślu, metropolita kijowski i całej Rusi, Józef Sołtan, który wspólnie z Aleksandrem Chodkiewiczem ufudował ten klasztor, prócz dóbr ziemskich i duchowej opieki dał jeszcze zgromadzeniu przedmiot szczególny — ikonę Matki Boskiej, będącą kopią obrazu Matki Boskiej Smoleńskiej. J. Sołtan wcześniej, niż objął metropolię kijowską był arcybiskupem smoleńskim. Ofiarowana ikona, tak jak jej smoleński pierwowzór miała zasłynać łaskami i cudami.

J. Sołtan był wielkim orędownikiem unii kościelnej. Posłował do Moskwy wysłany tam przez króla Aleksandra Jagiellończyka by pozyskać dla litewskiego monarchy rękę carówny Heleny. Do Moskwy przybył w otoczeniu mnichów bernardynów, którzy usiłowali przekonać Helenę „aby przystąpiła do rzymskiej wiary”. Moskiewska kronika z tego czasu pisze o Sołtanie, „iż tym tylko był różnym od Lachów, że po rusku służbę bożą odprawiał”. Kronikarz spisujący dzieje klasztoru supraskiego z XVIII w. stwierdził: „gdy zaś fundatorowie w wierze świętej

katolickiej zostawali, toć i miejsce to święte ufundowawszy w posłuszeństwo Stolicy Świętej Apostolskiej oddali, z czego ta prześwietna ławra suprańska może się jakoż i powinna zaszczyścić, że dotąd zostaje nie zmazaną odszczepieństwem greckim."

Kopia Matki Boskiej Smoleńskiej przedstawiała tzw. typ Hodygitrii czyli Przewodniczki, w którym Madonna ukazana w całej postaci, stojąc, z Dzieciątkiem na lewym ramieniu, wskazuje je prawą ręką. Dzieciątko trzyma zwój, prawą ręką błogosławi. Ikona musiała już w 1 poł. XVI w. stanowić wielką świętość świątyni suprańskiej, bo w 1557 r., gdy dokonywano wystroju malarskiego cerkwi, srebrzono i złocono niektóre ikony, również tę, w szczególnie sposób ozdobiono. Pokryto przedstawienie sukienką srebrną, zakrywając również tło. Zużyto na to 36 grzywien srebra, a na pozłotę dano 25 monet złotych. Koszty te pokryła żona Aleksandra Chodkiewicza Wasilissa Jarosławowna, księżna Wiśniowiecka. Kolejne dary do Matki Boskiej Suprańskiej wniósł Wasyl Tyszkiewicz, który „obraz we srybrze złocisto oprawny, z napisem swoim przy obrazie Najświętszej Panny na widok wszystkim, a na swoją wieczną pamiątkę zawiesił. A ten obraz jest Zjawienia Pańskiego na Jordanie Świętym, chrzest biorącego od Jana Świętego." W. Tyszkiewicz zmarł w 1572 r. Jego żona ofiarowała do cudownego obrazu swoje „zawieszenie", czyli drogocenny naszyjnik. Drogocenne przedmioty ofiarowywane i zawieszane przy ikonie świadczyły o łaskach, którymi Maryja obdarowywała fundatorów wot. W 1645 r. tak opisywano wizerunek: „Obraz Najświętszej Panny wszytek srebrem oprawny, miejscami złocisty, z kamieniami i z perłami, na głowie wieniec złocisty, na nim róży z kamieniami białymi i inszemi różnej farby i pereł 5, u Dzieciątka w wienku róże z kamieniami małemi, różnej farby 4. Tamże u szyje kamieni czerwonych 3, na tymże obrazie pierścieni złotych 4, łańcuszek złoty płaskiej roboty, na nim pierścieni złotych 11, róż srebrnych wokoło tego obrazu 30...

Wydaje się, że I poł. XVII w. to apogeum kultu Matki Boskiej Suprańskiej i że wówczas — o czym świadczą liczne wota — cieszyła się ona największą czcią. W 1668 r. wykonano nowe srebrne sukienki, które pozostaną na zawsze na obrazie. Prócz przedstawienia Matki Boskiej Suprańskiej cieszyły się sławą cudownych ikon: obraz Spasa również „wszytek oprawny srebrem, miejscami złocisty, wielki... Obraz Zwiastowania Pannie Maryji srebrem oprawny, wielki, miejscami złocisty, wieniec na figurach złociste, z kamieniami nie małemi, różnej farby róż wokoło srebrnych 36... Obraz Jana Św. Ewangelisty".

W końcu XVII w. prócz kultu Matki Boskiej Suprańskiej rozwijał się zwłaszcza kultu Św. Jana Ewangelisty. Indulgencje na budowę uprzywilejowanego ołtarza pod tym wezwaniem udzielił Innocenty XII w 1695 r. i dał 10-letni odpust na ten dzień.

Sprawdżaniem postaw narodowych i obywatelskich stały się czasy Insurekcji Kościuszkowskiej, gdy bazylianie gorąco poparli i włączyli się w nurt wydarzeń. Skarbiec klasztorny wydatnie zasilił Powstanie Kościuszkowskie. Sięgnięto po zasoby sreber, złota i innych klejnotów. Zakonnicy prosili Rząd Rzeczypospolitej by oszczędzono sukienkę z obrazu Matki Boskiej Suprańskiej: „Aby sukienka z srebra próby 8 blaszkową robotą nie wiele impertować mogącą mogła na obrazie Matki Boskiej pozostać, jej bowiem zdjęcie precz..., że i obraz wyjąłby potrzeba, bo tylko twarze i ręce są całe, figura zaś korpusa jak mówią opalona. Ale nadte wzięcie tej uczyniłoby w parafianach obrządku naszego których kosztem ta sporządzona była nowe i nie bez pogorszenia wra-

żenia". Hugo Kołłątaj, do którego należało podjęcie stosownej decyzji postanowił, aby do Supraśla „delegowani mają tam wstrzymać się i wcale nic nie czynić, co mają w zleceniu do innych kościołów”.

W 1839 r. obraz MB Supraśkiej był świadectwem tragedii kasaty unii kościelnej i zmuszenia zakonników do przyjęcia prawosławia. Dotąd obraz dostarczał łask i cudów wszystkim, teraz miał stać się własnością przedstawicieli państwowej religii, jak się wówczas mawiało „wyznania grecko-rosyjskiego” — prawosławia. Nowi właściciele posiadali stary bazylikański ośrodek aż do 1915 r., gdy opuścili Supraśl udając się w głąb Rosji wywożąc cenne wyposażenie cerkiewne, w tym cudowny obraz Matki Boskiej Supraśkiej. Dotąd nie jest znane miejsce przechowywania oryginalnej ikony.

## Suraż

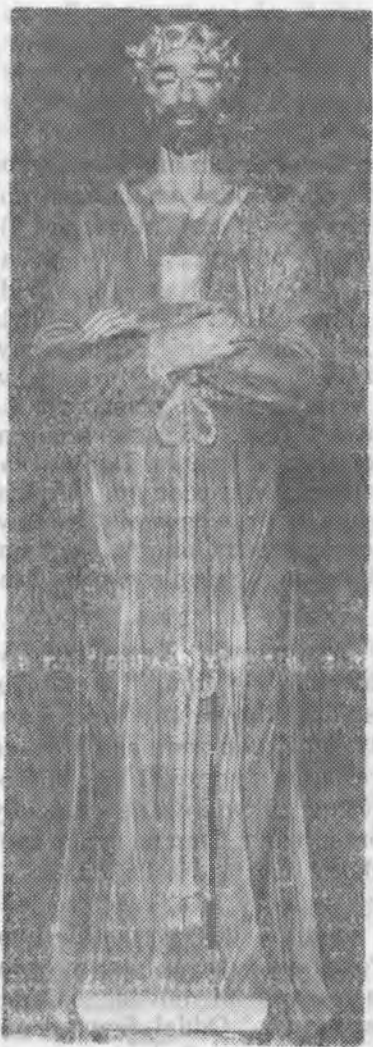
W ołtarzu głównym kościoła suraskiego umieszczona jest rzeźba szczególnie czczona przez miejscową społeczność. O licznych łaskach doznawanych za sprawą Chrystusa Nazareńskiego świadczą otaczające figurę wota, opowieści ludzi, zwyczaj uroczystego odślaniania i jej zasłaniania, gdy wszyscy klęcząc śpiewają pieśń: „O Jezu Nazareński podnieś ręce swoje, pobłogosław te dzieci, co przed Tobą stoją”. Do dziś żywy jest tam zwyczaj ubierania postaci w ornat i strój liturgiczny. Pobożni parafianie fundują i szyją nowe szaty z jedwabiu i brokatu, w które przebierają rzeźbę. Z tego obyczaju wynika forma plastyczna figury, w której główną rolę odgrywają głowa i ręce. Wiązane sznurem ręce wyjmowane są z fałd tuniki, dla łatwiejszego ubierania. Bardzo realistycznie uformowana jest głowa, z wyrażeniem podkreślonymi oczyma, brwiami i zarostem, rażenie potęguje peruka z prawdziwych włosów, przycisnięta cierniową koroną. Pozostała część rzeźby okryta szatami nie jest dopracowana rzeźbiarsko. Całość sprawia wrażenie rzeźby średniowiecznej, choć tak nie jest.

Tradycja, którą jeszcze przed I wojną przekazywał Kazimierz Łapiński, mieszkaniec Suraza, wyjaśnia pojawienie się figury w Surazu. We wrześniu 1872 r. od uderzenia pioruna spłonął drewniany kościół suraski. Przez 4 lata surażanie budowali świątynię. Z poprzedniego kościoła nie pozostały żadne przedmioty kultu, Parafianie wyprawili się do Kobrynia, w okolice, gdzie znajdowały się liczne zlikwidowane kościoły unickie i katolickie, by zdobyć potrzebne przedmioty. Tam na rynku spotkali pana, który widząc, że nie są Poleszukanami lecz gośćmi z daleka i dowiedziawszy się jaki był cel niecodziennej podróży miał rzec: że jedna z zakopanych rzeźb ze zlikwidowanych świątyń, gdy wszystkie inne uległy zgniciu, ta pozostaje nienaruszona. Postanowił dać ją przybyšom, zwłaszcza, że we śnie pokazał mu się Jezus Nazareński mówiąc: „Oddaj mnie tam, gdzie kościół od pioruna został spalony”. Oddał figurę i oddał sam corocznie dobroczyńca w odpust Przemienienia Pańskiego przybywał do Suraza.

Gdy w okolicy rozeszła się wieść, o tym, że figura cudowna miała pochodzić ze świątyni unickiej i w przedziwny sposób ocalała, licznie

przybywali eksunici siłą przypisani do cerkwi prawosławnej z dalszych i bliższych okolic. Na moście w Surażu oczekiwał ich pop, zawracając do domu: „Kuda wy leżiecie?”. Nie pomogła nawet łaska księdza, którą starał się zawrócić nabożnych pielgrzymów. Jezus Nazareński był własnością wszystkich mieszkańców okolic, bez względu na obrządek, tak jak cudowne miejsca w Grabarce i Hodyszewie, gdzie łask i cudów doznawali wszyscy.

W 1915 r. w czasie wycofywania się zaborców Kozacy cały lewobrzeżny Suraż spalili. Zniszczeniu uległ kościół, dewastacji doznała cudowna figura. Rzeźbiarz ludowy z Suraża Franciszek Szyszko dorobił brakujące części postaci.



Suraż — Jezus Nazareński  
(fot. Zbigniew Minko)

Dość zgodnie przekazywana tradycja mówi, że dawniej włosy stale rosły, tak, że trzeba je było przystrygać. Dokonywały tego niewinne młode dziewczęta, które przystępowały do I komunii św. Włosy przestały rosnąć, gdy pewna Cyganka wdrapawszy się na ołtarz dopuściła się profanacji obcinając kosmyk włosów dla czarów.

Cześć dla Jezusa Nazareńskiego do Polski przywieźli trynitarze, zgromadzenie zakonne, które powstało w średniowiecznej Francji, największą popularność zdobyło w Hiszpanii i Portugalii. Zakon Św. Trójcy trudnił się wykupywaniem chrześcijan, którzy dostali się do niewoli muzułmańskiej. Zakonnicy obnosząc takie przedstawienie umęczonego Jezusa zbierali datki na wybawienie nieszczęśników. Do Polski trynitarze sprzedzeni zostali dopiero w 1686 r., a klasztory zakładali po największych miastach: Warszawa, Wilno, Kamieniec Podolski, Lwów, Łuck. Zarówno w Warszawie na Solcu, jak i na Antokolu w Wilnie, do dziś szczególnym kultem cieszą się takie przedstawienia. Również w naszych stronach kult ten zyskał dużą popularność. Figury Jezusa Nazareńskiego oglądać do dziś można w Augustowie, Narwi, Dąbrowie Białostockiej, Dobrzyniewie Kościelnym, Krasnopolu. Jednak największą czcią cieszy się on do dziś w Surażu. Tam też rytuał, którym się go otacza jest najbardziej rozbudowany.

## Wasilków

W 1719 r. nad źródłem, którego woda cieszyła się popularnością „cudownej” zbudowano kaplicę. Ufundował ją papiernik suprański Bazyli. O nim legenda głosi, że „przez cały rok będąc ślepy, gdy się ofiarował do tego miejsca świętego, a przybywszy na to miejsce Wody Świętej i otarłszy tą wodą oczy natychmiast przejrzał, gdzie całemu ludowi to ogłosił”. Świątynię w Świętej Wodzie k/Wasilkowa poświęcił metropolita Leon Kiszka. W starym inwentarzu z 1782 r. czytamy: „O ćwierć mile od Wasilkowa kaplica strukturą przyzwoitą postawiona, dranicami kryta,



Wasilków — Święta Woda  
(fot. Zbigniew Minko)

pod tytułem Bolesnej Panny Maryi. Obraz Bokowy Najświętszej Panny (Pocieszenia — przyp. JM), na którym bisiorów sznurów 2. W tej kaplicy pod wielkim ołtarzem znajduje się (studnia kamieniami obmurowana, a w niej —przyp. JM) Woda, którą dla mocy swojej nazywają Świętą.



Jakoż skutki okazują się, kiedy ślepi wzrok otrzymują zapisane znajdują pod przysięgą świadkowie zeznali a cuda w księgach zapisane znajdują się. Pomieniona kaplica za konsensem ks. Leona Kiszki postawiona, a przez JW księży bazylianów supraskich poświęcona, dopiero świeżo odpustem 10-letnim z Rzymu nadanym „a od zwierchność należytej aprobowanym uprzywilejowana.”

Początkowo miejsce to gromadziło zarówno unitów, jak i rzymskich katolików. Później, w 1889 r. odebrane, znajdowało się pod zarządem cerkwi prawosławnej. W okresie międzywojennym powróciło do rąk katolików. Ongiś licznie frekwentowane odpusty odbywały się w niedzielą niedzielę po Zielonych Świątkach w dzień Matki Boskiej Bolesnej. Słynący łaskami obraz Matki Boskiej Pocieszenia wywieziono w 1915 r. do Rosji skąd nie powrócił.

W latach najnowszych Święta Woda zyskiwała nową oprawę. Miała być centrum kalwarii, ale stacje Męki Pańskiej uległy zniszczeniu w czasie okupacji sowieckiej.

Do dziś miejsce kultowe w Świętej Wodzie ściąga liczne rzesze pątników, szczególnie w 10 niedzielę po Wielkanocy (po uroczystościach Najświętszego Serca Pana Jezusa) i w niedzielę po 15 września. Również pielgrzymi indywidualni przez rok odwiedzają to miejsce.

Region nasz, tak jak i inne obszary Polski obfituje w liczne miejsca, gdzie od stuleci przybywali pątnicy, szukając pomocy w wypadkach losowych i chorobach. Odwiedzali oni miejsca cudowne, kaplice i świątynie. Wśród intencji zwraca uwagę jedna, zanoszona przez wszystkich: OJCZYZNĘ WOLNĄ RACZ NAM ZWRÓCIĆ PANIE. Powtarzana przez mieszkańców naszego regionu w trudnych czasach nawały moskiewskiej i szwedzkiej w połowie XVII w., wojen początków XVIII w., powstań narodowych — Kościuszkowskiego, Styczniowego, kolejnych okupacji moskiewskich, aż do czasów nam najbliższych komunistycznego zniewolenia. Dziś, gdy prośby zostały spełnione, winniśmy wnieść do naszych sanktuariów dziękczynne wota za uwolnienie naszej Ojczyzny i prosić Boga o błogosławieństwo dla tego Kraju.

**Józef Maroszek**

*Rada programowa:*

KAZIMIERZ DERKOWSKI, KRZYSZTOF FILIPOW,  
MIROSLAW GRYKA, ALI MIŚKIEWICZ

*Zespół redakcyjny:*

JAN LEONCZUK, WALDEMAR SMASZCZ

*Wydawca:*

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY ul. Kilińskiego 8

*Redaktor naczelny:*

IWONA WĄSOWICZ-SZCZEPANIAK

*Redaktor graficzny:*

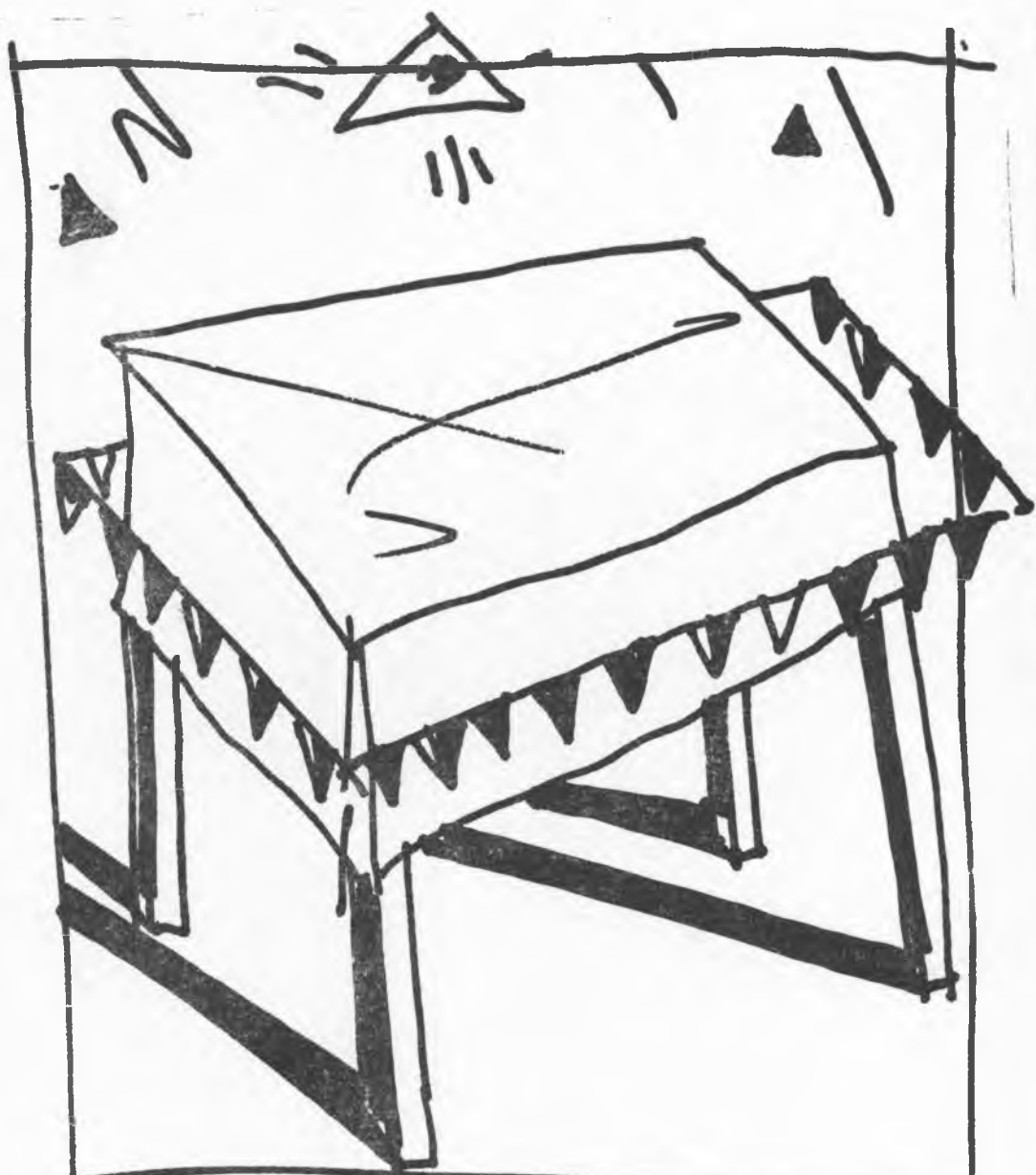
ANDRZEJ DWORAKOWSKI

*Redaktor techniczny:*

JERZY CHARYTONIUK

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DOKONYWANIA SKRÓTÓW





Duorakonoki 97

Bogu dziękujcie—ducha nie gaście

(1 Tes 5, 18. 19)

